BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 107 Serja I

ZYGMUNT KRASIŃSKI

PSALMY PRZYSZŁOŚCI

OPRACOWAŁ

MANFRED KRIDL

KRAKOWSKA·SPÓŁKA·WYDAWN.

ZYGMUNT KRASINSKI

PSALMY PRZYSZŁOŚCI

ORAZ

JULJUSZA SŁOWACKIEGO

ODPOWIEDŹ NA PSALMY PRZYSZŁOŚCI

OPRACOWAŁ

MANFRED KRIDL

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1928

WSTĘP

I

KRASIŃSKI W OKRESIE TWORZENIA PSALMÓW

W okręsie czasu, w którym powstały *Psalmy przyszłości* (1844—1848), cała Europa przechodzi groźne przesilenie. W dziedzinie politycznej, społecznej i myślowej czuć wrzenie, ścieranie się sił, przygotowywanie się do walki, która ma niebawem wybuchnąć. Utrwalony od czasu św. Przymierza absolutyzm w tej czy w innej formie, zaczyna wywoływać coraz silniejszą reakcję ze strony warstw niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy, warstw, na które składa się bądź drobna burżuazja, bądź lud miejski, robotniczy, rosnący coraz bardziej w liczbę dzięki zmianom ekonomicznym, jakim ulega wówczas cała Europa zachodnia w związku z tworzeniem się nowoczesnego przemysłu. W różnych krajach rozmaicie się ta reakcja przejawia: w Anglji, jako ruch «czartystów» i dążenie do reform ustrojowych i społecznych, we Francji jako opozycja przeciw rządom Ludwika Filipa i tworzenie się ideologji robotniczo-socjalistycznej, w Niemczech jako ruch liberalny warstwy mieszczańskiej przeciwko despotyzmowi i ruch rewolucyjny warstwy robotniczej, we Wło-

szech jako ruch narodowy, wymierzony przeciwko Austrji, a dążący do wyzwolenia i zjednoczenia Włoch.

Stosunki na ziemiach polskich są oczywiście znacznie gorsze, niż w pozostałej Europie. Królestwo i zabór austrjacki jęczą pod wytrawnym i udoskonalonym systemem absolutyzmu, Poznańskie, po krótkim okresie liberalizmu, odczuwa coraz bardziej wzmagający się napór germanizacji. Przeciwdziałanie temu stanowi rzeczy wychodzi zarówno z Emigracji, jak i z kraju samego. Tworzą się na wzór zachodnio-europejski stowarzyszenia i związki, w których sprawa wyzwolenia narodu z pod przemocy łączy się z kwestją wyzwolenia ludu z więzów społecznych. I u nas mamy wówczas ferment, ścieranie się poglądów, walkę zasad, szukanie dróg i wskazań dla uciemiężonego narodu. Wrażliwsze umysły i gorętsze serca czują zbliżanie się jakiejś decydującej chwili, w której trzeba będzie rozpocząć określone działanie. Nawołują więc w pismach i broszurach politycznych, w książkach filozoficznych i poematach: miejcie czucie, gotujcie się do czynu, — starają się określić stanowisko Polski wobec prądów zachodnio-europejskich, polską myśl filozoficzną i narodową, polską rację stanu.

Do rzędu tych pism należą *Psalmy przyszłości.* Związane są silnie z naszkicowanemi powyżej stosunkami i nastrojami w Europie i w Polsce. Wypływają z duszy cierpiącej nad złem, panoszącem się na świecie, i szukającej ratunku w pewnych niewzruszonych ideałach i zasadach. Nie było to rzeczą łatwą, jeżeli zważymy okoliczności życia poety, wśród których *Psalmy* powstały.

Lata te należą do najcięższych w życiu Krasińskiego. Ponury ich obraz staje się jeszcze ciemniejszy przez silny kontrast z epoką bezpośrednio poprzedzającą — epoką *Przedświtu*. Tam była radość, szczęście, uniesienie — najgłębsze uczucie dla kobiety (Delfiny Potockiej), złączone z osiągnięciem harmonji i równowagi wewnętrznej, z zdobyciem, po ciężkich trudach myślowych, własnej filozofji, wyrosłej z założeń uczuciowych i metafizycznych, a opartej na gruncie niezachwianej i bezspornej — zdawało się — zasady dialektycznej. Po tym okresie podniesienia i pewności — znowu upadek w otchłań rozpaczy i zwątpienia, znowu nadludzkie wysiłki, by utrzymać się na powierzchni poprzednio zdobytego stanowiska — znowu (jak w okresie *Nieboskiej* i *Irydiona*) bolesny rozdźwięk pomiędzy konstruującą myślą a rozszalałem z bólu sercem i przerażającą rzeczywistością.

Na ten stan duchowy złożyły się warunki życia osobistego poety i życia narodowego. W lipcu roku 1843 Krasiński żeni się z Elżbietą Branicką. Jest to jeden z dość licznych, fatalnych, a niezrozumiałych kroków w jego życiu, poddanie się, jedno z wielu, despotycznej woli ojca, które okupywać trzeba całemi latami cierpień. «Nie nazywaj mnie już Zygmuntem, ale wiedz, że się zowię Rozpacz» — pisze poeta 3 sierpnia t. r. do przyjaciela swego, Adama Sołtana. Nie jest to, w danym wypadku, hiperbola poetycka, jeżeli się zważy, że ten człowiek, kochający jedną kobietę, zmuszony jest ożenić się z inną, obydwie właściwie unieszczęśliwia, a sam siebie wtrąca w najdrażliwsze położenie.

Nie potrzeba zbyt wielkiej wyobraźni, żeby sobie jego stan duchowy przedstawić.

Prawie dwa lata (z przerwą w lecie 1844) Krasiński spędza teraz w kraju. Wrażenia z tego pobytu są przygnębiające: «Dziękuj Bogu — pisze do Sołtana 29 kwietnia r. 1844 — że nie tu jesteś, dziękuj Opatrzności, że odpoczynek ci dała na innej ziemi, bo na tej, z której piszę, nie wytrzymałbyś ani godziny — urągania się obcych i podłości swoich».[1] «Nieraz czuję, jakobym już umarł... — czytamy w liście z 12 maja tegoż roku — dodaj do tego całe moje usposobienie umysłowe... Dodaj, że mury Tebańskie podłości, poniżenia i gwałtu i ucisku wkoło mnie się mnożą, że codzień słyszę jęk ofiar i patrzę na naigrawanie się katów; lecz to jeszcze nietyle boli, co podłość własnych».[2] W dalszym ciągu tegoż listu znajdujemy omówienie głównych powodów pesymistycznego poglądu poety: zmaterjalizowanie się społeczeństwa («jedyną teraz sprawy podporą jest to, by oni gęste intraty do własnej kieszeni zbierali») — wieczny strach, nad niem ciążący, prześladowanie młodzieży i zabijanie jej duszy («pokolenie smętne a bezbożne, z pogmatwanemi wyobrażeniami, skwaśniałe i zgorżkniałe w kwiecie lat») — dalej duchowieństwo «niewiele warte», «zdradzające krzyż Chrystusa» i t. p.

A wśród tego wszystkiego dochodzące z Emigracji teorje o sposobach zaradzenia złemu, projekty wyzwo-

---

[1] *Listy do Adama Sołtana*, str. 296.

[2] Tamże, str. 299.

lenia, które w najgłębszem przekonaniu Krasińskiego niosą zgubę jeszcze większą, bo ostateczną, niedającą się naprawić. I oto on, który tak rozsądnie pisał w cytowanym powyżej liście o s t r a c h u, wywoływanym umyślnie, prowokacyjnie przez rządy zaborcze dla wytworzenia zamętu w społeczeństwie i nieufności do siebie warstw społecznych — o n s a m owładnięty zostaje tym strachem. Myśl jego cała wytężona jest w tym kierunku, aby wobec okropnej rzeczywistości nie stracić swych podstaw, zdobytych w *Przedświcie*, żeby ocalić ten cudowny gmach wierzeń, zbudowany tak wielkim wysiłkiem; nie dziw więc, że boi się wszystkiego, co może mu ten gmach skalać i naruszyć, co może opóźnić zrealizowanie się lub choćby przybliżenie jego wizyj — że bojaźń jego staje się chorobliwa, wyolbrzymia fakty, wszędzie dostrzega niebezpieczeństwo, ciągle każe bić na trwogę, każe ostrzegać, zaklinać, błagać i grozić, by sprawy nie gubiono. Zanim powstaną trzy pierwsze psalmy, jako wyraz tych nastrojów, pełno ich już w ówczesnej korespondencji poety, jak również w niektórych jego lirykach.

Po przykrym ze wszech miar pobycie w kraju Krasiński wyjeżdża zagranicę. Tam spada nań straszna wieść o rzezi roku 1846. Gmach *Przedświtu* i *Psalmów* odbiera cios, od którego może runąć, grzebiąc pod sobą ducha poety i cel jego istnienia na ziemi. Listy Krasińskiego z tych czasów pełne są najwyższej rozpaczy i beznadziejności. Wypadki galicyjskie wstrząsają nim tak głęboko, jak chyba nic dotychczas. Trwoga o los krewnych i bliskich, żyjących w tym

nieszczęsnym kraju, poczucie hańby i wstydu z powodu skalania szaty Polski, rozpacz z powodu zapanowania jeszcze raz na świecie szatana i jego niebywałego tryumfu, gorycz straszna, że oto znowu postęp ojczyzny i ludzkości ku celom Chrystusowym zatrzymany na długi okres czasu — wszystko to napawa poetę fizycznem wprost cierpieniem (dowód, jak głęboko i ściśle zrośnięty był z swoim narodem), wywołuje jęki i okrzyki nieprzytomnego bólu, zamąca mu myśl, nie pozwala na jako tako spokojne ocenienie położenia, na ratowanie, choćby najwyższym wysiłkiem, swoich własnych ideałów. Wybucha zarzutami niesprawiedliwemi, oskarżeniami okropnemi, pomysłami naprawienia zła wprost potwornemi, godzącemi w podstawy jego własnej filozofji.[1] Już to samo dowodzi, że ból i rozpacz przyćmiewają w nim wówczas wszelkie inne uczucia.

Gdy się ta burza wewnętrzna nieco ułożyła, powstaje cały szereg utworów, mniej lub więcej związanych z przeżyciami roku 1846. Obok *Psalmu Dobrej Woli* i *Psalmu Żalu* (o których niżej), mamy tu rzecz tak różną od nich w pomyśle i wykonaniu, jak frag-

---

[1] «Wieszanie chłopów w Galicji będzie dla ludu kazaniem wymowniejszem, niż wszelki głos. Dopiero wtedy żal uczują i wyrzekną: *mea culpa*. Dzieci uczyć nie możesz, jedno obrazkami kolorytowanemi... Dla ludu naszego, a osobliwie ruskiego, z okolic Tarnowa trzeba także obrazków. Oto masz obrazki: pierwszym rzeź szlachty; a gdy przewrócisz kartkę, co? Oto jemu samemu szubienica. Będzie pamiętał tę naukę czynną i z niej sens wyciągnie moralny... Szkaradna wprawdzie pociecha, ale jedyna!» (*Listy do St. Małachowskiego*, str. 90).

ment dramatu p. t. *Rok 1846*, obrazek realistyczny, przypominający *Salon warszawski* z III części *Dziadów* — owoc obserwacyj i doświadczeń z ostatniego pobytu w kraju — malujący w sposób dosadny nicość moralną i zgniliznę arystokracji polskiej. Obok tego *Resurrecturis*, — utwór spokojny i elegijny w tonie, wolny od insynuacyj i oskarżeń, skupiony w wyrazie, nawiązujący do ideologji *Przedświtu* i pierwszych trzech psalmów i wysuwający nową teorję «ofiary cichej», której moc jedynie «los gniotący zgniecie». Pozatem Krasiński wraca teraz również do dawnych pomysłów, które na nowo rozwija, jak w *Dniu dzisiejszym*, lub wykończa, jak *Ostatniego*, lub wreszcie dopełnia, jak *Nieboskiej komedji część I.* Wreszcie występuje jako polityk i publicysta, pisząc w r. 1847 broszurę dla Guizota p. t. *Deux puissances*, pozatem listy do Montalemberta i Lamartine'a, oraz memorjał do papieża Piusa IX.

Samopoczucie poety jest w dalszym ciągu bardzo złe. Z licznych jego wypowiedzeń w tym względzie przytaczamy jedno, w którem z właściwą sobie bystrością i szczerością ujmuje swój stan wewnętrzny; list pochodzi z r. 1846, ale jego treść odnosi się równie dobrze do całego tego okresu:

> Jestem tak rozdarty wszystkiem, co mnie dotyka subjektywnie czy objektywnie, że prawdziwie, życie moje tu ciągłem zdychaniem. Subjektem-objektem prawdziwie jestem, absolutnie smutnym — powinienbym się rozwinąć jako Idea nieszczęścia na ciąg stworzeń ujemnych, wyobrażających coraz większy brak, rosnącą próżnią kształtujące się bezżycie, a najwyższe stanowisko osiągnięte w rozwoju takiej logiki byłoby: nie Duch — ale co? Oto ci po-

wiem: — Myśl w całej swej potędze pojęcia, a w całej niemocy urzeczywiszczania.[1] To albowiem najgorsze piekło! Śmierć fraszką przytem! Ale śmierci niema. Stan pośmiertny, między dwoma żywotami zawieszon, to to właśnie. — Myśl przy ubytku bytu i czyn żaden nie udający się. Dusze umarłych, nim się narodzą na nowo, w takim stanie są!»[2]

«Myśl w całej swej potędze pojęcia a w całej niemocy urzeczywiszczania» — oto genjalne ujęcie istoty stosunku psychiki własnej do rzeczywistości! Z tego też wypływa cała postawa Krasińskiego wobec wypadków r. 1848. Nie jest to wstrząs taki, jak po rzezi galicyjskiej, ale zawiera wiele z tamtego stanu duchowego: ciągły strach przed przewrotem, przed komunizmem, towianizmem i innemi «ciemnemi» siłami. Wszystko, na co się ta epoka zdobyła — rewolucja włoska, węgierska, francuska, Kossuth, Mazzini — potępione i gwałtownie zwalczane; Mickiewicz ogłoszony za wcielonego szatana i komunistę,[3] cała emigracja polska (z wyjątkiem grupy Czartoryskiego) za piekło żądz terorystycznych i ambicyj osobistych; cały świat przedstawiony jako łup, wydzierany sobie przez dwa despotyzmy: moskiewski i czerwony. A wśród tego wszystkiego myśl poety w całej potędze swego pojęcia i swej prawdy i w całej niemocy urodzenia z siebie czynu. Krasiński czuje i wie, że chwila jest ważna, że nadeszła pora działania, sam do działania się zrywa (stosunki jego z Piusem IX), ale równocześnie z prze-

[1] podkreślenie nasze.
[2] *Listy do A. Cieszkowskiego*, I 176.
[3] Tamże, tom II str. 12 i 22.

rażeniem spostrzega, że wszystko idzie nie tak, jakby on tego pragnął, nie w myśl jego ideologji, nie drogą najwyższych, niewzruszonych, jedynych zasad, które on sformułował i podał narodowi do wierzenia. W tem tkwiło tragiczne rozminięcie się Krasińskiego z tą dobą dziejową.

W rozminięciu się tem było wiele z pomyłki i nieporozumienia, wywołanych przez stanowisko samego poety. W ruchach bowiem i dążeniach, które przeklinał (choćby tylko w legjonie Mickiewicza), mógł znaleźć niejedną ze swoich idei postępu, nowego chrześcijaństwa, walki ze złem i przybliżania Królestwa bożego na ziemi. Mógł znaleźć — gdyby chciał, gdyby mu pewne zewnętrzne, nieistotne, a czasami konieczne formy walki nie przesłaniały istoty rzeczy: budzenia się nowego ducha w Europie (co tak głęboko odczuwali Mickiewicz i Słowacki!), prężenia się nowych sił, wybuchu utajonych mocy, które przecież dążyły do tego samego, co on: do wcielenia Chrystusa w dzieje ludzkości, do przemienienia sfery polityki w sferę religijną. Ale on tego nie rozumiał — przerażony «czerwonem widmem». Inaczej wystawiał sobie walkę o wyzwolenie: jako święto radosne, pochód umajonych zastępów, ze śpiewem religijnym na ustach, zwyciężających samą siłą swego ducha, nie mających niemal żadnych większych przeszkód do przezwyciężenia, bo usunęła je już przedtem «ewolucja». Gdy więc zaczęły się konwulsje, zapowiadające poród nowego stanu rzeczy, odwrócił twarz od wstrętnego widoku. Odsunął się — i pozostał na boku.

II

GENEZA I CZAS POWSTANIA PSALMÓW

W związku z scharakteryzowanym powyżej ogólnie stanem psychiki poety powstały *Psalmy przyszłości*. Nie są one dziełem jednolitem, rozpadają się na dwie oddzielne grupy: Psalmy wiary, nadziei i miłości — oraz żalu i dobrej woli. Choć i w obrębie tych grup niema jednolitości nastroju i kompozycji, to jednak trzy pierwsze psalmy i dwa następne stanowią pewne, przez poetę samego skomponowane, odrębne całości, wyraz odrębnego stanu duchowego i różnych okoliczności zewnętrznych. Geneza ich różnie się też przedstawia.

Jeżeli chodzi o zasadniczy zrąb ideologiczny tych poematów, to był on gotowy już dawniej, z chwilą napisania traktatu *O stanowisku Polski* i *Przedświtu*. Związek *Psalmów* z temi dziełami jest tak oczywisty, że nie trzeba się nad tem dłużej zatrzymywać. Niemniej jednak są one (jako całość wzięte) częściowo rozwinięciem tamtej ideologji, częściowo przystosowaniem jej do konkretnych wypadków dziejowych (w tem jej załamanie się i rozminięcie z «historją»), wreszcie jej komentarzem i wyjaśnieniem popularnem. Wychodzi ona tutaj niejako uproszczona, ułatwiona, zschematyzowana, pozbawiona metafizycznych dociekań *Traktatu* i poetycznej szaty *Przedświtu*. Ale jest ich nieodrodnem dzieckiem.

Fakt ten ułatwia zrozumienie *Psalmów*, ale utrudnia śledzenie nawarstwień myślowych i uczuciowych, które składają się na ich powstanie. Skoro bowiem

poeta żyje ustawicznie w sferze tej samej konstrukcji myślowej, której najpełniejszy wyraz dał w tamtych dziełach, i skoro w *Psalmach* ustawicznie echa ich spotykamy, często trudno nam z wszelką pewnością ustalić, czy dane wypowiedzenie łączy się jeszcze z dawnym światem przeżyć, czy też należy do nowotworzącej się mgławicy, z której urodzić się mają *Psalmy*. Pomimo to można w korespondencji Krasińskiego wskazać poszczególne momenty tworzenia się podłoża myślowego i uczuciowego, z którego zawartość *Psalmów* wyrośnie.

Ale przedtem nasuwa się jedna kwestja natury ogólniejszej: jak mianowicie stać się mogło, że poeta, rozbity zupełnie wewnętrznie z powodów osobistych i publicznych, tworzył poematy, w których brzmiały, bądźcobądź, silnie tony wiary, nadziei, pewności, męskiego przeciwstawiania się przeciwnościom i walki z niemi? Wytłumaczenie tego faktu znajdziemy w tej cesze psychiki Krasińskiego, na którą zwróciliśmy już na wstępie uwagę, t. j. w szukaniu ratunku przed okropnościami świata i przed samym sobą w myśli konstruującej świat inny, a nawet inną własną psychikę: świat wiary, nadziei i miłości i psychikę rycerza, wodza, objawiciela nowych prawd. Jest to ucieczka nietylko człowieka znękanego i konsekwentnego metafizyka, ale i poety. Wyobraźnia poetycka odgrywa tu niewątpliwie swoją rolę, wyzwala Krasińskiego i ponosi, daje mu zapomnienie i rozkosz, choć przytłoczona jest w swej ekspresji przez czynniki intelektualne, dialektyczne i retoryczne.

Świat trzech pierwszych psalmów zdaje nam się

przebłyskiwać w wypowiedzeniach, rzutach myśli, uwagach i wykrzyknieniach, pochodzących z lat 1843—1845. Przytoczymy poniżej kilka najcharakterystyczniejszych.

W liście do Cieszkowskiego z 29 października 1843 r. poeta pisze: «Stąpamy wszyscy, rozmaite wdziewając obłoki ciał, ku anielskiemu stanowi. Na sądzie ostatecznym ma być każdemu opowiedziany los jego — przypomniany byt... Będziem się przemieniali bez umierania — przemianą własną kierując sami w zupełnej zgodzie z wolą Bożą».[1] Analogja z początkiem *Psalmu Wiary* jest widoczna. Podobnie i w następujących słowach listu z 6 stycznia 1844: «Cóż to żywot wieczny, jeśli nie życie, doszłe do zupełnego jawu, już snów śmierci nie potrzebujące, by samo się wiednie i wolnie przemieniać (porówn. w *Psalmie Wiary*: ...«I w nim letargów mi już nie potrzeba, Ani przebudzeń z grobu, by iść wyżej... Lecz dla Aniołów śmierci nigdzie niema... oni kształt rzeczywisty czerpią z fal wszechbytu, Szaty przemienne czerpią z życia toni...»). Cóż to ciało promienne, niepsujące się? jeśli nie organizm taki, który całkiem woli ducha słuchający w twórczej jego sile staje się czynem siebie samego, t. j. kształtem innym, coraz wyższym w miarę wznoszenia się i postępu dalszego...?»[2] (porówn.: «I coraz dalej ku Panu, ku górze Lecą w królewskiej ciał i dusz purpurze»).

Wiersz: «Lecz szkołą Duchów są Ludzkości dzieje» — znajduje odpowiednik w następującym wywodzie listu z 31 marca tegoż roku: «Tak jak indy-

---

[1] *Listy do Cieszkowskiego*, I 93; ob. też str. 99.
[2] Tamże, str. 108; ob. też str. 109 i następne.

widuum jest dla Ludzkości planetarnej, również i ta Ludzkość jest tylko dla Indywiduum — o n a j e g o s z k o ł ą»... i t. d.[1]

W liście do Edwarda Jaroszyńskiego z 14 stycznia r. 1844 znajdujemy taki ustęp: «Czy sądzisz, że Chrystus nadaremno obiecywał P o c i e s z y c i e l a? I czyż epoka tego pocieszyciela nie nadchodzi?»[2] Przypomina to podobne sformułowanie tej kwestji w *Psalmie Nadziei*:

Ja wam mówię — niedaleki
Zbawiciela Objawiciel!
Niedaleki — nam przed wieki
Obiecany Pocieszyciel!

Teorja stopniowej przemiany stworzeń od kamienia do człowieka, wyrażona w ustępie *Psalmu Miłości*, rozpoczynającym się od słów: «Wy, co wyższe zniżać chcecie...» — rozwinięta jest obszerniej w liście do Cieszkowskiego z 6 stycznia r. 1844:

«Cząstki z łona Pańskiego wypadłe muszą z najniższego szczebla iść ku najwyższemu... Ależ cząstki, poczynające od bezwiedzy i bezwoli, by dojść po wiekach, niewiem wielu, do osobistości doskonale wiednych, wolnych i czynnych, czemby były bez uczestnictwa Pańskiej łaski? ...Trzeba, by je Pan wychowywał, by im Pan świadczył, dawał, by robił za nich, dopóki one się same robiącemi nie staną. Na przechodzeniu z tego stanu łaski Pańskiej do owego wolności własnej zależy ich stopniowe rozbudzanie się, stwarzanie się ich w nieskończoność (porówn.

---

[1] Tamże, str. 126.

[2] *Listy do Edwarda Jaroszyńskiego*, Kraków 1871, str. 58—59.

wiersze: «Zrazu senny Wszczątek życia, aż powoli Wydobędzie się z niewoli»). I tak kamienie, rośliny, zwierzęta to są dzieci, w których pełno łaski Bożej, które Bóg owija i rozwija z powić rozmaitych... (porówn. wiersze: «Patrzcie! patrzcie! Od kamienia Jak stopniami Pan przemienia duchy stworzeń»). Dlatego też one prawie śpią ciągłym snem w naturze: wszystko im snem prawie. Dopiero człowiek dostępuje jawu... (porówn. «Głaz, kwiat, zwierzę śniły zcicha, On [t. j. człowiek] ku niebu pnie już głowę...»).[1]

Poza takiemi i tym podobnemi zestawieniami szczegółów, można w korespondencji Krasińskiego wskazać wiele wypowiedzeń ogólnych, charakteryzujących rodzenie się pomysłu *Psalmów*. W tym samym liście do Adama Sołtana, w którym opisane są pewne stosunki w kraju (ob. str. VI), znajdujemy takie oto zdanie: «Wiarę trzeba mieć w przeszłość, Nadzieję w przyszłość, a Miłość w każdym czynie teraźniejszym czyli w życiu! Miłość najwyższą jest, bo jest czynem» (str. 296 — podkreślenia nasze). Podobnie i obraz teraźniejszości, skreślony w liście z 12 maja r. 1844, kończy się wybuchem wiary i nadziei: «Ten obraz, te szczegóły to męka nasza, to próba nasza, ale nie koniec, nie ostateczna prawda».[2] Następuje pocieszanie się teorją, że Chrystus również doznawał ostatecznego zwątpienia, że aby zmartwychwstać, musiał przejść przez śmierć. «Trzeba ostatnią kroplę wypić, by nic nie zostało! Wtedy dopiero śmierć w życie, ból w radość, przegrana w zwycięstwo się przemieniają: *non est saltus in natura*!... Mimo wszystko,

---

[1] *Listy do Cieszkowskiego*, I 106 i n.
[2] *Listy do A. Sołtana*, str. 301.

com napisał, jednak po całej ziemi tej unosi się Pański Duch!» [1]

W genezie *Psalmów*, a w szczególności *Psalmu Miłości* odegrał wielką rolę jeszcze jeden fakt, a mianowicie zaznajomienie się poety z ideologją pewnych kół rewolucyjno-powstańczych, zbliżonych do Towarzystwa demokratycznego. Wyrazem tej ideologji była książka, ogłoszona w r. 1844 p. t. *O prawdach żywotnych narodu polskiego przez Filareta Prawdoskiego.* Pod tym pseudonimem ukrywał się młody, 32 letni działacz i pisarz, Henryk Kamieński. W książce swej omówił cały szereg zasadniczych spraw, związanych z przeszłością, stanem teraźniejszym i przyszłością kwestji polskiej. Opierał się na ideologji Towarzystwa demokratycznego i był jej gorącym i utalentowanym szermierzem. Zgodnie z tem łączył sprawę Polski ze sprawą ludzkości, wskazywał Polakom (podobnie, jak manifest Towarzystwa demokratycznego z r. 1836) posłannictwo «przebudzenia wszystkich ludów i wyrwania ich z ciężkiego snu i uciemiężenia, w których zostają»; hasłem tego przebudzenia miało być zbrojne powstanie Polski, ale powstanie, które uniknęłoby błędów r. 1831, któreby do walki powołało cały naród, z ruchem zbrojnym połączyło uwłaszczenie ludu i stało się przez to prawdziwą «wojną ludową» (*Wojna ludowa*, oto tytuł trzeciej, najobszerniejszej części książki, zawierającej praktyczne wskazania dla tego rodzaju wojny). Połączenie powstania z «rewolucją społeczną», wyrażającą się zresztą tylko w przeprowadzeniu uwła-

---

[1] Tamże.

szczenia włościan, nie było dla Kamieńskiego wcale równoznaczne z krwawą wojną domową, wyniszczeniem szlachty i «dyktaturą» ludu. W zacności swej wyobrażał sobie, że rzecz cała da się przeprowadzić pokojowo, zgodą wszystkich stanów, «wśród powszechnej narodowej jedności. Nie będzie nosić postaci domowej wojny, ani się krwią polską zbroczy, ale nastąpi odrazu ogólną i braterską, całego powstającego narodu zgodą».[1]

Tak kwestja postawiona była w zasadzie, co świadczyło o daleko idącym idealizmie «czerwonego demokraty». Ale kreśląc program przyszłej wojny ludowej, musiał on brać pod uwagę również inną ewentualność, a mianowicie, że zgoda ogólnonarodowa nie da się osiągnąć z powodu egoizmu stanowego szlachty. Liczyło się z tem już Towarzystwo demokratyczne i zastrzegając się, że daleka jest odeń «chęć mordów i pożogi własnego kraju», zaznaczało, że walka społeczna może być sprowokowana przez tych, «co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie Ojczyzny przeniosą».

Takie samo było przekonanie Kamieńskiego. *Suprema lex* było dlań zbawienie ojczyzny. Zbawienie to widział w ludzie, pojętym zresztą dość szeroko, jako «cały naród».[2] Kto się temu przeciwstawiał, ten

---

[1] *Prawdy żywotne*... str. VI. Autor uważał nawet wszelką agitację w kraju przeciwko szlachcie za szkodliwą, bo zniechęcającą do powstania i «rewolucji».

[2] W *Katechizmie demokratycznym* tegoż autora, będącym popularnym skrótem *Prawd*, na pierwsze zapytanie: Co to jest miłość Ojczyzny? — znajdujemy odpowiedź:

działał na szkodę Polski i musiał być poświęcony sprawie ogólnej:

> «Gdyby nie mogła się odbyć rewolucja ludowa — pisał Kamieński — w powszechnej całego narodu jedności, ale walką wewnętrzną i rozlewem krwi oznaczyć się musiała, niechaj natenczas jakimkolwiek kosztem nastąpi, byle się stała, bo wszelkie względy poświęcić potrzeba jedynemu a niechybnemu środkowi ratowania ojczyzny. Cóż pojedyńczy ludzie, a nawet całe klasy znaczą, wzięte na szalę z tak ważną rzeczą? ...Niech raczej wyginą wszyscy, którzy chcący lub niechcący będą stawać się zaporami naszemu zbawieniu, niźli Polska».[1]

W takiem postawieniu kwestji kryła się niewątpliwie zapowiedź terroru, terroru — jak widzieliśmy — z konieczności, w ostatecznym razie. I Kamieński nie lęka się bynajmniej tego słowa. Wyjaśnia nawet jego znaczenie, jak i innych strasznych słów: kontrrewolucja i kluby. Jeżeli już ma być koniecznie wojna społeczna, to musi się ona odbywać według praw wojny; jednem z tych praw jest unieszkodliwianie wroga, konieczne dla dobra sprawy. Terroryzm więc jest koniecznością wojenną, «prawem karności wojennej», jak to nazywa Kamieński, stale zastrzegając się, że może być stosowany tylko w ostateczności.

W swojej dobroci serca i w swojem wysokiem

«Jest to miłość wszystkich swoich rodaków i braci — miłość gorąca całego ludu, całego narodu». Przypomina to formułę Manifestu Tow. demokratycznego: «Wszystko dla ludu, dla wszystkich jest celem; wszystko przez lud, przez wszystkich jest formą...»

[1] *Prawdy żywotne*, str. 63—64.

mniemaniu o uświadomieniu narodowem i społecznem szlachty wyobrażał on sobie, że do takiej ostateczności albo wcale nie dojdzie, albo też będzie ona miała charakter wyjątkowy, sporadyczny. Nie zdawał sobie sprawy z tego, coby się stało, gdyby znaczna część szlachty (co bardzo prawdopodobne) nie uznała postulatu uwłaszczenia. Następstwem tego musiałby być terror na wielką skalę. Pozatem niektóre wskazówki Kamieńskiego mogły być szeroko interpretowane. Żąda on np. kary śmierci nietylko na tych, którzy «kładą zaporę rewolucji powszechnej i powstaniu», ale i na tych, którzy «nie chcą ujawnić swego zupełnego i niewątpliwego do nich przystania». Narówni więc traktowani byliby czynni kontrrewolucjoniści, jak i «neutralni», niepomagający powstaniu i niezgłaszający się do niego! Tak daleko nie szło Towarzystwo demokratyczne.[1] Tak samo mocno drażliwe i ryzykowne było dopuszczanie przez Kamieńskiego w pewnych wypadkach «samosądów ludowych».

Kiedy Krasiński poznał *Prawdy żywotne* — niewiadomo.[2] W korespondencji jego z r. 1844 nie znaj-

---

[1] *Demokrata polski* w recenzji *Prawd żywotnych* wyrażał zastrzeżenia co do poglądów Kamieńskiego w tej kwestji. Stojąc na stanowisku, że tylko część szlachty pójdzie za głosem obowiązku patrjotycznego, tem samem uważał poglądy Kamieńskiego za utopję. Terror wojenny zaś chciał stosować tylko wobec czynów kontrrewolucyjnych (Wiadomość, zaczerpnięta z litografowanych wykładów uniwersyteckich prof. Ujejskiego o literaturze polskiej na emigracji. Semestr zimowy 1921/22).

[2] Tretiak (*J. Słowacki*, II 209) przypuszcza, że dopiero na wiosnę r. 1845, kiedy poeta wyjechał zagranicę.

dujemy wzmianki o nich. Dopiero w maju r. 1845 zapytuje Sołtana: «Czy o *Prawdach żywotnych* nic nie słychać», a w lipcu r. 1845 pisze doń: «Wyszło zrealizowanie *Prawd* w maleńkiej postaci pod nazwą *Katechizmu*. Jeszcze bardziej akcent położony na mongolskich natchnieniach. Pfuj! Spokojnie przy stoliku maczać pióro w atrament krwi, do tego trzeba szerokiego jak wszechświat sumienia! Przyznaję, że takiej rzeczy nie rozumiem, niecna to odwaga, sprośne to męstwo».[1]

Jest rzeczą dla psychiki Krasińskiego znamienną, że w dziele Kamieńskiego uderzyły go nie inne rzeczy, lecz to przedewszystkiem, co odnosiło się do przyszłej wojny ludowej. O ile dawniej wszelkie pogłoski o rzeziach uważał za strachy, rozpuszczane przez rządy zaborcze,[2] o tyle obecnie, gdy widmo terroru wyjrzało doń z publikacji polskiego demokraty, przeląkł się i zasugestjonował tem widmem do tego stopnia, że mu ono na zawsze już uniemożliwiło jasne, spokojne i objektywne spojrzenie na rzeczywistość. Odpowiedzią na ideologję *Prawd żywotnych* miał być *Psalm Miłości*.

Genezy trzech pierwszych psalmów szukać więc należy po pierwsze: w odczuwanej przez poetę potrzebie przeciwstawienia ponurej rzeczywistości lat 1843—1845 swojej ideologji, wypracowanej jeszcze dawniej, przypomnienia jej wskazań i haseł narodowi w momencie, gdy pod naporem stosunków mógł o niej

---

[1] *Listy do A. Sołtana*, str. 319.
[2] Ob. list do Sołtana z 12 maja r. 1844.

zapomnieć i zwątpić w przyszłość, a równocześnie uświadomienia sobie samemu silniej i ugruntowania w sobie własnego *contra spem spero.* Po drugie: w obawie, że przyszłości Polski zagrażały nietylko czynniki zewnętrzne, cały świat zmaterjalizowany i staczający się zwolna w objęcia szatana, lecz również ideologja i działalność pewnych grup społeczeństwa własnego, które zdawały się zrywać z tem wszystkiem, co dla Krasińskiego było *conditio sine qua non* zbawienia Polski i ludzkości.

Czas powstania i chronologja powstawania poszczególnych psalmów nie da się oznaczyć dokładnie. Ogólnie powiedzieć można, że powstały one w czasie pomiędzy początkiem r. 1844 a majem r. 1845. Mamy na to następujące dowody: w papierach po gen. Morawskim znaleziono dwie pierwsze redakcje *Psalmu Nadziei*;[1] wcześniejsza z nich nosi datę: *luty 1844*, ma tytuł: *Polski Psalm* i zawiera wiele zwrotek opuszczonych lub zmienionych w ostatecznem opracowaniu. W tym samym czasie, t. j. w lutym r. 1844, Krasiński zapytuje w liście do Cieszkowskiego, czy jego «muzykę» odebrał, rozumiejąc przez to zapewne któryś z psalmów, może ten sam, który był posłany Morawskiemu. Podobne zapytanie powtarza się w liście

---

[1] Ob. *N*: «Do genezy *Psalmów przyszłości*» (*Przegląd polski*, 1893, tom III). Opowiedziana tu historja o genezie *Psalmu Nadziei* (w związku z wierszem Morawskiego *Nadzieja*) jest mało przekonywająca. Autografy, z których ten anonim korzystał, musiały widocznie zaginąć, skoro nie podaje ich prof. Czubek w swojem wydaniu jubileuszowem pism Krasińskiego.

z 9 marca t. r., a w liście z 31 marca mowa jest o jakichś skrótach utworu «muzycznego».[1] List do Sołtana z 17 maja 1844 mówi już wyraźnie o psalmie: «Przyszedł czas już nietylko do indywiduów, ale do narodów też i do całej ludzkości stosować przepis Chrystusowy. Jeden Bóg i jedno prawo i prawda jedna! Dwóch niema, ni być może. Przyłączam ci tu w tej wierze, w tej nadziei, w tej miłości napisany *Psalm*».[2]

Słowa powyższe wskazywałyby, że mowa tu o *Psalmie Wiary* — tam bowiem właśnie jedno prawo i jedna prawda zastosowane są do indywiduów, narodów i ludzkości. Ale ostatecznie odnosić się mogą również do *Psałmu Nadziei*. Końcowe zdanie listu, zawierające wyrażenia o wierze, nadziei i miłości, mogłoby nasuwać przypuszczenie, że już wówczas te trzy pojęcia łączyły się w umyśle poety, że więc trzy psalmy, im poświęcone, były już zamierzone. To możliwe. W każdym jednak razie *Psalm Miłości* nie mógł być jeszcze wówczas w obecnym swoim kształcie napisany, a to z powodów następujących: w ciągu r. 1844

---

[1] *Listy do Cieszkowskiego*, tom I, str. 120, 124, 128. W ostatnim z tych listów powiada Krasiński, że utwór ten składa się z czterech części. Otóż na wyraźne części numerowane podzielony jest tylko *Psalm Żalu*. Natomiast *Psalm Nadziei* i *Miłości* mają podział na 4 części, oddzielone gwiazdkami. Ponieważ *Psalm Miłości* nie mógł wówczas powstać (o czem wyżej) — może tu być mowa tylko o *Psalmie Nadziei*, zwłaszcza że chodzi o skrócenie go, co również dokonane zostało w drugiej redakcji wiersza, posłanej Morawskiemu.

[2] *Listy do Sołtana*, str. 305.

Krasiński (jak o tem wspomnieliśmy już poprzednio) choć bardzo pesymistycznie oceniał stan społeczeństwa, nie obawiał się jednak spisków na tle społecznem, wojny domowej czy rzezi. W maju r. 1844 pisze do Sołtana, że to rządy zaborcze «tworzą, wynajdują, wywołują jakieś niby jakobińskie spiski między młodzieżą na to, by właścicieli, gospodarzy owych, owych intratą walczących przerażać i odrywać od klas mniej zamożnych, a cierpiących... «W a s c h c ą w y r ż n ą ć» — o t o s p o s o b i c z e k, u ż y t y n a k a p u ś c i a n e s e r c a i s k ó r z a n e w o r y». [1] W podobny sposób odzywa się do St. Małachowskiego jeszcze w listopadzie r. 1844. [2] Czyż można przypuszczać, aby w tym samym czasie pisał utwór, który cały właśnie przesiąknięty jest strachem przed rzezią, strachem, który sam poeta uważał wówczas za urojony i który wyszydzał?

W tem mamy też pośredni dowód, że Krasiński wówczas nie znał jeszcze *Prawd żywotnych*, które — jak to widzieliśmy z listu do Sołtana — tak przykre na nim uczyniły wrażenie. Istotnie, jest rzeczą mało prawdopodobną, żeby je mógł poznać przed r. 1845, t. j. przed swoim wyjazdem zagranicę. Ukazały się one w marcu r. 1844 (w recenzji, drukowanej w *Demokracie polskim* z 29 marca t. r. powiedziano, że dzieło to ukazało się w t y c h d n i a c h [3]) — trudno przypuścić, żeby tak szybko przedostały się do kraju,

---

[1] Tamże, str. 299.

[2] *Listy do Małachowskiego*, str. 31.

[3] Wiadomość o tem zawdzięczam prof. J. Ujejskiemu.

i żeby Krasiński, poznawszy je, nie wspomniał o nich zupełnie w swej obfitej korespondencji.

Na podstawie świadectw powyższych, dotyczących powstania psalmów, możemy ustalić, że *Psalm Nadziei* powstał w lutym r. 1844 (później był jeszcze przerobiony i skończony), *Psalm Miłości* zaś na wiosnę r. 1845, przed końcem maja, bo 29 maja t. r. Krasiński pisze do Gaszyńskiego, że ma dla niego «parę rzeczy do porankowania» (t. j. ogłoszenia), a na początku czerwca przywozi do Paryża pierwsze trzy psalmy, gotowe do druku.[1]

Co się tyczy *Psalmu Wiary*, to prawdopodobnie był on napisany na wiosnę r. 1844, a więc po *Psalmie Nadziei* a przed *Psalmem Miłości* (ob. powyżej cytowany list do Sołtana z 17 maja 1844). Ale mógł również powstać później, jako ostatni z psalmów, jako dopełnienie poprzednio napisanych psalmów nadziei i miłości.

Psalmy były ogłoszone drukiem w początku września r. 1845; *Dziennik Narodowy* z 13 września t. r. doniósł o ich świeżem ukazaniu się.

* * *

Psalmy *Żalu* i *Dobrej Woli* ukazały się w roku 1848, w drugiem wydaniu *Psalmów przyszłości*. Ale jeden z nich, a mianowicie *Psalm Dobrej Woli*, napisany, a przynajmniej rozpoczęty był znacznie wcześniej, a mianowicie w r. 1846, według świadectwa St. Małachowskiego.[2]

---

[1] *Listy do Gaszyńskiego*, str. 234 i 236.

[2] Przytoczone u Kleinera (*Zygmunt Krasiński*, II 173).

Wiemy już, jaki był stan duchowy Krasińskiego w ciągu roku 1846. Powstanie w tym czasie *Psalmu Dobrej Woli* tłumaczyć można podobną reakcją psychiczną, jak powstanie *Psalmu Nadziei* w r. 1844. Tylko, że teraz ocalenie swej wiary było znacznie trudniejsze, niż wówczas — cios jej zadany był wyjątkowo silny. Mimo to Krasiński nie daje się opanować pesymizmowi w myśl zasady, wypowiedzianej wprawdzie później, ale przystającej dobrze i do ówczesnego jego nastroju:

> «Smutno mi nadzwyczaj, ale darmo, na ostatniej desce rozbitego okrętu jeszcze wołać będę: «Polska a zacność, Polska a bożoczłowiecza cnota»; i jeżeli trzeba się zatopić, zatopię się tak, a wiem i wierzę, że choćby nikt już na oceanie nie był widnym, jedno pustynia wód, z fal wstaną, z piany morskiej wstaną w tchu Bożym prawi Polacy i krzyk ten wznowią». [1]

Hasła te: Polska a zacność, Polska a cnota, rozbrzmiewają w tym psalmie równie silnie, jak w innych. Zarazem jednak podkreślony jest bardziej inny czynnik, dotychczas prawie że pomijany, a mianowicie d o b r a w o l a tych, którzy mają być mocą koniecznej ewolucji ludzkości ku Chrystusowi zbawieni. Charakterystyczne są pod tym względem słowa listu do Trentowskiego z 3 listopada r. 1846: «Od nas m ó g ł b y s i ę r o z p o c z ą ć t r z e c i w i e k, najwyższy dziejów ludzkich! Ale do tego trzeba, żeby z wolą Bożą, z rozumem Bożym n a s z a w o l a i r o z u m

---

[1] *Listy do Trentowskiego*, str. 240.

się zeszły do jedni, trzeba nam niepokalanymi być». [1]

Niektóre obrazy tego psalmu zapowiadane są (albo powtarzane) w listach z tegoż roku:

«O Polska! Polska! Jakżeż teraz okropnem niebezpieczeństwem otoczona i kuszona, by wyrzekła się siebie samej, tak jak i zresztą wszystko kuszone, co tylko na świecie...» [2]

«To pewna, żeśmy: my, i ten, co pisze, i ten co czyta, i wszyscy nasi — nad zguby otchłanią» [3] (porówn. wiersze: «My nad otchłanią, na ciasnym przesmyku...» i t. d.).

«Boże mój, Boże wielki! uchroń Polskę, by nie poszła tym torem; prawdziwiebyśmy wyszli na Żydów nowożytnych, bo właśnie tem zginęli Hebree, że nie chcieli przyjąć Chrystusa, a mimo to chcieli wybić się z pod obcej potęgi! Niedowiara między celem ich usiłowań, wymagającym Ducha nowego, a z niebios — i brakiem Ducha tego, zgubą się ich stała» [4] (porówn. w psalmie ustęp o Hierozolimie).

Genezę *Psalmu Żalu* opowiedział sam Krasiński w wstępie do tego utworu. Pomysł jego powstał więc w związku z wierszem Słowackiego, ale kiedy Krasiński ten wiersz poznał, znowu dokładnie nie wiemy. Z przedmowy do *Psalmu Żalu* i z faktu, że ukazał się on w druku prawie równocześnie z pierwodrukiem *Do Autora trzech psalmów*, wynika, że poznał go w rękopisie, ale chyba nie wcześniej, niż w roku 1847. Jeszcze w lutym bowiem t. r. Krasiński myśli o wy-

---

[1] Z. Krasiński, *Listy*, III 175.
[2] *Listy do Małachowskiego*, str. 72.
[3] Tamże, str. 74.
[4] Tamże, str. 73—4.

daniu *Ostatniego* pod imieniem Słowackiego.[1] Wówczas więc nie mógł jeszcze znać jego wiersza. W korespondencji zaś Krasińskiego, dopiero we wrześniu r. 1848 znajdujemy niejasną wzmiankę, mogącą odnosić się do kopji wiersza Słowackiego (list do Małachowskiego z 16 września, str. 150). Tretiak przypuszcza,[2] że Słowacki trzymał swój wiersz przez parę lat w bruljonie i dopiero w r. 1847, kiedy zaczęła go otaczać młoda emigracja, wydobył go z ukrycia i zredagował na nowo. Odpis tej drugiej redakcji (identyczny w układzie z drukiem lipskim — ob. niżej rozdział VII), posiadał, oprócz innych, Cyprjan Norwid i on to, według przypuszczenia Hoesicka, pokazał ją Krasińskiemu w Rzymie w r. 1848. Kiedy Krasiński zaczął pisać *Psalm Żalu* — nie wiemy. Wiemy natomiast, kiedy go ukończył: 2 sierpnia r. 1848 bowiem donosił Trentowskiemu: «Psalmum dokończył...».[3] Druk musiał pójść szybko, bo już w końcu października Trentowski miał w ręku drugą edycję *Psalmów*.[4]

III

IDEOLOGJA PSALMÓW WIARY, NADZIEI I MIŁOŚCI

Pierwsze wiersze *Psalmu Wiary* wprowadzają nas odrazu *in medias res* filozofji Krasińskiego. Rozróżnienie d u s z y, c i a ł a i d u c h a łączy się z syste-

---

[1] *Listy do Cieszkowskiego*, I 233.
[2] *J. Słowacki*, II 409—10.
[3] *Listy*, III 233.
[4] Tamże, str. 244.

matem poety, wyłożonym w traktacie *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów.* W rozdziale pierwszym, zatytułowanym *O trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku,* Krasiński zastanawia się nad pojęciem Trójcy św. i tak ją określa: Pierwsza osoba jest wszechbytem, druga — wszechmyślą, trzecia — wszechżyciem (wszechduchem albo wszechosobistością). Te zasadnicze atrybuty Boga powtarzają się w człowieku: Byt — jako ciało, które osiągamy z łaski Bożej, Myśl — jako dusza (albo także myśl, świadomość bytu), której udziela nam rozum Boży, i Życie albo Duch — jako duch, pochodzący z Miłości Bożej. Ta jednak zachodzi między atrybutami Boga a człowieka różnica, że to, co w Bogu istnieje w jedności i harmonji, to w człowieku (jak i w dziejach rodu ludzkiego) znajduje się często niejako osobno, w oderwaniu od siebie, często w rozterce, rozdarciu, walce (ob. *Psalm Żalu,* w. 140 i n.). Mimo to jednak, a nawet rzec można przez to, t. j. przez rozdarcie i walkę, pierwiastki te dążą do połączenia się, do harmonji i syntezy, tak jak w osobowości Boga.

Jaki jest stosunek tych trzech atrybutów do siebie? Uproszczając nieco wywody Krasińskiego, możnaby powiedzieć, że panuje pomiędzy niemi taki stosunek, jak pomiędzy tezą (ciało), antytezą (dusza — myśl) i syntezą (duch). «Duch jest przezwyciężeniem kontrastu ciała i duszy, bytu i myśli — uduchowionem ciałem i ucieleśnioną duszą, bytem całkowicie uświadomionym, pogodzonym z myślą, i myślą całkowicie realizującą się w bycie». [1]

---

[1] J. Kleiner, *Zygmunt Krasiński,* II 55.

Prawem i celem ducha jest rozwój. Jest on w procesie rozwojowym równocześnie podmiotem i celem[1] — to znaczy, że substancją istotną świata, która się rozwija, jest duch, a równocześnie celem tego rozwoju jest uduchowienie najwyższe. W jaki sposób rozwój ten się odbywa, o tem Krasiński mówi w traktacie:

«Skoro Trójca w jakim duchu się dopełniła przez pracę, walkę i rozwój następny, wnet znów się rozkłada na siebie samą, by dążyć wyżej. Duch, który z bytu i myśli wyniknął, znów bytem się czuje i myśl rodzi z siebie i zlewa się z nią w pełniejszego ducha, i tak bez końca, a coraz doskonalej, wyborniej, olbrzymiej. Na ziemi i we wszystkich okręgach niższej duchowości takie spajanie się bytu z myślą... najczęściej rozdarcia i walki postać nosi; stąd ból, stąd w niższych, dziecinnych, niemiarowych jeszcze organizmach śmierć, która przegradza jedne stany ducha od drugich». [2]

Ale jest to oczywiście śmierć tylko pozorna, to, co się «śmiercią nazywa u ludzi», bo duch jest w istocie swej nieśmiertelny.

W ten sposób tłumaczy się początek *Psalmu Wiary*, poetycki obraz «postępowego lotu» ducha, rozcinającego czas i przestrzeń skrzydłami duszy i ciała i zrzucającego je z siebie — «gdy się zużyją» — «jak liście zżółkłe i strząśnięte». Dalsze obrazy snują tę samą nić rozwoju poza byt ziemski i starają się ująć istotę życia wiecznego. Zasadniczą jego cechą jest

---

[1] Tamże.

[2] *Pisma Z. Krasińskiego*, Kraków, 1912, VII 58—59.

nieskończoność i wieczne dążenie do nigdy nieosiągalnej doskonałości — do P a n a. Krasiński ujmuje to w lapidarny dwuwiersz, streszczający w kilku słowach całą istotę nieskończoności:

Żądza bez miary, co chwila rosnąca,
Miłość bez granic — to życie bez końca!

Następny ustęp rozwija i uzupełnia tę samą myśl przez wprowadzenie nowego pierwiastka twórczości («I, jako On nas stworzył, tak my tworzyć dalej I z wewnętrza nas samych wyprowadzać światy»), jako obowiązku wdzięczności wobec Boga, który to obowiązek zresztą nigdy dopełniony być nie może («A nigdy nie móc, nigdy nic Ci oddać, Panie...»). W tymże ustępie znajdujemy określenie istoty Boga, zgodne z teorją traktatu *O stanowisku Polski* («On Bytem, Myślą, Życiem — Ojcem, Synem Duchem») oraz jego immanencji i transcendencji, t. j. rozlania się w wszechświecie i równoczesnego istnienia poza nim, jako Osobowość («On jak Myśl w świecie mieszka i jak Byt wieczysty, lecz za świata krańcami On jest osobisty»).

Ciąg dalszy *Psalmu* łączy się z drugą częścią traktatu, poświęconą «Trójcy w czasie i w przestrzeni». Celem ostatecznym dziejów — wywodzi tam Krasiński — jest ż y w o t w i e c z n y, etapem zaś pośrednim, prowadzącym do tego żywota — K r ó l e s t w o B o ż e n a z i e m i. Ono jest celem ludzkości, która jest «wspólną pracą wszystkich ludzkich, pojedyńczych duchów, ciągnącą się przez wieki planetarnej historji, by wzajemnym wyrobem samych siebie dostąpić mogli szczebla onego w czasie, z którego wzlecą w swój

żywot wieczny».[1] Na tej podstawie opiera się idea narodowości, rozwinięta później w wstępie do *Przedświtu* i jego obrazach poetyckich, a powtórzona w *Psalmach*. W *Traktacie* Krasiński, szukając «pośrednich okręgów, w których odbywa się wspólna praca duchów pojedyńczych, wyrabiających... Królestwo Boże na ziemi» — znajduje je w narodach. «Jako ludzkość zmierza ku żywotowi wiecznemu, tak narody zmierzają ku ludzkości — naród każden jest wspólną pracą wybranych na ten koniec (t. j. w tym celu) duchów...».[2] Podobnie kwestja ta oświetlona jest w Wstępie do *Przedświtu*, gdzie powiedziano, iż celem historji jest Ludzkość, a środkami, do tego celu prowadzącemi — narodowości. Echa tych poglądów znajdujemy w takich wierszach *Psalmu*, jak: «Lecz szkołą duchów są Ludzkości dzieje — Drogą do niebios planety koleje» i t. d., oraz: «A do dnia tego wiodące tu wschody, To w łasce Twojej poczęte narody». Narody są poczęte w łasce Bożej, otrzymują od Boga misje do spełnienia («Garść im powołań sypnąłeś z wysoka»); o tych misjach i powołaniach pisze Krasiński obszernie w *Traktacie*, zastanawiając się szczególnie nad plemionami: romańskiem, germańskiem i słowiańskiem. Tam również udowadnia konieczność pierwowzoru dla narodowości, dochodzących do pełnej samowiedzy, i pierwowzór ten widzi w Polsce. To, co w *Psalmie Wiary* czytamy o wybranym narodzie polskim, jest tylko

---

[1] Tamże, str. 69.
[2] Tamże, str. 70—71.

skrótem tego, co znajdujemy w *Traktacie* i w *Przedświcie*. Jako cechy pierwowzoru narodów, a więc jako uzasadnienie powołania Polski wymienia w *Traktacie*: męczeństwo i prześladowanie — śmierć i zmartwychwstanie, jako dowód «nieśmiertelności narodów» — długą i pełną chwały historję, nacechowaną czynami poświęcenia, odwagi i szlachetności (rozrastanię się nie przez zabory, lecz przez unje) — przynależność do Kościoła katolickiego i t. p.

Z powyższego widzimy, że *Psalm Wiary* jest pod względem ideologicznym odbiciem dawniejszych dzieł Krasińskiego — oprócz *Traktatu* i *Przedświtu* wchodzi tu w grę również *Syn Cieniów* — a zarazem ich skrótem, wtłoczonym w ramy wierszowe dla dopełnienia jednego albo i dwóch powstałych wcześniej psalmów. Z tych względów nie wnosi on do ideologji poety nic zasadniczo nowego, natomiast często w sposób oryginalny i zwięzły formułuje dawniej zdobyte i szerzej uzasadnione prawdy.

Podobnie ma się rzecz i w *Psalmie Nadziei*. Nie znajdziemy w nim z idei i koncepcyj ogólnych nic, czegobyśmy już nie znali z *Traktatu* i *Przedświtu*.[1] Ale ton utworu jest inny, bardziej bezpośredni, osobisty, ludzki, niż w *Psalmie Wiary*. W miejsce suchej, umyślnej abstrakcji, występuje tutaj niekiedy żywe uczucie, niekiedy konkretny obraz, niekiedy nawet

---

[1] Łączy się on wyraźnie z *Przedświtem* przez nawiązanie do zakończenia tego poematu («Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje» — «Czas uderzyć w czynów stal») i przez zapowiedź zbliżającej się nowej epoki — jak to zauważył A. Drogoszewski (*Wielka Encykl.*).

większa prostota stylu. Potępienie «żalu» i wezwanie do czynu dobrze wprowadza w zasadniczy nastrój utworu: nastrój podniesienia duchowego, nadziei, entuzjazmu. Wprawdzie zaraz w drugiej zwrotce zjawia się «triada»:[1] ciało, otrzymane od Jehowy, dusza od Chrystusa, i synteza — żywot od Ducha św. — ale wywód ten nie jest długi i nie przerywa nastroju, który zaraz w następnej zwrotce uderza w jeszcze wyższy ton pewności i nadziei («Ja wam mówię — niedaleki...»). I tak jest aż do końca: przeplatanie wyznań i zapewnień popularnie wyłożonemi teorjami o pierwszeństwie Polski w ujrzeniu «Pocieszyciela» o garnięciu się «wiekami w ostateczne zmartwychwstanie» (postępowy lot ducha z *Syna Cieniów* i *Psalmu Wiary*), o etapach pochodu ku żywotowi wiecznemu («Lecz wprzód ziemia ta stroskana...»), o pozornej śmierci narodu polskiego. Psalm kończy się podniosłą i plastyczną wizją spłynięcia na ziemię Pocieszyciela.

Jeszcze bardziej żywiołem osobistym przesiąknięty jest *Psalm Miłości*. Żywioł ten przechodzi często w gorącą, zawziętą, zażartą nawet polemikę i wówczas nastrój utworu daleki jest od «miłości», wypisanej w tytule. Żeby tę polemikę z reprezentowanemi przez Kamieńskiego ideami i jej wysoką temperaturę zrozumieć, trzeba sobie uświadomić zasadniczo «ewolucyjne» stanowisko Krasińskiego wyrażone już dosadnie w *Irydionie*. W liście do Gaszyńskiego, wyjaśniającym ideę tego utworu, poeta pisał:

---

[1] Ob. Porębowicz, *Tryady Z. Krasińskiego* (*Księga pamiątk. Uniw. Lwowskiego*, 1900, II).

«Nie zemstą dzieją się wszelkie postępy rodu ludzkiego, ale miłością, ale pracą długą ducha... Cóż to jest praca wieków? To jest praca ducha, święta, żmudna, długa, ale jedna prawdziwa... Dzisiaj już kierunek społeczeństw na drodze wolności nie uznaje konwulsji i rzezi, jedno uznaje konieczność rozumu i cnoty...»

A w traktacie *O stanowisku Polski* czytamy:

«Niezmiernie też powoli i nieznacznie zwykle odbywa się... podnoszenie się i postęp bytów, już nastałych, do pojęć nie urzeczywiszczonych jeszcze, i urzeczywiszczenie ich przez zlanie się owych bytów z niemi w ducha pełnego. Wieki upływają, wieki cierpienia, wieki niedochodzących prób, wieki ślepego boju, rozstrojnych działań na każdem stanowisku takowem».[1]

Choć z takiego założenia można było wyciągnąć również wniosek, że owe cierpienia, boje i «rozstrojne działania» mają znaczenie pozytywne w wyjaśnianiu się stosunków i przybliżaniu wyższej epoki, to jednak Krasiński takiego wniosku w zasadzie nie wyciągał, choć dopuszczał niekiedy nietylko duchowe, ale i «cielesne» sposoby przyspieszania ewolucji narodów ku ludzkości, a ludzkości ku Bogu.

Wyjątek taki zdarzył się w rozumowaniu Krasińskiego poraz pierwszy właśnie w *Psalmie Miłości*. «Przyjmował w nim i głosił emigracyjny ideał powstania»,[2] jak o tem świadczą zaraz pierwsze wiersze

---

[1] *Pisma*, VII 59. Również wzmiankowane już powyżej strofy *Psalmu Miłości* o powolnej ewolucji od kamienia do człowieka wyrażały tę samą koncepcję rozwoju.

[2] Kleiner, *Krasiński*, II 147.

utworu, a również jego zakończenie, gdzie bojowe okrzyki mówią nawet o «rozpłomienieniu świętego buntu», o zbroczeniu ziemi krwią (a więc także o *sui generis* «rzezi») i pożogach. Prof. Kleiner przypisuje to, jak i postulat uwłaszczenia chłopów (a więc *sui generis* «rewolucję») wpływowi książki Kamieńskiego [1] — sądzę jednak, że można to wytłumaczyć prościej, jako pewnego rodzaju konieczność, która musiała zjawić się przed myślą poety z chwilą, gdy od marzeń o przyszłej epoce i ogólnikowych jej określeń przeszedł do zastanawiania się nad konkretnemi zjawiskami historycznemi i do udzielania praktycznych wskazówek. Wówczas już nie można było każdego rozlewu krwi utożsamiać z «rzezią», każdej walki z «konwulsją», każdego buntu z szatańskim. Skoro były podjęte w imię wyższych ideałów, kierowane «cnotą» i miłością ostatecznych a jasno uświadomionych celów, musiały być uznane za dobre, a czasem i konieczne.

Takie jest też stanowisko Krasińskiego w trzecim psalmie przyszłości. Nie jest więc ciasnym doktrynerem, ani tak skrajnym idealistą, żeby wszystko przenosił w czystą «sferę ducha». Ściśle wziąwszy, nie walczył z rewolucją (w najszerszem znaczeniu wyrazu) samą w sobie, ale z osłabianiem jej siły i narażaniem jej rezultatów przez rozbijanie syntezy duchowej narodu, którą stanowić miały ciało - lud i dusza - szlachta, przez powierzanie kierownictwa ruchu siłom ciemnym jeszcze i nieuświadomionym, przez ni-

[1] Tamże, str. 147—8.

szczenie naturalnych wodzów narodu — arystokracji duchowej. Możnaby nawet paradoksalnie powiedzieć, że walczył o to samo, co Kamieński i jego towarzysze - demokraci, bo wszakże i im chodziło o to, by powstanie było ogólno-narodowe, by szlachta połączyła się z ludem (Kamieński przyznawał nawet, że przewodnictwo w dążeniu narodu do wolności musi dostać się szlachcie).[1] Stanowisko «powstańcze» Krasińskiego nie ujawnia się zresztą tylko w *Psalmie Miłości.* Miewa w swem życiu chwile, kiedy przychylnie wita ruchy zbrojne, np. początek rewolucji r. 1848 we Włoszech lub Francji, kiedy drży o losy Krakowa i nazywa go jedynym skrawkiem wolnej ziemi polskiej.

Jeżeli mimo to wszystko paradoksem wydaje się zestawianie Krasińskiego i demokratów, jako walczących o te same ideały, pochodzi to stąd, że w *Psalmach* i w innych pismach (w listach szczególniej) Krasiński kładł nacisk na rzeczy inne, nie podkreślał tego (a może i nie uświadamiał sobie dostatecznie jasno), co go łączyło z demokratami, a przejaskrawiał to, co go z nimi różniło, był nieufny i podejrzliwy, gotów do uwierzenia najgorszym oszczerstwom. Te rzeczy nieistotne i podrzędne wybijają się u niego na pierwszy plan, krzyczą wielkim głosem i zagłuszają wszystko

---

[1] W przedmowie do nowego wydania *Wojny ludowej* w r. 1863 Kamieński pisał: «Irydion przeciwko niej wystosował swoje *Psalmy*, jakoby przeciwko potwornemu dziełu, siejącemu w narodzie rozdwojenie, a przeciwstawił jej to, co było w niej, co samą treść jej stanowiło: «z polską szlachtą polski lud».

inne. Tak samo będzie także w polemice ze Słowackim, i to obustronnie. Do tego dołączają się uprzedzenia osobiste i społeczne, strach i obawa przed zaprzepaszczeniem sprawy, przed rozpętaniem ciemnych żywiołów, nieznajomość swoich przeciwników i t. d.

Krasiński był naturą zbyt bujną, bogatą i wszechstronną, żeby go można zmieścić w jednym kierunku czy obozie. Coś z Irydiona walczącego i pałającego żądzą zemsty (a nietylko Irydiona zrezygnowanego) pozostało w nim zawsze, choć z biegiem lat coraz rzadziej dochodziło do głosu. Powstańcze i rewolucyjne momenty *Psalmu Miłości* są może przedarciem się tego głosu «pogańskiego» Irydiona poprzez zbyt już zschematyzowaną i uproszczoną ideologję triadowo-ewolucjonistyczno-zachowawczą.

Rzecz naturalna, że chcąc w ten sposób uratować «pełnię» i żywotność Krasińskiego, nie można, z drugiej strony, spuszczać z oczu podstawowych różnic ideowych, dzielących go od tych, których zwalczał w tym i w innych psalmach. Różnice te tkwiły w pewnych zasadach jego filozofji, jej skrajnym idealizmie i obrzydzeniu dla wszelkiego materjalizmu, w wierze w wytyczone zgóry i konieczne do przebycia etapy rozwojowe, w stosunku do przeszłości Polski (w której demokraci widzięli przedewszystkiem ucisk ludu, a on przedewszystkiem chwałę i wielkość), w nieuznawaniu żadnych takich «konieczności», które usprawiedliwiałyby terror, w zapatrywaniu wreszcie na rolę szlachty, co szczególnie w *Psalmie Miłości* wyraźnie się ujawniło. Co innego jest żądać od szlachty, aby «weszła w lud», a co innego stawiać ją na ludu

czele, co innego poświęcać «wszystko» dla ludu, a uważać, że jest on tylko «ciałem», które dopiero z duszą szlachecką stworzyć może ducha-naród. Bądź co bądź jednak nie był to protekcjonalno-pogardliwy stosunek do «chłopków», lecz uznanie ludu za czynnik jeżeli nie równej wartości, to równego znaczenia w syntetycznem tworzeniu narodu.

IV

WYSTĄPIENIE SŁOWACKIEGO: «ODPOWIEDŹ NA PSALMY PRZYSZŁOŚCI».

Krasiński, występując do walki z Kamieńskim i demokracją emigracyjną, nie spodziewał się zapewne, że rzuconą przezeń rękawicę podejmie — Słowacki. Stosunki pomiędzy obu poetami rozluźniły się znacznie od czasu przyjęcia przez Słowackiego «nowej wiary», towianizmu; ale wzajemny sentyment musiał pozostać w głębi serc, skoro obaj interesują się swojemi losami, pisują nawet czasami do siebie. Krasiński zawsze ceni wysoko swego dawnego przyjaciela jako poetę, choć stan jego ducha po «transfiguracji» uważa za obłęd mistyczny, tęskni widocznie do wymiany myśli z nim, skoro właśnie po wydaniu *Psalmów* na początku roku 1846 próbuje przez Gaszyńskiego nawiązać z nim stosunki. I istotnie korespondencja nawiązała się znowu na czas jakiś; Krasiński otrzymał od Słowackiego kilka listów, w których ten, trwając dalej niezachwianie przy swojej wierze i ubolewając nad stosunkiem do niej swego przyjaciela,

szukał jednak szczerze i usilnie jakiegoś sposobu porozumienia się, ułożenia wzajemnych stosunków. Listy te tchną uczuciem przywiązania i szacunku.[1]

A jednak w tym właśnie czasie albo na niedługo przedtem Słowacki napisał ostry wiersz polemiczny przeciwko Krasińskiemu, znany pod tytułem *Do Autora trzech Psalmów*, a którego tytuł właściwy, użyty przy ostatniem opracowaniu wiersza, brzmi: *Odpowiedź na Psalmy przyszłości Spirydjonowi Prawdzickiemu* (ob. rozdział VII). Już samo współistnienie tych dwóch faktów (listy i wiersz) świadczy, że walka odbyła się na gruncie czysto ideowym; formę zaś tej walki, cały ton wiersza i zapewne też niektóre jego zwroty sam Słowacki musiał uznać za nieodpowiednie, skoro wiersza tego drukiem nie ogłosił, a gdy bez jego wiedzy i wbrew woli ukazał się w r. 1848 w Lipsku, bardzo nad tem ubolewał. Można zatem przypuścić, że wiersz Słowackiego powstał pod wpływem chwilowego impetu,[2] w oburzeniu na niektóre poglądy Krasińskiego, w chęci wykazania mu, że się grubo myli w swoich ocenach, i wyjawienia swego własnego stanowiska, t. j. filozofji genezyjskiej, zastosowanej do współczesności. Później jednak przyszła refleksja — i wiersz pozostał w tece.

Że systemat genezyjski różnił się pod wielu względami od filozofji Krasińskiego, to Słowacki uświada-

---

[1] Ob. *Listy Słowackiego*, III, 227—248.

[2] Autograf pierwszej redakcji wiersza (o którym jeszcze poniżej będzie mowa) świadczy swoim wyglądem o gorączkowem i bezładnem pisaniu.

miał sobie już dawno. A takie już było nieszczęście naszych wielkich poetów emigracyjnych, że uświadamiając sobie jasno swoje różnice, nie widzieli wcale lub prawie wcale zasadniczych wspólności i pokrewieństw swoich poglądów na świat. Ujawniło się to jaskrawo w polemice poetyckiej pomiędzy Słowackim a Krasińskim.

Zajmijmy się naprzód psychologją różnic. O cóż chodzi głównie w tej polemice? Zewnętrznie rzecz biorąc, o lud i szlachtę i ich rolę w przyszłym «czynie». Tym sprawom poświęcona jest większa część obu wierszy. Ale pod tą zewnętrzną powłoką kryje się zagadnienie inne, głębsze, bardziej wnikające w rdzeń psychiki obu poetów. Wiemy już, że podstawą filozofji Krasińskiego była teorja powolnej, stopniowej ewolucji, która tylko w ostateczności dopuszczała przyspieszanie rozwoju środkami gwałtownemi. Wszakże nawet gdy w zakończeniu *Psalmu Miłości* wzywał do powstania zbrojnego, nie zapomniał dodać, że ma ono wybuchnąć «o żniw porze», to znaczy, gdy sprawa już dojrzeje do tego rodzaju działania.[1] Stanowisko Słowackiego było pozornie pokrewne. Filozofja genezyjska opierała się przecież na zasadzie postępowego rozwoju od form niższych do wyższych. Ale duch, rozwijający się w genezyjskim pochodzie form, nie był identyczny z duchem Krasińskiego, odbywającym swój «postępowy lot przez czasu i przestrzeni sidła».

---

[1] A kiedy dojrzeje? Prof. Ujejski trafnie przypuszcza, że zapewne dopiero w przeddzień albo z chwilą rozpoczęcia się trzeciej epoki (Wykłady uniwersyteckie o lit. polskiej na emigracji).

Rozwój w koncepcji Słowackiego nie odbywał się w sposób spokojny, miarowy i «cnotliwy». Przeciwnie, etapami jego były wstrząśnienia, przewroty, kataklizmy, jak to jest przedstawione w *Genezis z Ducha*. Duch, dążący do formy wyższej, nie strząsał z siebie form niższych na podobieństwo «liści zżółkłych», jak u Krasińskiego — lecz musiał te formy niszczyć, burzyć, rozwalać. Nie odpadały one od niego same przez «zużycie się» — lecz więziły go, uciskały, przeszkadzały w dalszym rozwoju. Chcąc się wyzwolić, musiał z niemi walczyć. Nie wolno mu było pod karą najcięższego grzechu «zaleniwić się» w jakimś kształcie życia, uczuć się w nim dobrze, wygodnie, zapomnieć o celach ostatecznych. Tem samem duch ten był wiecznym rewolucjonistą, nieustannie niszczącym stare formy, a tworzącym nowe. Ewolucja odbywała się u Słowackiego przez rewolucje bezwzględne i niszczycielskie, były one dla niego zasadniczą koniecznością — u Krasińskiego przewroty gwałtowne były w zasadzie wyłączone, bo nietylko nie przyspieszały rozwoju, lecz go raczej opóźniały przez wtrącanie świata w dawne grzechy.

W tem tkwiła główna różnica stanowisk Słowackiego i Krasińskiego — i tu było główne źródło wybuchu polemicznego *Odpowiedzi*. Słowacki swoją filozofję ewolucyjno-rewolucyjną zastosował do wszelkich rewolucyj, powstań i buntów, a stanowisko Krasińskiego określił — nie wniknąwszy w nie głębiej (rzecz u niego rzadka) — poprostu jako kwietyzm. Mówi o tem wyraźnie sam początek wiersza, zarzucający przeciwnikowi, że pragnąłby niewolę unicestwić samą cnotą,

i pouczający go, czem jest czyn. Pojęcie czynu nabrało tu, jak na poetę-mistyka, wcale żywych rumieńców i konkretnych kształtów. Wszak określa je nietylko «pierś gminu» i «twarz Kilińskich», ale nawet «kosy ukraińskie». Pozatem z przypisywanych Krasińskiemu nastrojów i poglądów («To nie w herbie z mieczem ręka...» i t. d.) przebija ironja i szyderstwo także ze zbyt abstrakcyjnego pojmowania czynu («To nie pieśni próżny twór... To nie chmurny lot Ikara...»). Nie znaczyło to wcale, żeby «pieśń» wogóle nie mogła mieć znamion czynu; przeciwnie: «Honor myślom, z których błyska nowy duch i forma nowa», ale właśnie duch i forma muszą być nowe. Dzisiejszą zaś działalność Krasińskiego uważał za kładzenie się kamieniem przeciwko wzbierającej fali czynu. Było to w zasadzie zgodne z teorją genezyjską, która zgóry uprawniała wszelki ruch, dążący do niszczenia starych form — i było równocześnie dowodem, że «mistyka» Słowackiego nie bujała tak bardzo za światami, nie lękała się ziemi i ziemskich poczynań; raczej intelektualistę Krasińskiego można było o to posądzić. Z tego też względu i strachy autora *Psalmów* wydawały się Słowackiemu tak nieusprawiedliwione i przesadne. Wierzył on silniej i głębiej w swoją teorję rozwoju świata ku celom ostatecznym, niż Krasiński w uzasadnianą przez siebie z takim wysiłkiem konieczność postępu. Wierzył on, że «ognie, rodzące się w tłumach» są «w Bożej sprawie», więc nie bał się ich zewnętrznych objawów, choćby one nawet mało «boskości» narazie przejawiały. Wiemy, jak różne były pod tym względem nastroje Krasińskiego. To też zarzut halucynacyj

i przywidzeń na tle urojonego strachu — nie był pozbawiony słuszności. Tak samo nie było czysto retorycznem zapytanie: «Któż i gdzie zagroził nożem?» — bo w rzeczywistości wówczas nikt nie myślał o rzezi (chyba rząd austrjacki, a o jego zamiarach oczywiście trudno było wiedzieć).

Drugą ważną różnicą między obu poetami był pogląd na rolę szlachty. Ze wszystkiego, co o tej sprawie mówi Słowacki w swoim wierszu, wynika, że uważał on szlachetczyznę za formę życia już przezwyciężoną i umarłą. Wiarę Krasińskiego, że magnaci kiedyś wstaną i rozpłomienią święty bunt, uważał za senne marzenie — tem samem oczywiście nie mógł pisać się na tę rolę, jaką Krasiński szlachcie wyznaczał. W systemie genezyjskim stara forma musiała być zniszczona, aby mogła powstać nowa. W mniemaniu Słowackiego szlachta już przestała istnieć, jako siła duchowa i społeczna («Dziś go niema — i was niema»!). Na jej miejsce wstąpił l u d. Oczywiście nie lud w znaczeniu określonej i przeciwstawiającej się innym warstwom k l a s y s p o ł e c z n e j, lecz w pojęciu tej zacnej, łagodnej, dobrotliwej, wierzącej w dobre serce ludzkie ideologji demokracji emigracyjnej, która przez lud rozumiała «wszystkich», cały naród, zespolony w jednem dążeniu, a więc i szlachtę (oczywiście tę, która uznawała chłopów za braci) i mieszczan i «kmiotków».

Pokrewieństwo *Psalmu Miłości* i *Odpowiedzi* leżało w głębszych nurtach ideologji obu poetów, które w tych specjalnie utworach rzadko kiedy ukazywały się na powierzchni. Pokrewieństwo niewątpliwe było

przedewszystkiem w celach ostatecznych, jakie rozwojowi świata i Polski obaj zakreślali. Jakąkolwiek drogą rozwój ten miał się odbywać — na końcu jego leżało Królestwo Boże i państwo ducha pod przewodem narodu polskiego, który już w przeszłości zdobył sobie do tego prawo. To, o czem śpiewa Słowacki w ustępie, zaczynającym się od słów: «Duch - Światło - Młodość» (wraz z wizją Matki Boskiej) — nie zawiera nic takiego, coby nie godziło się z filozofją Krasińskiego. Podobnie jest również z treścią modlitwy: «We łzach, Panie, ręce podnosimy do Ciebie».

Wspólności znaleźć można i w szczegółach. Formuła: «Polski lud — to ojciec twój» zgodna jest w zasadzie z określeniem ludu przez Krasińskiego jako c i a ł a czyli b y t u, czyli dalej — w analogji z Trójcą św. — O j c a, bo wszak Ojciec w tej Trójcy jest w s z e c h b y t e m, a Syn w s z e c h m y ś l ą. Najwyższą osobą Trójcy jest Duch św. — atrybutu ducha nie przypisuje Krasiński ani ludowi, ani szlachcie, lecz ich syntezie — n a r o d o w i.

Zestawmy dalej zakończenie *Psalmu Miłości* z obrazem «zatracenia ludów» w *Odpowiedzi* (od w. 214), a obaczymy również pewne analogje, przy niewątpliwej różnicy tonu i napięcia uczuciowego (powtarzające się w obu utworach pożogi, płomienie, ruiny). Gdy wreszcie Krasiński daje obraz ewolucji «duchów stworzeń» do człowieka (w. 180—193), trafia w podstawową ideę *Genezis z Ducha.*[1] A że tego dzieła Słowackiego nie znał zupełnie, jest to jeszcze jednym

---

[1] Zwrócił na to uwagę już Tretiak, *J. Słowacki,* II, 231.

dowodem, że w teorjach i poglądach obu poetów było wiele pokrewieństwa istotnego, niezależnego od wszelkich wpływów wzajemnych.

Gdy się przeczyta wiersz Słowackiego bezpośrednio po *Psalmach*, mimowolnie ciśnie się na usta okrzyk: Oto poezja! W miejsce suchych abstraktów i prozaicznych wywodów, ubranych w rymy, występują tu plastyczne, żywe, hojną dłonią z nieprzebranej skarbnicy natchnienia rzucane obrazy poetyckie. Taki bogacz, jak Słowacki, nie potrzebuje się z niemi liczyć, nie obawia się, żeby mu ich zbrakło, to też często zaznacza je tylko przelotnie (tam, gdzie inny nie omieszkałby ich wyzyskać i rozwinąć). Tak jest zaraz na początku wiersza, gdy słyszeć się w nim daje: «długi, smętny brzęk» kos ukraińskich lub gdy błyska zeń «groźna, stara twarz Kilińskich». Bezpośrednio potem (w określeniu czynu), cała nawałnica zwartych skoncentrowanych obrazów, przeplatanych programowemi wyznaniami. W następnych strofach znajdujemy, obok powyższego typu, obrazy szerzej rozwinięte, gdy poecie chodzi o dosadniejsze wyrażenie jakiejś myśli. Kreśli więc w upiornych rysach strach «syna szlacheckiego», roztacza apokaliptyczny obraz zniszczenia, dokonanego przez ducha - rewolucjonistę, wizję Bogarodzicy «na wywróconej tęczy porannej» i t. p.

Niemniejsza od bogactwa obrazów jest różnolitość uczuć. Brzmi w wierszu pewność siebie, równa pewności przeciwnika, przekonanie o jedynej prawdzie własnej, twarde tony ironji i szyderstwa, prorocze groźby i uroczyste przepowiednie, nastrój mistycznych wzlotów i modlitewnej pokory. Rodzajowi i dy-

namice uczuć odpowiada rytmika wiersza. Część pierwsza, polemiczna utrzymana jest w rytmie ośmiozgłoskowym, naśladującym świadomie przeważający rytm *Psalmu Miłości*; upodobniony do tego psalmu jest również czasami rozkład akcentów i rym męski.[1] Lecz o ile u Krasińskiego wychodzi stąd często jednostajna i twarda siekanina (np. sam początek lub ustęp: «Grzech wszelki maż Łzę wszelką susz...») — o tyle tutaj ostrość tej rytmiki złagodzona jest umiejętniejszym, bardziej urozmaiconym rozkładem akcentów («ale twardo, ale jasno, Wśród narodu swego stać, Myślą bić, chorągwie rwać, Świecić czynu tarczą własną»).

W drugiej części wiersza, rozpoczynającej się od objawienia ducha («Duch - Światło - Młodość»), rytmika się zmienia i choć również podobna do niektórych części psalmu Krasińskiego, przewyższa go mistrzowstwem w oddaniu to jakby podrywania się na skrzydłach w górę («Duch - Światło - Młodość — Orla i żywa — Niebo porywa — Z Boga moc czerpie...») — to znowu prostoty pieśni ludowej («Wyszła, wyszła zza obłoku, Ludziom się pokaże, I na żniwie i na toku, Ujrzą ją żniwiarze»).[2] — to wreszcie błagalnego zanoszenia się w modlitwie o nieporównanej rytmice: «We łzach, Panie, ręce / podnosimy do Ciebie / Odpuść nam nasze winy / Niech będzie Twoja wola / na ziemi i w niebie / Przez nas czyń Twoje czyny».

Krasiński odczuł dobrze wartość tej pieśni, gdy nazwał ją w przedmowie do *Psalmu Żalu* «jedną z przedziwności języka polskiego».

---

[1] Ob. Kleiner, *Juljusz Słowacki*, IV II, 174.
[2] Tamże, str. 176.

Była ona jednak dla swojej epoki — i bardziej jeszcze dla epok późniejszych — czemś więcej. W *Odpowiedzi* Słowackiego widziano pewnego rodzaju poetycki manifest demokratyczny, przeciwstawiający się się arystokratyzmowi i zachowawczości Krasińskiego. Widziano w niej obronę pogardzanego i poniewieranego ludu, apoteozę jego «czynu», uświęcenie wszelkich ruchów, idących od dołu, a dążących do przekształcenia świata. Wiersz o «duchu - rewolucjoniście» cytowany był i cytowany jest do dziś jako sztandarowe hasło rewolucji społecznej.

V

PSALM ŻALU I DOBREJ WOLI

Zastanawiając się nad *Psalmem Żalu,* dochodzi się rychło do przekonania, że ogłoszenie go drukiem nie było konieczne ani potrzebne. Nie czujemy w tym utworze wewnętrznej, twórczej konieczności wypowiedzenia się poety, przeciwnie, mamy ciągle wrażenie, że się do tego zmusza, a co gorsza, że się powtarza, że do swej ideologji i zasobu swych środków artystycznych nie dodaje nic nowego. Jest to z punktu widzenia artystycznego niewątpliwy grzech. Grzech ten z natury rzeczy odbić się musiał i na efekcie głównego zamiaru Krasińskiego — przekonania i pognębienia przeciwnika. Efekt jest słaby i nie odpowiada sumie włożonego w polemikę wysiłku; osłabiony zaś jest jeszcze bardziej przez rozwlekłą i nużącą formę utworu. Gdyby cały psalm zredukowany był do jed-

nej trzeciej swojej obecnej objętości, gdyby główne jego myśli skoncentrowane były w kilku gorących, namiętnych apostrofach i wybuchach, nie stanowiłby zapewne mimo to arcydzieła, ale nie raziłby przynajmniej tak bardzo w zestawieniu, już nie z wierszem Słowackiego, ale nawet z *Psalmem Miłości*, którego jest parafrazą. W swoim obecnym kształcie nie wytrzymuje porównania z żadnym z pozostałych psalmów, które wogóle — jak wiadomo — nie należą do najwybitniejszych utworów Krasińskiego.

Cała polemika z Słowackim opiera się na iluzjach i nieporozumieniach. Iluzją jest przedewszystkiem żalem i smętkiem pokryte, ale wyraźnie przebijające się poczucie wyższości wobec Słowackiego — poczucie, płynące z przeświadczenia, że on, Krasiński, przeczuł czy przepowiedział wypadki roku 1846. W rzeczywistości było inaczej. Krasiński obawiał się rewolucji społecznej, przygotowywanej przez demokratów, którym zarzucał niesłusznie — jak widzieliśmy — instynkty krwiożercze i terrorystyczne. Tymczasem to, co się stało w Galicji, nie było żadną rewolucją społeczną, występującą w imię haseł demokratycznych, lecz rzezią, urządzoną przez ciemne chłopstwo, podbechtane i płatne przez rząd austrjacki. To byli «ludzie cesarscy», występujący w imię ładu, porządku, przeciwko «buntownikom». Żadnych haseł demokratyczno-społecznych nie wysuwali, o Centralizacji nic nie wiedzieli, zadowalali tylko swoje instynkty zemsty. Skądże więc jakieś «ziarno, siane w śmieci, od wersalskich dzieci»? Co z tem miało wspólnego Towarzystwo Demokratyczne, którego hasła wówczas do ludu nie docierały

i dotrzeć nie mogły?[1] Chyba to jedno, że, przygotowując powstanie, nie przewidziało takiej niespodzianki, nie przypuszczało, że lud polski da się użyć za narzędzie przez obcy rząd. Krasiński miał rację, twierdząc, że lud się zhańbił, ale mylił się zasadniczo, przypisując to zhańbienie demokratom.

Tem samem iluzoryczne są również pretensje do Słowackiego i wszystkie z niemi złączone długie wywody i niegodne insynuacje, że gdy «polskie pany wstaną», to «jego» lud ich rozsieka.

Nieporozumieniem jest dalej cała polemika o pojęcie i znaczenie «ducha». Krasiński, nie znając filozofji ducha Słowackiego, traktował go jako zwyczajnego, «ziemskiego» rewolucjonistę, jako «pogańskiego Jowisza», inkwizytora, wcielenie Robespierre'a i t. p. Oczywiście, że tak ujęty, przeciwstawiał się ten duch systemowi Krasińskiego, ale wiemy, że tak poprostu rewolucyjności Słowackiego traktować nie można. Niezrozumienie się wzajemne wynikało, między innemi, i stąd, że triada Krasińskiego: ciało — dusza — duch, w systemie Słowackiego sprowadzona była do dwóch tylko czynników: ciała i ducha. Stąd termin «duch», używany przez obydwóch, nie oznaczał bynajmniej tego samego: to, co pierwszy określał mianem d u s z y, to u drugiego nazywało się d u c h e m.[2] Słowa *Psalmu Żalu*: «Ciało jest konserwatorem — dusza wieczną buntownicą» i t. d. (w. 140 i n.) — przystają bardzo

---

[1] Jest to prawda tak oczywista, że nie może jej zaprzeczyć nawet J. Klaczko (*Szkice i rozprawy literackie*, Warszawa 1904, str. 339).

[2] Zwrócił na to uwagę już Kleiner (*Z. Krasiński*, II 206).

dobrze do systematu Słowackiego, jeżeli tylko pod termin: dusza podstawimy: duch; duch zaś u Krasińskiego był dopiero syntezą, w której «ciał i dusz wspólny ruch» (w. 180).

Beznadziejnej sprawie przekonania Słowackiego, że jego pojęcie ducha jest fałszywe, i równie beznadziejnej propagandzie swoich na tę kwestję poglądów poświęcona jest prawie cała pierwsza i trzecia część psalmu. Drugą część stanowi pewnego rodzaju *intermezzo*, znane z dawniejszych utworów Krasińskiego: obraz mąk i cierpień świata teraźniejszego i przyszłe zwycięstwo Ducha.

W *Psalmie Dobrej Woli* występują w rozmaitych złożeniach i kombinacjach dwie zasadnicze idee: mesjanizm i koncepcja woli. Z ideą mesjanizmu polskiego (znaną nam z innych pism Krasińskiego) łączy się — również znana — idealizacja przeszłości polskiej: tysiącletnie panowanie, ubrane w blaski «nadeuropejskiej cnoty», wpojenie Chrystusa w świeckie dzieje, «ewanieliczenie świata», gardzenie grabieżą, unje, żywot pośmiertny «na walk polu», najwyższe powołanie i t. d.

Postulat woli rozwijał pod pewnym względem i uzupełniał systemat historjozoficzny, wyłożony w traktacie o Trójcy i w *Przedświcie*. Uzupełniał go pierwiastkiem, który tam był jeżeli nie pominięty zupełnie, to mało uwydatniony: pierwiastkiem woli zmartwychwstania i samodzielnego czynu na drodze Bożej. Bóg dał nam wszystkie warunki do stania się wielkim narodem przyszłości, ale zdobycie tego stanowiska od nas samych zależy — oto w skrócie myśl zasadni-

cza poety, wyrażona dobitnie w takich wierszach, jak: «Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić» i «Żaden twój cherub nam w pomoc nie zbieży».

Postulat ten, a raczej przypomnienie prawdy, nie ulegającej wątpliwości, pozostaje w związku z wstrząśnieniem moralnem, doznanem w roku 1846. Przed okiem poety otworzyły się jeszcze raz przepastne i straszliwe otchłanie zła i kazały mu zastanowić się nad niebezpieczeństwami, czyhającemi na drodze, prowadzącej do Królestwa Bożego. Psalm zawiera groźne obrazy tych niebezpieczeństw, będące równocześnie przestrogami dla narodu: przykład Jerozolimy i utraty przez nią posłannictwa, przykład ciemięzców, jeszcze jeden obraz otchłani, wyciągającej swe ramiona do Polski. Obrazy te świadczą o tem, że optymizm Krasińskiego nie należał do kategoryj łatwych, symplistycznych, przymykających oko na wszystko, co psuło wyrozumowaną koncepcję. Przeciwnie, odczucie zła i zdawanie sobie sprawy z jego potęgi występuje w tym psalmie jeszcze raz z siłą niezwykłą. Z siłą występuje również uczucie religijne, pulsujące w końcowej modlitwie («O Ty najdroższy, wszędzie utajony»), i nadające jej rzadki u Krasińskiego wyraz bezpośredniości, a w niektórych momentach nawet — prostoty.

VI

WARTOŚĆ I ZNACZENIE PSALMÓW

Wartość psalmów jest bardzo nierówna. Najwyżej pod względem wyrazu artystycznego stoją te, które są niejako bezpośrednim wypływem uczuć poety, niehamowanym i nieprzerywanym przez pozaartystyczne czynniki dowodzenia, przekonywania, propagandy i polemiki. Takiemi są *Psalm Nadziei* i *Psalm Dobrej Woli*. W nich mamy jeszcze stosunkowo najwięcej swobody twórczej, skoncentrowania wyrazu, najwięcej stosunkowo prostoty i umiejętności wywołania nastroju zapomocą niebogatych, nieskomplikowanych, ale wyrazistych środków artystycznych. Wśród tych środków przeważają i tutaj pojęcia abstrakcyjne nad obrazami zmysłowemi, hasła i programy nad wyrażającemi je zjawiskami i obrazami poetyckiemi, ale występują one na tle jednolitego i wyrazistego nastroju uczuciowego, które je łączy, harmonizuje, syntetyzuje i nadaje im znaczenie ogólniejsze. Motyw nadziei, skombinowany z pokrewnemi uczuciami szczęścia, radości, uniesienia, wije się przez cały psalm w sposób swobodny i niewymuszony, skupia około siebie uczucia, myśli i obrazy i nadaje całemu psalmowi ton jednolity, podniosły. Oczywiście i tutaj zjawi się od czasu do czasu refleks wywodu historjozoficznego, ale jest to tylko refleks, krótka wzmianka, potrzebna czasami do wzmocnienia i uzasadnienia nastroju panującego.

W *Psalmie Dobrej Woli*, który prof. Kleiner pięknie określił jako g l o s s ę[1] pierwiastka abstrakcyjno-

---

[1] *Zygmunt Krasiński*, II 179—180.

intelektualnego, jest więcej, niż w psalmie poprzednim. Ale tem większy też tryumf poety, że pierwiastek ten potrafił stopić z uczuciem szczerej, bezpośredniej, czasami nawet wzruszającej prostotą modlitwy i stworzyć w ten sposób harmonję i jednolitość nastroju wzniosłego spokojem, powagą, głębokością wiary i pokory, dziecięcą niemal ufnością i oddaniem się, z jakiem wznosi swe prośby do Pana.

Na przeciwległym biegunie pod względem prawie zupełnego braku pierwiastka emocjonalnego stoi *Psalm Wiary*. Nosi on na sobie cechy typowego utworu «programowego»; jest streszczeniem i skrótem filozofji ducha i abstrakcyjnym obrazem jego rozwoju. Swoją drogą i tutaj sama forma poetycka zniewalała czasami do używania tradycyjnych «poetyckich» środków wyrazu. Ujawniły się one, między innemi, w pięknym obrazie lotu ducha i strząsania przezeń ciał i dusz, jak liści zżółkłych, w przesiąkniętej światłem, harmonją dźwięków i lazurami wizji krainy nieskończoności i w zakończeniu psalmu, przedstawiającem wzniesienie się «spowietrznionej» ludzkości w najwyższe okręgi światła.

Pozostałe dwa Psalmy: *Miłości* i *Żalu* nie dorównywają poprzednim ani pod względem ideowym ani artystycznym. Silny ich pierwiastek emocjonalny jest już niższego gatunku; mieszają się w nim tony publicystyczno-demagogiczne, uczucia nienawiści, zawziętości i nieprzytomnego zacietrzewienia. Wywodzone w nich teorje i propagowane hasła nie łączą się harmonijnie z tem podłożem uczuciowem, często nawet stoją z niem w sprzeczności. Stąd brak tym utworom

jedności wewnętrznej, stąd ich chaos kompozycyjny, zgrzyty i kakofonje. Te same myśli i uczucia nie są, jak w *Psalmie Dobrej Woli*, świadomie powtarzane i rozwijane w rozmaitych «warjacjach», lecz powtarzają się mimowolnie, w tej samej niemal formie i ujęciu, co zwłaszcza w *Psalmie Żalu* prowadzi do przykrej rozwlekłości i jałowości.

W twórczości Krasińskiego *Psalmy przyszłości* nie stanowią wprawdzie epoki, ale znaczą niewątpliwie znamienny etap. Z wyżyn filozoficznych traktatu *O stanowisku Polski* i wizyj *Przedświtu* Krasiński zstępuje w nich na ziemię, konfrontuje swój systemat historjozoficzny z rzeczywistością, pragnie na tę rzeczywistość wpływać. W tem znaczeniu urzeczywistniają się zapowiedzi zakończenia *Przedświtu* i początku *Psalmu Nadziei* o uderzeniu «w czynów stal». Że ten «czyn» naogół rozmija się z rzeczywistością i pozostaje bez wydatniejszego wpływu, to są już zjawiska innej kategorji. Faktem jest jednak niewątpliwym i imponującym, że Krasiński pozostał wiernym sobie, że wypracowanej w sobie z olbrzymim wysiłkiem idei nie zdradził, nie ugiął się pod żadnemi uderzeniami losu, nie zrezygnował z niczego pod naciskiem ciężkich warunków zewnętrznych, walczył i zmagał się do ostatniej chwili, «na ostatniej desce rozbitego okrętu» wołał wielkim głosem o swojej prawdzie, swojej wierze i nadziei.

Ten jego głos znajdował przez długie lata żywe echo w sercach szeregu pokoleń. Koił cierpienia, dodawał sił do wytrwania, napawał wiarą i nadzieją w niezawodną konieczność wyzwolenia. W dziejach uodpornienia duszy polskiej na ciosy, zadawane jej

przez niewolę, zajmują *Psalmy* wydatne stanowisko. A jak wiersz Słowackiego dostarczył haseł demokracji, tak znowu *Psalmy* uwielbione były przez kierunki zachowawcze, które widziały w nich poetycki wyraz swego poglądu na świat.

Ideologja *Psalmów* może przeminąć, ale nie przeminie wartość człowieka, który je stworzył, człowieka olbrzymiego umysłu, budującego swoją psychikę wysiłkiem myśli i chroniącego ją tym wysiłkiem przed rozkładem — twórcy pięknej, harmonijnej i jednej z najbardziej skończonych konstrukcyj myślowych. Żywy i bezpośredni jego stosunek do życia myśli wogóle, imponujące wysiłki, dokonane przez niego w tej dziedzinie, i doniosłe rezultaty, do jakich doszedł, czynią zeń pod tym względem zjawisko wyjątkowe w naszej, ubogiej w prawdziwe umysły filozoficzne kulturze.

VII

TEKST

Tekst *Psalmów* oparliśmy na I i II ich wydaniu z r. 1845 i 1848. Wydanie z r. 1848, jako jedyne za życia poety, zawierające psalmy *Żalu* i *Dobrej Woli*, musiało być dla ich przedruku rozstrzygające. Co się jednak tyczy trzech pierwszych psalmów, to uważaliśmy w dwóch miejscach za potrzebne wprowadzić tekst nie pierwszego, lecz drugiego wydania z r. 1848. A więc w drugiem *motto* do *Psalmu Wiary* poprawiamy: «*Jak* jest ten ziemski...» na: «*Jaki* jest ten ziemski...»; podobnie w w. 296 *Psalmu Miłości*: ź r e n i c e I wydania poprawiamy na: ź r z e n i c e II wydania, gdyż jest to forma wówczas stale używana. Natomiast w kilku

innych miejscach zachowujemy tekst wydania I, choć różni się on od wydania II. Tak zachowujemy w w. 5 *Psalmu Wiary*: «O d p a d a ć muszą...» (II wyd. O p a d a ć), gdyż ciąg dalszy wiersza wskazuje, że skrzydła (o których tu mowa) rzeczywiście zupełnie o d p a d a j ą, a nie tylko opadają. W w. 69 tegoż psalmu zachowujemy brzmienie I wydania: po w s z é j ziemi (I wyd.: po w s z e c h ziemi); wreszcie w *motto Psalmu Miłości* zostawiamy (idąc za prof. Czubkiem): C h o ć b y m I wydania zamiast: Chociażbym — II wydania, gdyż tak to słowo brzmi w Biblji gdańskiej (1632), skąd wzięty jest cały cytat. Oczywiście również zostawiamy w w. 76 *Psalmu Wiary*: w i d o m o ś c i, gdyż w i a d o m o ś c i II wydania jest niewątpliwie pomyłką druku.

Pisownię pierwodruków zmodernizowaliśmy o tyle tylko, o ile to nie zacierało właściwości językowych poety. Zachowaliśmy wszelkie duże litery, opierając się na wyraźnej wskazówce Krasińskiego, który w liście do Gaszyńskiego z 21 marca r. 1843, omawiając zmiany w *Przedświcie*, pisze, między innemi: «G r ó b tu winien z wielkiem *G* wystąpić, Ś m i e r ć z wielkiem *Ś* także». Podobnie staraliśmy się utrzymać c h a r a k t e r interpunkcji poety, odznaczającej się szczególnem zamiłowaniem do myślników. Zachowuje je również wydanie jubileuszowe dzieł Krasińskiego — inne wydania «fryzują» w tych miejscach tekst, zastępując dowolnie jedne znaki przestankowe innemi.

Tekst wiersza Słowackiego ulega w naszem wydaniu zasadniczej przeróbce w stosunku do tego kształtu, jaki mu nadał Małecki w swojem wydaniu *Pism pośmiertnych*. Na nieautentyczność tego wydania zwracano już kilkakrotnie uwagę; pierwsi wyrazili wątpliwości Tarnowski i Biegeleisen.[1] Tretiak w swej monografji o Słowackim zakwestjonował również słuszność poglądu Małeckiego, jakoby

---

[1] St. Tarnowski, *Prof. Małeckiego Juljusz Słowacki* (*Przegl. polski*, 1867, IV.); H. Biegeleisen, *Dzieła J. Słowackiego objaśnił...* tom II, Lwów 1894.

druk lipski nie miał żadnej wartości i zauważył (zgodnie z Biegeleisenem), że jest on, niedokładną wprawdzie w reprodukcji, ale pod względem układu drugą redakcją wiersza, którego autograf lwowski jest bruljonem. Chlebowski w swojej *Literaturze polskiej* nazywa druk lipski redakcją drugą, późniejszą (str. 224), wreszcie prof. Kleiner w IV tomie monografji o Słowackim (Część II, str. 181—3) dowodzi wprost, iż pierwodruk jest ostatnią redakcją wiersza i wobec tego musi być uznany «za obowiązujący tekst główny».

Kwestja ta musi być poddana dyskusji. Istotnie, nie może być wątpliwości, że tekst wydany przez Małeckiego jest nie do przyjęcia. Gdybyśmy nawet nie mieli druku lipskiego i, co ważniejsza, autografu warszawskiego (gdzie układ jest ten sam), raziłby układ tekstu Małeckiego nielogicznością. Pominąwszy już, że ustęp od słów: «Jam spróbował na mej głowie» — do: «Czasem rzuca przez Mongoły» — jest wstawką, rozrywającą naturalny i logiczny tok polemiki, mamy w tekście Małeckiego ustęp, nieskreślony w autografie lwowskim tylko przez niedopatrzenie (gdyż cały dalszy ciąg jest przekreślony), a mianowicie czterowiersz od: «Duchy lecą i nie giną» — do: «Ręką rzezi — gilotyną», pozatem zaś kilka ustępów, źle umieszczonych i nie wiążących się ani z poprzedniemi ani z następnemi. Tak jest z ustępem: «Duch, ogień, młodość», aż do «Człowiek dobrej woli»; wtłoczony on jest znowu pomiędzy tok polemiki, kończącej się na słowach: «Przyśniło głośny szlachty upiorze», których ciągiem dalszym są słowa: «Bądźże żywotniejszej cery...» i t. d. Podobnie po hymnie: «We łzach, Panie, ręce podnosimy do Ciebie» następuje nagle ustęp: «A tu niżej, Pan poniży», zupełnie niełączący się z poprzednim. Potem dopiero następuje zwrotka: «W takim hymnie wieszczu stój» — co razi brakiem sensu, bo bezpośrednio przedtem żadnego hymnu niema. Gdy natomiast weźmiemy druk lipski i autograf warszawski, zobaczymy, że zakwestjonowane ustępy znajdują się tam na innem i właściwem miejscu. Po słowach mia-

nowicie: «Pod męką ciał leżący duch» — idzie rzecz o duchu, wyjaśniająca koncepcję ducha, czyli właśnie ustęp: «Duch-Światło-Młodość» (u Małeckiego: «Duch-ogień-młodość). Rzecz ta kończy się wizją Matki Bożej, ukazującej się w górze, w obłoku — poczem następuje zupełnie logicznie ustęp: «A tu niżej»... Potem dopiero znajduje się hymn: «We łzach, Panie...» i jako nawiązanie do niego ustęp: «W takim hymnie, wieszczu stój!» Cały wiersz kończy się słowami: «A spotkania plac — powietrze» — czyli, że ostatni ustęp w wydaniu Małeckiego (od «Lecz dopóki ty i twoi» do: «Pełnej trupów poprzek staniem») jest w redakcji drugiej opuszczony.

Tak przedstawia się układ wiersza w obu autografach i w pierwodruku. Nie może ulegać wątpliwości, że w autografie warszawskim i druku lipskim jest on logiczniejszy i racjonalniejszy. Taki też tekst znał Krasiński, jak to wynika z jego streszczenia w wstępie do *Psalmu Żalu*. Na obronę Małeckiego trzeba jednak powiedzieć, że następstwo zwrotek i ustępów w autografie lwowskim jest formalnie naogół takie, jak w jego wydaniu. Ale z drugiej strony, niektóre cechy autografu powinny go były naprowadzić na myśl, że to formalne następstwo, nie jest następstwem istotnem. Znajdujemy tam bowiem, jak w wielu innych autografach Słowackiego, niekiedy znaczne pomieszanie zwrotek: należące do siebie są umieszczone w różnych miejscach stronic, i naodwrót nienależące do siebie figurują obok siebie. Tak np. mamy u góry jednej z kart zaczęty hymn «We łzach Panie»; przerwany on jest na słowach: «Brat pozna swego brata», poczem zaczęty ustęp: «A tu niżej» aż do: «kameljach»; dalej następuje druga redakcja hymnu — kończy się ona u dołu stronicy na słowach: «Gdyby z grobowca wstali» — a dalszy ciąg («Gdyśmy cierpieli») napisany jest u góry tej samej stronicy, ostatnie zaś dwa wiersze, z powodu braku miejsca tutaj, na stronicy następnej. Ten przykład dowodzi, że nie można było przy wydawaniu wiersza po-

stępować zbyt formalnie, zwłaszcza jeżeli się miało do pomocy druk lipski.[1]

Pozostaje jeszcze kwestja najważniejsza, a mianowicie, który tekst uznać za obowiązujący dzisiejszego wydawcę. Wchodzą tu w rachubę dwa teksty: druk lipski i autograf Bibljoteki Krasińskich, będący nową redakcją wiersza (autograf lwowski, jako niewątpliwy bruljon, przerobiony później przez poetę, odpada). Otóż te dwa teksty, jakkolwiek pod względem układu identyczne, różnią się znacznie w szczegółach. Druk lipski zawiera nietylko omyłki druku, lecz również liczne warjanty w stosunku do autografu warszawskiego. Który więc z tych tekstów uznać za autentyczny? Prof. Kleiner twierdzi, że pierwodruk jest redakcją ostatnią i wobec tego obowiązującą. Twierdzenie to nie da się utrzymać, a to z powodów następujących:

1. Druk lipski, jakoże wydany bez wiedzy i wbrew woli poety, już przez to samo budzi nieufność. Nie mamy żadnych dowodów na to, że opierał się on na rękopisie zaginionym, jak twierdzi prof. Kleiner. Równie dobrze możemy przypuszczać, że podstawą jego była licha kopja. A że był robiony wogóle niedbale, tego dowodzą takie lapsusy, jak: *lot i kara* zamiast: *lot Ikara*, *hecki* (!) zamiast: *stecki*. Jakżeż tu takiemu drukowi ufać?

2. Nie mamy również żadnych dowodów na potwierdzenie tezy prof. Kleinera, jakoby poeta w owym «zaginionym rękopisie... wprowadził nowe poprawki stylistyczne». Przeciwnie, z zestawienia autografu warszawskiego z pierwodrukiem wynika raczej, że poeta, przepisując dla kogoś wiersz w r. 1848 (autograf ma, jak wiadomo, dopisek obcą ręką: «Autograf samego mistrza w r. 1848 z Paryża»), zmieniał wyrażenia i zwroty, istniejące w pierwodruku,

---

[1] Pozatem Małecki wiele słów źle przeczytał, poprzekręcał albo dowolnie zmienił np. w w. 116 «jasną» na «własną»; chciał widocznie ratować «honor» poety przez usunięcie rymów: półjasną — jasną.

a więc i w tym autografie, z którego przepisywał, na inne. I to często zmieniał w ten sposób, że napisał naprzód jakiś wyraz (ten sam, który jest w pierwodruku), poczem przekreślał go i wstawiał nowy. Dowód to chyba wyraźny, że tekst, będący podstawą pierwodruku jest wcześniejszy, poprawki zaś autografu późniejsze, czyli, że i cały autograf warszawski jest redakcją późniejszą, odpisem, robionym z tekstu, zbliżonego do druku lipskiego, i poprawianego podczas przepisywania.

Na poparcie tego przytaczamy następujące przykłady (pierwodruk oznaczamy przez *L*, autograf warszawski przez *W*): w. 46 (naszego wydania): *L* świat — *W* glob przekreślone: *świat*; w. 56: *L* Jako jutrznia — *W* Jak jutrzenka — poprawione: *Jako jutrznia*; w. 111: *L* Nie ich duchy — *W*: Już nie duchy, poprawione: *Nie ich duchy*; w. 119: *L* okropne — *W* zrąbane, pod tem przekreślone: *okropne*; w. 207: *L* z ciszą — *W*: z mocą, pierwotnie: *Z ciszą*. Przy tej ostatniej poprawce zauważyć należy, że ona dopiero usuwa sprzeczność pierwodruku, gdzie powiedziane jest: «I widzialne światła Boże, Z ciszą, z wiatrem i z szelestem (?)»; zastąpienie «ciszy» przez «moc» czyni ten wiersz dopiero zrozumiałym. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć więcej. Co oznacza np. w. 82 pierwodruku: «Nie z swych duchem (?) lecz osobą»? W autografie natomiast czytamy: «Nie duch — duchem, lecz osobą», co jest bardziej zrozumiałe. Czyż dalej nie lepiej brzmi wiersz autografu (258): «Bo się w światłach, w snach pokaże», niż pierwodruku: «Bo się we snach snu pokaże»? Czyż nie jaśniejsze jest: «I błękitom rzuci na tła przemienioną krwawość w światła (jak w autografie) — niż: «Z błękitów (?) rzuci na tła...» i t. d. (jak w pierwodruku)? Wiersz 277 w druku jest zepsuty rytmicznie: «Okrąg miesiąca» (o jedną sylabę zadużo); poeta przepisując, napisał również «Okrąg» — ale zorjentowawszy się, że to źle brzmi, poprawił na «Krąg».

Zdarzają się co prawda w druku lipskim zwroty i wyrażenia, które możnaby uważać za lepsze od odpowiednich

miejsc autografu warszawskiego. Ale ilość ich jest znikomo mała w porównaniu z powyżej przytoczonemi przykładami, dowodzącemi wyższości autografu.

Ze względów powyższych sądzimy, że jesteśmy uprawnieni do uważania autografu Bibljoteki Krasińskich, dopóki nie znajdzie się inny, za ostatnią redakcję wiersza Słowackiego. Dlatego też bierzemy go za podstawę naszego wydania i przywracamy jego tytuł, który brzmi: *Odpowiedź na Psalmy Przyszłości Spirydjonowi Prawdzickiemu.* W dodatku zaś podajemy ustępy, opuszczone w tej redakcji, ze względu na to, że są one bądź bardzo piękne, bądź charakterystyczne.

Zostały one opuszczone przeważnie ze względów kompozycyjnych, co dobrze świadczy o zmyśle poety w tym kierunku. Krzywda stała się utworowi tylko przez skreślenie końcowego ustępu od słów: «Lecz dopóki ty i twoi...».

W kwestji pisowni i interpunkcji trzymaliśmy się tych samych zasad, co przy wydaniu *Psalmów* Krasińskiego.

NOTATKA BIBLJOGRAFICZNA

O *Psalmach* Krasińskiego pisano naogół mało. Omówienia ogólne lub wzmianki znaleźć można w następujących pracach:

St. Tarnowski, *Zygmunt Krasiński*, tom II.

Juljusz Kleiner, *Zygmunt Krasiński*, tom II.

Juljan Klaczko, *La poésie polonaise au dix-neuvième siècle et le poète anonyme* (*Revue des deux mondes* 1862) — przekład polski w *Szkicach i rozprawach literackich*, Warszawa 1904.

Edward Porębowicz, *Tryady Krasińskiego*, *Księga pamiątkowa Uniw. Lwowskiego*, Lwów 1904, tom II.

Aureli Drogoszewski, *Z. K.*, Wielka Encyklopedja illustr.

Józef Tretiak, *Juljusz Słowacki*, tom II.

N., *Do genezy «Psalmów przyszłości»*, *Przegląd polski*, 1893, tom III.

Lambro (Niemojewski Andrzej), *Proroctwo rzezi galicyjskiej*, Kraków 1902. Recenzja T. Piniego i polemika z Lambrem, *Pamiętnik lit.* 1903.

Marjan Zdziechowski, *Filozofja Krasińskiego*, *Pam. lit.* 1907. — Tenże, *Wizja Krasińskiego*, Kraków 1912.

J. Kleiner, *Mesjanizm narodowy Krasińskiego* (W zbiorze: *Studja z zakresu literatury i filozofji*, Warszawa 1925).

T. Sternal, *Z powodu dzieła St. Tarnowskiego*, *Przewodnik naukowo-literacki*, 1893.

Obszernie omawia *Psalmy* prof. Ujejski w cytowanych wykładach uniwersyteckich.

Wiersz Słowackiego omówiony jest w monografjach Małeckiego, Tretiaka, Hoesicka, Grabowskiego i Kleinera.

Pierwszą wiadomość o autografie warszawskim podał prof. Kallenbach w *Książce*, Nr. 6 z 2 czerwca 1902 r.

O stosunkach wzajemnych Krasińskiego i Słowackiego informują ponadto:

St. Małachowski, *Objaśnienie w sprawie sporu J. Słowackiego z Z. Krasińskim, Przegląd polski*, 1868, Rok II, kwartał III, str. 340—3.

T. Sternal, *Kartka ze stosunku Krasińskiego ze Słowackim. Kraj* 1890.

A. Mazanowski, *Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego*, Warszawa 1880.

Korespondencja obu poetów.

Warszawa, w czerwcu r. 1927.

PSALMY
PRZYSZŁOŚCI

PRZEZ

Spirydiona Prawdzickiego.

Dam chwałę Bogu; prawdę powiem; niech boli jako chce.

Teofil Szemberg — *Wyprawa na Wołoszczyznę.*

E. J.

PARYŻ.

W KSIĘGARNI POLSKIÉJ, RUE DE LILLE, Nº 7.

—

1845.

Teofil Szemberg, generał artylerji polskiej, autor opisu wyprawy cecorskiej (1620) p. t. *Relacja prawdziwa o weszciu wojska polskiego do Wołoch i o potrzebie z pogaństwem w r. 1620...* W Krakowie (1621).

I

PSALM WIARY

29. A odpowiadając, Jezus rzekł im: Błądzicie, nie będąc świadomi pisma, ani mocy bożéj.
30. Albowiem przy zmartwychwstaniu ani się żenić, ani zamąż chodzić będą, ale będą jako aniołowie boży w niebie.
31. A o powstaniu umarłych nie czytaliście, co wam powiedziano od Boga, mówiącego:
32. «Jam jest Bóg Abrahamów, i Bóg Izaaków, i Bóg Jakubów? Bóg nie jest ci Bogiem umarłych, ale żywych».

Św. Mateusz. Rozdział XXI.

47. Pierwszy człowiek z ziemi ziemski, wtóry człowiek sam Pan z nieba.
48. Jaki jest ten ziemski, tacy też i ziemscy, a jaki jest niebieski, tacy też będą niebiescy.

Św. Paweł, List 1-szy do Koryntjan. Rozdz. XV.

Dusza i ciało to tylko dwa skrzydła,
Któremi Czasu i Przestrzeni sidła
Duch mój rozcina w postępowym locie!
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,
Odpadać muszą — lecz on nie umiera —
Choć to się śmiercią nazywa u ludzi!
On zwiędłe zrzuca, a świeże przybiera
I, w nie otulon, znów na jaw się budzi!
A to się zowie: narodzin godzina!

---

w. 1—3. *Dusza i ciało...* ob. Wstęp.
w. 7. *On zwiędłe zrzuca,* t, j. *skrzydła,* a więc duszę i ciało.

I Duch mój, wziąwszy skrzydła niezmęczone,
Niemi znów leci — lecz już w wyższą stronę!
Tak coraz wyżéj ku Panu się wspina,
Ciała i dusze własne poza sobą
Sypie, jak liście zżółkłe i strząśnięte,
Wciąga do siebie siły, im odjęte —
On sam wciąż żyje ich zgonów żałobą!

Za nim — przeszłości zmierzchające tonie!
Przed nim — rozwarte wszechbezmiarów błonie!
Przed nim świat wszystek — Czas, przestrzeń bez końca,
Piętra z dróg mlecznych i dni z lat tysiąca;
A daléj, wyżéj, nad niemi — za niemi —
Ten, co jest wszystkiém i wszystko obleka,
Duch twórczy gwiazdy, anioła, człowieka,
Cel a początek i nieba i ziemi;
Ten, który zawsze i wyżéj, i daléj,
Niedoścignięty, nad wszystko się pali:
Spokój — a jednak razem siła tchnąca —
Blask najwyższego duchów Ducha—Słońca!

K'niemu wciąż dążę. — Zrazu tam iść muszę
Przez piekła trudu — przez czyśce zasługi —
Aż zacznę wdziewać i ciała i dusze
Bardziéj promienne, i wstąpię w świat drugi!
W świat, co od wieków zwan okręgiem nieba —
I w nim letargów mi już nie potrzeba,
Ani przebudzeń z grobu, by iść wyżéj!
Tam żywot wieczny — żywot nieustanny —
Grób i kolebka konieczne są niżéj,
Na tych planetach, gdzie świt Ducha ranny,
Gdzie człowiek Boga niemowlęciem jeszcze
I kwili tylko przeczucia swe wieszcze —
Lecz dla Aniołów śmierci nigdzie niéma!

w. 23. *Duch twórczy* i t. d. – w znaczeniu zapewne: «tworzący» gwiazdy, aniołów i ludzi.
w. 41–50 zawierają teorję dalszego rozwoju ducha w «okręgu nieba» (ob. Wstęp).

Przeszłość i przyszłość ostremi oczyma
Widzą i znają — dla nich przemienienie
To jedna chwila — to dalsze natchnienie!
Jak my na ziemi w godzinie zachwytu
Nikłą pieśń z serca czerpiem — tak tam oni
Kształt rzeczywisty czerpią z fal wszechbytu,
Szaty przemienne czerpią z życia toni
I coraz daléj ku Panu — ku górze
Lecą w królewskiéj ciał i dusz purpurze!

Wkoło niebieskich coraz więcej darów,
Grzmiących dźwięczności i światła pożarów;
Mnożą się mleczne pierścienie i pręgi,
Coraz to szersze lazurowe kraje,
— Przestrzeń pełniejszą potęg się wydaje —
— Czas coraz bardziéj się przeteraźniejsza —
A jednak przyszłość, co od końca dzieli,
W nieskończoności swéj nigdy nie mniejsza.
Bo Pan wszystkiego jest wszystkiém na wieki;
Choć coraz bliższy, On równie daleki!
Jego to, Jego żądają Anieli!
Żądza bez miary, co chwila rosnąca,
Miłość bez granic — to życie bez końca!

On ogniw wszechstworzenia wiązannym łańcuchem,
On Bytem, Myślą, Życiem — Ojcem, Synem, Duchem!
On jak Myśl w świecie mieszka i jak Byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami On jest osobisty —
On Duchem świętym, jednym, który wie sam siebie,
Rozlał się po wszéj ziemi, a został na niebie!
A my wszyscy i wszędzie Jegośmy obrazem
I, wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
Żyć musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem,

---

w. 56. *przeteraźniejsza* — zmienia się w teraźniejszość, staje się teraźniejszym...
w. 64 i n. określenie istoty Boga i stosunku człowieka do Niego (ob. Wstęp).

Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności!
I, jako On nas stworzył, tak my tworzyć dałéj
I z wewnętrza nas samych wyprowadzać światy,
By prząść Mu, jak nam uprządł, widomości szaty,
O ile możem, biedni, w Anielskiéj pokorze,
To, coś Ty nam dał z łaski — oddawać Ci, Boże,
A nigdy nie móc, nigdy, nic Ci oddać, Panie,
I tak żyć w Tobie wiecznie przez wieczne kochanie!

*
* *

Lecz szkołą Duchów są Ludzkości dzieje —
Drogą do niebios planety koleje!
Na nim to, na nim pójdą zasłużeni
— A wszyscy razem — do innych przestrzeni,
Gdy Syn Twój, sędzia, zmartwychwstałych książę,
Losy téj ziemi w dzień sądu rozwiąże
I z nich anielstwo ludziom wypromieni!
A do dnia tego wiodące tu wschody,
To w łasce Twojéj poczęte narody! —
Garść im powołań sypnąłeś z wysoka —
W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twoich zesłaném jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem!
A są wybrane jedne przed innemi,
By o Twą piękność walczyły na ziemi
I krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były śród świata — anielskim przykładem,
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcéj miłości i więcéj braterstwa
Wzamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa!

Takim jest naród Twój polski, o Boże!
Kto cząstką jego — niech wie się Twéj woli

---

w. 83. *na nim*, t. j. na planecie.
w. 88 i n. zawierają teorję narodów i ich powołań (ob. Wstęp).

Cząstką na ziemi — i choć go świat boli
Tak, że aż zwątpić o nadziei może,
Niech w tém cierpieniu wytrwa niesłychaném,
Boć on, zaprawdę, w Twego ducha chrzczony,
Boć on, zaprawdę, Twym ziemskim kapłanem,
Jeśli się cierniów nie wstydzi korony,
Jeśli pojmuje, że kochasz bezmiernie
Synów tych, których koronujesz w ciernie,
Bo cierń, w krwi maczan — to kwiat wiecznotrwały —
I nim odmładzasz świat ludzkości cały! —

*
* *

Chrystus wciąż w tobie mieszka, o Ludzkości!
W twych piersiach żyje, w twoich losach gości,
Krwią twą — krew Jego i ciałem twém — ciało!
Stanie się tobie, co Jemu się stało!
On wcielił w siebie wszystkie twe koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje,
Skądeś zrodzona? — Z przeczystéj dziewicy,
Bo z myśli Bożéj w Boże podobieństwo! —
Ku czemu idziesz? — Ku Ojca stolicy. —
Przez co przejść musisz? — Przez trud i męczeństwo!
A kiedy Chrystus nad Taboru szczytem
Już się otacza wieczności przedświtem,
Czy ty nie widzisz, co ten znak ci wróży?
Nim los twój ziemski w pełni się dokona,
I ty, Ludzkości, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórzy
Wszystko, co zwodzi, i wszystko, co boli;
Zostawisz w dole szatańswo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawiłość,

---

w. 107. *w Twego ducha chrzczony,* t. j. zapewne w imię Ducha św.
w. 124. *Tabor* — góra w Galilei, miejsce Przemienienia Pańskiego.

A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
I serca wieczną, nieskończoną miłość!
I z temi dwoma świętemi potęgi,
Jak Chrystus, w światła wzbijesz się okręgi!
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze,
Jak pióra, lekkie będą twe ramiona!
Ręce pokładniesz na białe powietrze
I w niém się ważyć będziesz — spowietrzniona! —

---

w. 134. *duchowe poznanie* wiecznej prawdy.

II

PSALM NADZIEI

16. A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki.
17. Onego Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi, ani go zna. — Lecz wy go znacie, gdyż u was mieszka i w was będzie.
18. Nie zostawię was sierotami — przyjdę do was.

Ś. Jan. Rozdział XIV.

6. I widziałem drugiego Anioła, lecącego przez pośrodek nieba, mającego Ewangelją wieczną, aby ją zwiastował siedzącym na ziemi i wszelkiemu narodowi i pokoleniu i językowi i ludowi.

Objawienie Ś. Jana. Rozdział XIV.

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal! —

Wszystkim ciało dał Jehowa —
Duszę wszystkim Chrystus dał,
A Duch święty żywot chowa,
By wraz ciało z duszą zlał!

5—8. Porówn. w *Psalmie wiary:* On Bytem, Myślą, Życiem — Ojcem, Synem, Duchem. (Ob. również Wstęp).

Ja wam mówię — niedaleki
Zbawiciela Objawiciel!
Niedaleki — nam przed wieki
Obiecany Pocieszyciel!

Oto idzie już godzina!
Poznan będzie — niepojęty!
Z Ojca weźmie, weźmie z Syna
I rozleje się Duch święty! —

A nie trony, ni korony
Pierwsze ujrzą Cię na niebie —
Lecz niewinnie umęczony,
Ten, o Duchu, ujrzy Ciebie!

Kto lat tysiąc wieku strawił,
Kościół broniąc od poddaństwa!
Miljonową pierś wciąż krwawił,
Aż rozdeptał gad pogaństwa!

Kto śród ludów nie miał brata,
Ten, na czyim już pogrzebie
Były wszystkie króle świata
Ten, o, pierwszy ujrzy Ciebie!

Bo — choć krwawy, choć zemdlony,
Wzrok utopion trzyma w niebie!
A kto patrzy w Ducha strony
Ten, o Duchu, ujrzy Ciebie! —

*

---

w. 9—12. znajdują wyjaśnienie w zwrotce następnej. Objawicielem i Pocieszycielem jest Duch św. O epoce Ducha św. ob. we Wstępie.

w. 19. *Lecz niewinnie umęczony:* mowa o Polsce; tak samo i w następnych zwrotkach.

Ni zmysł kupców ni dłoń kata
Przeciw prawdzie nie pomoże!
O, przyjdź prędzéj wiosno świata!
O, przyjdź prędzéj, Duchu-Boże!

Wszak my duchy, Duchu święty?
Wiecznie wstajem z własnych kości —
Wszak, jak Chrystus wniebowzięty,
Wniebowstąpim w Raj miłości?

Wszak my jedni i ciż sami,
Tylko coraz wyżsi, Panie?
I garniemy się wiekami
W ostateczne Zmartwychwstanie?

Jawem życia — czy snem w grobie,
Z wiosny w wiosnę — wciąż ku wiośnie —
Kwiat niebieski — duch nasz — rośnie,
Wszyscy rośniem wciąż ku Tobie!

Kto opisze — kto opowie?
Bóg jest jeden — jeden — sam!
Przecież w Bogu dano nam,
Że my będziem jak Bogowie!

*

Lecz wprzód ziemia ta stroskana
Pokój przyjąć musi wszędzie!
Wszak kazana w imię Pana
Ewangelja wieczna będzie? —

---

w. 33. *Ni zmysł kupców*: kupcy — termin ten użyty w znaczeniu przenośnem, symbolicznem niejako; oznacza wogóle ludzi, zajętych wyłącznie dobrami materjalnemi.
w. 37 i n. Porówn. postęp i rozwój ducha w *Synu Cieniów* i *Psalmie wiary*.
w. 55. *kazana* — głoszona.

Wszak z planety, co się rozciął
Na odłamków tyle — tyle —
Będzie jeden świat i kościół!
Daj nam, Duchu — daj tę chwilę! —

Chrystusowy uścisk bratni
Gdy okoli wszystką ziemię,
Wejdzie, wejdzie wiek ostatni,
I ostatnie ludzkie plemię.

Żegnaj, ziemio, z bolem! z żalem!
— Wszędzie święte ze świętemi,
Nowe błyszczy Hjeruzalem
Na padole staréj ziemi!

Długa droga — trud był śliski —
Krwi spłynęło i łez morze!
Lecz anielstwa czas już bliski —
— Pójdą — pójdą w Ciebie, Boże!

*

Tak wam z krzyża, o plemiona,
Dziś proroczy Polski naród;
Choć mówicie: «Ot, już kona!»
W nim przyszłości waszéj zaród. —

Polsko! Polsko! Grób twój tylko
Był kołyską nowéj zorzy!
Śród wieczności jedną chwilką,
W któréj począł się dzień boży!

---

w. 67. *nowe Hjeruzalem* — podobnie Słowacki określa epokę przyszłą, jako «nową Jerozolimę». Obaj poeci opierają się na wizjach *Apokalipsy* św. Jana.
w. 74. *proroczy* — prorokuje.
w. 77—78. Podobnie ks. Lamennais w *Hymne à la Pologne* określał grób Polski jako kolebkę nowego życia.

Czas już zedrzeć z wieku chmurę!
Idącego Pana chwalmy!
Rzucać palmy — rzucać psalmy —
Kwiaty na dół — pieśni w górę!

O! rzucajcie pieśni, kwiaty!
Oto idzie — idzie Pan,
A nie smętny, jak przed laty,
Wolny cierniów, gwoździ, ran! —

Przemieniony, z niebios szczytu,
Z nad wszechświata gwiezdnych ścian,
Jak widnokrąg wszechbłękitu,
Ku nam spływa — spływa Pan!

O! ten błękit pijcie duszą,
A wam wszystko zbłękitnieje!
Choć was męczą — choć was kuszą —
Uwierzycie w mą nadzieję! —

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszéj wola wasza —
Z woli waszéj czyn wasz będzie!

Nie powróci stara klęska —
Duchom — duchom tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięska,
Panujący idzie Pan! —

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal! —

III

PSALM MIŁOŚCI

1. Choćbym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący.
2. I choćbym miał proroctwo i widziałbym wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność, i choćbym miał wszystką wiarę, tak, żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nie jest.

Ś. Pawel, List 1-szy do Koryntjan. Roz. XIII.

Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord!
Lecz nie nęcić polski Lud,
By niósł szlachcie polskiéj mord!
Marne wrzaski — próżne mowy —
Z krwi i z błota — stary świat!
My do innych idziem lat,
Promień z Niebios spadł już nowy!

Gdy z kolebki Duch się budzi,
Niemowlęctwem wolnych ludzi
Giljotyna i grabieże!
Dzieciom luby wściekły gniew!

---

w. 9—10. Jakie to inne lata i jaki «promień z niebios» — o tem mówią psalmy poprzednie.

w. 13. *Giljotyna* — tej formy Krasiński używa pod wpływem wymowy wyrazu francuskiego: *guillotine*.

I w wylaną bratnią krew
Wierzą ciemne, w ślepéj wierze!
Nie wolności dotąd człowiek,
To wolności wstało zwierzę!
Lecz czas łuskom odpaść z powiek —
Czas już przejrzeć Boga wolę!
Czas anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud
I tém samém znieść niewolę! —

Nie jest czynem — rzeź dziecinna!
Nie jest czynem — wyniszczenie!
Jedna prawda boska, czynna,
To przez miłość przemienienie!
Jeden tylko, jeden cud:
Z Szlachtą polską polski Lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie! —
Wszystko inne złudą złud!
Wszystko inne plamą plam!
I ojczyzna tylko tam! —
Jeden tylko, jeden cud:
Z Szlachtą polską polski Lud,
Dusza żywa, z żywém ciałem
Zespojone świętym szałem;
Z tego ślubu jeden Duch,
Wielki naród polski sam,
Jedna wola, jeden ruch,
O! zbawienie tylko — tam! —

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc,
Ten mądrości wiecznej bluźni. —

---

w. 36—40. Wyjaśnienie tych pojęć ludu, szlachty i narodu (ciała, duszy i ducha) ob. we Wstępie.

Choćby nie był Moskal rodem,
Ten Moskalem stał się z ducha,
Ten mongolskich natchnień słucha —
Moskwa-piekło mu narodem. —

*

Szata Polski nieskalana,
Przenajczystsza i świetlana —
Jak niewinność trudu trudów,
Jako odkup wszystkich Ludów
Dotąd w Polski grobie leży! —
Ten, kto wzniesie pierwszy rękę,
By śnieg zetrzeć z téj odzieży,
Kto przemieni w zbrodnią — mękę!
Kto przekuje w nóż kajdany,
A nie w szablę — ten przeklęty! —
Tego straszna gna pokusa —
Ni mu rozwój światów znany —
Ni objawion mu Duch święty.
Ni pamiętan duch Chrystusa! —
On bez myśli, on bez serca —
W Boga skarbcach nic nie kupi —
On nieszczęsny i on głupi,
Jak kat każden i morderca!

Gdy zstępują w świat genjusze,
Innym sprawę wiodą torem!
Nikt przez mordy i katusze
Nie był wieków Dyktatorem!
Raczéj żyją niebezpiecznie,
Raczéj w końcu giną sami,
Lecz zwycięstwo ich trwa wiecznie —
A z nich żaden się nie splami

---

w. 56. *śnieg* w znaczeniu bieli, czystości.
w. 57. *w zbrodnią* — dawniejszy przypadek 4-ty — dziś w zbrodnię.

Terroryzmem — by do szaty
Purpurowéj brał szkarłaty
Z braci swoich zżętéj głowy —
Ani Cezar stary w Rzymie!
Ani Francji Cezar nowy!
Każde krwawe w dziejach imię,
Ach! nosiła mierna dusza!
Słaby tylko rzeź wybiera:
Czy mu imię jest — Marjusza,
Czy mu imię — Robespiera!

W poświęcenia świętéj dumie
Poprowadzi Lud do bitwy,
Kto prowadzić Lud ten umie:
Szlachta Polski — Rusi — Litwy!
Pierś-że czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą
Na ołtarzach téj Ojczyzny?
Kto nad Ludu błędną marą,
Nad przepaścią ciemną jeszcze,
Skrzył się cały w żary wieszcze?
Kto sam z władz swych się rozbierał,
Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie bytu niwy?
Ani kupcy — ni Żydowie —
Ani mieszczan też synowie —
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy! —
Ród, co nie znał z wrogiem miru,
Żniwem trupiém ścinan w boju
Lub zapędzan do Sybiru —

---

w. 80. *Francji Cezar nowy* — Napoleon I.
w. 84. *C. Marius* — znany z wojny domowej z Sullą (I w. przed Chr.) i krwawej zemsty, jaką wywarł na swoich przeciwnikach.
w. 93—94. lud był jeszcze wówczas przepaścią ciemnoty.
w. 96. to znaczy odstąpił część swej władzy innym stanom.

Oni tylko — dotąd oni,
Z Polską w sercu — z mieczem w dłoni —
Dniem i nocą bez pokoju!

Któż, zachwycon zdarzeń ściekiem,
Nie popełnił nigdy winy?
Chyba jeden — ten Jedyny,
Co był Bogiem a Człowiekiem!
Jakiż naród — jakiż stan —
Wiek-że jaki z czystém czołem
Krzyknąć może: «Jam Aniołem!
Jam nie zadał drugim ran!»

Lecz się grzechy mazać winny,
Gdy z grzesznika człowiek inny
Wylatuje śród cierpienia —
Tak, jak Feniks, co się zmienia —
Nieśmiertelny — śród płomienia!
A wyleciał ptak ten nowy,
Syn zbudzonych z snu rozbiorem!
Ani zasnął ojców wzorem!
Zjeżył skrzydła — ścisnął szpony —
I w powietrzu gryzł korony,
Berła, miecze i okowy,
Które trzyma ptak dwugłowy!

Wszędzie, wszędzie na planecie
Braci moich ryty ślad!
Wy go słówmi nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach boży ład!
Ich za Polskę — ścigał świat,
Ich za Polskę — męczył kat —

---

w. 108. *zachwycon zdarzeń ściekiem* — chwycony biegiem wypadków.

w. 122. *Syn zbudzonych z snu rozbiorem* — polskie pokolenie porozbiorowe.

Nie od wczoraj — od lat wiela
Pierś im palił skwarny brzeg —
Lub krył oczy wygnań śnieg
I więziła Cytadela! —

Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękicie,
Na italskim Appeninie,
Na hiszpańskich *Sierrów* szczycie,
Na germańskich niw równinie,
Po moskiewskich wszystkich lodach,
Na francuskiém każdém polu,
Po wszechziemiach — po wszechwodach
Sieli przyszłéj Polski siew!
Boże ziarna — własną krew —
— I wy syny tego bolu! —

Tam Lud święty Szlachta święta,
Nie kto inny — prowadziła! —
A ją natchnień wiodła siła —
Bez niéj dzisiaj wamby pęta
Ducha żarły, a nie ciało —
Bo Lud martwy sam — to mało —
Ogrom leży, a bez czucia —
Jeszcze trzeba iskry z nieba,
A nie z ziemi — do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma —
I bez Szlachty Ludu niéma! —

Z życiem wiernie przechowaném
Ona stoi na mogile,
W któréj zmartwychwstańców tyle! —
Ona Ludu dziś kapłanem! —

---

w. 135. *skwarny brzeg* — we Włoszech i w Egipcie w kampanjach Napoleona I.
w. 141. *sierra* — po hiszpańsku pasmo górskie; tu aluzja do słynnej szarży szwoleżerów polskich na *Somosierrę* w r. 1808.
w. 155 i n. porówn. powyżej w. 93—95.

Dzierży w ręku moc ofiary —
Gróźb nie lęka się, ni kary —
Bo zdeptała świat wasz stary,
Świat zawiści — mordu — ciemna —
W którym tylko moc ujemna.
Wie się ona przeznaczoną
Do noszenia tu korony!
Lecz jedyną tu koroną
Wylać Ducha na miljony!
Ciałom wszystkim rozdać chleba —
Duszom wszystkim — myśli z nieba!
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Tak Bóg czyni we wszechświecie!
Bo cel światów — szlachetnienie!

Wy, co wyższe zniżać chcecie,
Patrzcie! patrzcie! — Od kamienia
Jak stopniami Pan przemienia
Duchy stworzeń — Zrazu senny
Wszczątek życia, aż powoli
Wydobędzie się z niewoli;
— Walka trudna i trud boli —
Lecz podnosi się kształt zmienny,
Wreszcie przywian Duch zdaleka
Wdziewa na się pierś człowieka. —
Głaz, kwiat, zwierzę śniły zcicha —
On ku niebu pnie już głowę,
Do Aniołów pieśnią wzdycha
Między gwiazdy eterowe!

---

w. 167. *ciemna* — ciemności — wyraz ukuty od «ciemno».
w. 180—193. zawierają swoistą teorję ewolucji, przystosowaną do zasadniczej myśli poety o powolnym i stopniowym rozwoju i postępie «w górę».

Wszystko, wszystko wiecznie, wszędzie
Rwie się wgórę z Bożéj myśli!
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie,
Kto inaczéj świat swój kryśli!
Kto nie zszlachcić naród cały,
Lecz chce szlachtę zedrzeć z chwały; —
Może chwilkę w gruzach siędzie,
Braci schłopi lub obali —
Lecz nie wzniesie Ludu daléj. —
Bo wszechświata prawom wbrew,
Sennych zbudzi nie na ludzi —
Zbudzi sennych na zwierzęta! —
Miasto świateł wielkiéj burzy,
Ujrzy ziemskiéj dno kałuży
I w niéj polską, spiekłą krew! —
— To nie polskie będą święta! —

*

Powiedz orle! orle mój!
Białoskrzydlny, niezmazany,
Skąd tych czarnych myśli rój?
One rosną — gdzie kajdany!
Ach! niewola sączy jad,
Co rozkłada Duchów skład!
Niczem Sybir — niczem knuty
I cieleśnych tortur król!
Lecz narodu duch otruty —
To dopiero bolów ból! —

Wiecznie stoi Przywłaszczyciel
Przed wszystkich oczyma! —
Tem, że stoi, już kusiciel,
— Chyba Boga niéma! —

---

w. 212. *czarne myśli* — myśli o rewolucji społecznej.
w. 220—223. *Przywłaszczyciel* — szatan; samo jego istnienie może skłaniać ludzi do myśli («kusić»), że Boga niema.

Sprosnościami hydnéj dumy
Pomięszał rozumy!
Rozwiązuje sam sumienia
Przez ogrom cierpienia!
Sieje kłamstwo i ciemnotę,
Zmieni zbrodnią — w cnotę!
Bohatyrów on przekaci
Na trupach ich braci!
On przyuczy dzieci małe
Wierzyć w mord, jak w chwałę!
Wezmą sztylet mdłe panienki,
Jak różę, do ręki!
Powie siostra: «Bracie, weź,
Bo zbawieniem rzeź!!»
Oszaleją jego szałem,
Rozwściekną — wścieklizną!
Jak on będą — piekłem całém,
Nie niebem, ojczyzną! —

Precz tym złudom, o ma Święta!
Złéj godziny to są mary!
Ty zostaniesz niedotknięta!
Ty nie zbędziesz dawnéj wiary,
Że ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczon cnoty znakiem,
Że na ziemi być Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie!

Niechaj szepczą Jezuity,
Niechaj wrzeszczą demagogi,
Że cel wielki, a ukryty
Odwszetecznia podłe drogi —

---

w. 230. *przekaci* — zmieni w katów.
w. 250. Jezuitom przypisywano kierowanie się zasadą, że cel uświęca środki.
w. 253. *Odwszetecznia* — niszczy wszeteczność, uświęca; cały dalszy wywód poświęcony jest zwalczaniu powyższej jezuickiej i demagogicznej zasady.

Że przypadków idąc kołem,
Wolno w bagna zajść szatana!
Potem dusza, w nich skąpana,
Znów odnajdzie się aniołem; —
Że się zmaże hańby kartę!
Że królestwo Boże z czarta; —
Że wszechdobro złego warte —
Że wszechmiłość — zbrodni warta!

Precz tym złudom, o ma Święta!
A otacza cię ich wiele —
Wszystkie świata chcą zwierzęta
W zwierzę zmienić cię, Aniele!
U stóp świętych twéj Golgoty
Wszystkie złości zgromadzone!
Wszystkie Fałsze i Ciemnoty —
Wszystkie czarne wieku Duchy!
Ci z nożami — ci z łańcuchy —
A chcą wszystkie mąk koronę
Zwiać ci z czoła w piekieł stronę —
Byś zmartwychwstań wielkim czynem
Nie zabłysła Serafinem! —
By krwi twojéj i łez strugi
Nie mieszkały w przyszłém niebie!
By się na nic nie przydało
Chrystusowe w tobie ciało
Umęczone po raz drugi!
By z najdroższéj Panu — z ciebie,
Pozostała w dziejach świata
Jakaś brudna tylko szata —.
By ty znikła — ty, zbawczyni,
Córko boża, ty — daremno —

---

w. 270. *z nożami* — to przedstawiciele przewrotu, *z łańcuchy* — to despoci.
w. 279. pierwszy raz była Polska umęczona przez zaborców, drugi raz byłaby umęczona przez rzeź szlachty.

I w sławiańskich niw pustyni
Już na wieki było ciemno!

Jakież straszne ich postaci,
Tych kuszących bezbożników!
Tysiącami wściekłych ryków
Proszą ciebie o mord braci!
Inni każą — w imię Cara
Wierzyć tobie — żeś ty mara!
Kościotrupie u nich lice —
Boże! Boże! to upiory
Z cmętarzowéj wyszłe nory!
W oczach żądła — nie źrzenice —
Pod żebrami — serca niéma —
W miejscu serca wąż się zżyma
I wyłażą z piersi gady,
Wszystkie hańby — wszystkie zdrady —
Obrzydliwym gnąc się ruchem,
Każda wije się łańcuchem,
Z drugą wiąże się w przestrzeni!
Już się coraz bardziéj zbliża
Tłum plugawy ten do ciebie!
Łańcuchami żmij złączeni,
Do twojego idą krzyża,
Co na wzgórzu, w czystém niebie.
Już stanęli — wznoszą głowę —
Plwają śliny swe nieczyste
Na twe ciało promieniste, —
Zarzucają z wężów wieńce
Na przebite twoje ręce,
Na twe stopy marmurowe!

---

w. 285. *sławiańskich* — forma używana dawniej zamiast «słowiańskich».
w. 307—314. Wizja Polski stylizowana na wzór męki Chrystusa.

Oni ciebie-by rozdarli,
Ciebie, przyszłą — ci z przeszłości —
Ciebie, żywą — ci umarli,
Co nie wejdą do twych włości! —

*

Polsko moja! Polsko święta!
Nad zwycięstwa stoisz progiem;
Kres to męki twój ostatni!
Niechaj tylko uwydatni,
Żeś wszechzłego wiecznym wrogiem! —
Potém prysną śmierci pęta,
I ty będziesz wniebowzięta,
Bo aż w śmierci byłaś z Bogiem!

Gdy ostatnia chwila
Zgon w życie przesila,
Najsroższy bój!
Szloch zwątpień — jęk skargi
Jęczą mrące wargi —
O! Boże mój! —

W męczeńskiej twéj sile
Pokonaj tę chwilę,
Ten zwycięż ból! —
A wstaniesz na nowo,
A wstaniesz Królową
Sławiańskich pól! —

Moskiewskie mamidła,
Obietnice, sidła

---

w. 318. Zmartwychwstanie Polski będzie początkiem nowego świata — więc ludzie przeszłości doń nie wejdą.
w. 339. *Moskiewskie mamidła* — to zapewne idee panslawistyczne (zjednoczenie Słowian pod wodzą Rosji).

Nie zwodzą już!
Dziesięć Ludów czeka
Na myśl — lub człowieka —
Myśl twoja — tuż! —

Nie zsamobójczona,
Z własną krwią u łona
Przed Bogiem stań!
By wziął cię z kolei
W poczet swych idei,
Tych świata pań! —

Dziś wschodni ląd
Dwóch bójką wiar —
— Ty i car. —
Car, życia trąd —
Ty, życia prąd,
Ty, życia dar!

Niech miłośnie,
Jak ku wiośnie,
W twą patrzą twarz!
Bądź mistrzynią,
Co krzywości
Świata prości,
Przewodczynią
Wszechmiłości!

Grzech wszelki maż —
Łzę wszelką susz —
Depcz ziemski szał —
Rządź światem dusz,
Gardź państwem ciał. —

---

w. 345. *zsamobójczona* — popełniwszy samobójstwo (przez poddanie się Rosji).
w. 352: chodzi tu nietyle o wiarę religijną, ile o ideologję wogóle.
w. 362. *prości* — prostuje.

Nieś dech Pana,
Nieskalana
Żadnym kałem!
Ludy z trzody
Stwórz w narody;
Stań nad niemi
Ich na ziemi
Ideałem!

Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord!
Lecz nie nęcić polski Lud,
By niósł Szlachcie polskiéj mord!
Jedno tylko, ach! zbawienie,
Jeden tylko — jeden cud:
Z Szlachtą polską polski Lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie! —

Hajdamackie rzućcie noże
I oszczerstwa i bluźnierstwa!
By Carycy w grobie kości
Nie skleiły się z radości,
Trup nie parsknął w śmiech szyderstwa!

Hajdamackie rzućcie noże,
By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków — znów daleki!
Żeście w dumie — żeście w szale
Przewrócili losów szalę
I rozbili się na skale,
Kędy wiecznie się wyrodni
Rozbić muszą — bo na zbrodni!...

---

w. 373—4. *Z trzód* (gromad) tworzą się *narody* przez przyjęcie idei Chrystusowej.
w. 390. *Carycy* — Katarzyny II.

Hajdamackie rzućcie noże!
Jeśli w głębi serca wiecie,
Że w planety tego dzieje
Pan wciąż z niebios myśl swą sieje.
— Nie przypadek rządzi w świecie —
Nikt nie stawia gmachu z błota,
I najwyższy rozum — cnota! —

Hajdamackie rzućcie noże!
Bo gdy miną fale godzin,
Co nas dzielą od odrodzin,
Będzie Polska zmartwychwstała
Wszystkich zbójców przeklinała!
— Tamci lepsi — i mniéj śmieli —
Skradli ziemię — czci nie tknęli,
Sławy wieków nie zatarli!
Niech głos ludów to opowie!
My jaśnieli, choć umarli,
Jako jaśnią aniołowie!

Hajdamackie rzućcie noże!
A gdy zagrzmi — o żniw porze,
Wtedy naprzód — w imię Boże!
Bierzcie szable — sierpy — kosy —
Dać żniwiarzom wszystkim grunt —
Rozpłomienić święty bunt: —
Lecić będą, lecić kłosy,
Ziemię zbroczy gęsty wróg.
Twierdz i więzień prysną mury —
Duchem zatlon, ogrom zgorze
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry
Nie odwróci twarzy Bóg! —

w. 413—416. mowa o zaborcach; zabory nie dotknęły czci i sławy Polski; byłyby one skalane dopiero przez rzeź.

IV

PSALM ŻALU

...mają oczy, aby widzieli, a nie widzą; — uszy mają, aby słyszeli, a nie słyszą...

Ezechjel, XII, 2.

Boć nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale aby świat był zbawion przezeń.

Jan, III, 17.

Psalm następny z następnego powodu:

Przeciw trzem poprzedzającym, a szczególniej trzeciemu, zaraz po ich ukazaniu się, zatem na niemały czas jeszcze przed bezbożnéj pamięci miesiącem lutym 1846 r. — napisano pieśń w podobnym ich kształtowi kształcie. — Ta pieśń w rękopiśmie, jedna z przedziwności języka polskiego, brzmiąca cudownemi dźwięki, a głębokiego mistycyzmu piętnem naznaczona, wyobrazicielką niektórych dążności i myśli, krążących po widnokręgach umysłowych Epoki naszej. — Jeden ją wybrzmiał z piersi swych — ale po wielu piersiach drzemią zawarte w niéj tchnienia. — Nie sposób jéj tu w całości wydać, bo imię wieszcza, który ją wyśpiewał, i wola jego

---

w. 5. *luty 1846* — data rzezi galicyjskiej.
w. 6. Wiersz Juljusza Słowackiego p. t. *Odpowiedź na Psalmy przyszłości* (w druku: *Do autora Trzech Psalmów*, Lipsk, 1848).

o niéj — nieznanemi. Pokrótce więc tylko treść w niéj leżących zarzutów i pomysłów się opisze. — Teć albowiem nietylko są jednego wyłączną, rzeczywistą, ale zarazem pewnéj liczby drugich wspólną, idealną własnością. — Kształtu się nie przywodzi — ideę tylko się podaje! —

Pieśń owa w uroczych a ironijnych strofach zaczyna od zarzucania Psalmowi Miłości *przeczuć zupełnie fałszywych i bojaźni, niczém nieusprawiedliwionéj, przed pewnemi, wypaść mogącemi klęskami — i zapowiada absolutném twierdzeniem, że nigdy nic podobnego na ziemi polskiéj się nie zdarzy. Daléj, szydząc, utrzymuje, że chyba upiory snuły się wieczorem po drodze zadumanego szlachcica i plemion dawnozmarłych po księżycu mgliły się kurhany — lub też nad zasypiającemi oczyma pobłysk padł od czerwonych kotary firanek — stąd krwi widzenie, stąd strach złowieszczy, bo* »Któż gdzie i kiedy nożem zagroził lub stanął ci sporem?« — *Próżne mary — wcale ni mord, ni rzeź — ale z wieńca kwietnianego nadpowietrznych duchów obrywające się postaci, przelatujące w przestrzeniach —* »a ty zląkł się, syn szlachecki«.

Po takowym wstępie Pieśń przechodzi do ocenienia stanowiska całéj szlachty polskiéj. Przyznając, że jéj niegdyś było ze sto tysięcy, ma ją teraz za zupełnie już nieistniejącą i oświadcza, że wcale i nigdzie »jej niéma«. *Że w głębiach czasu gotuje się wichrowy płomień, co, wybuchnąwszy, zgasi i zdmuchnie jak świecę, wszelkiego szlachty onéj przypomniciela. — Przyjdą światła jakieś boże, widzialne śród burz apokaliptycznych, pałające — i rzucą się na lud i popchną go — a stąd cudowne powstaną strachy i przerażenia, żywe jakoby Śmierci, prze-*

---

w. 26—27. Ściśle wziąwszy, Słowacki grozi *zdmuchnięciem* tym, którzy lżą lud («Ten kto ojcu powie: Rakka...»).

chadzające się po ziemi — a w nich i z niemi będzie Duch!

»Słaby, mówisz, rzeź wybiera; a czy wiesz, co on, ten Duch, wybierze?« — *Po tém zapytaniu pieśń, Jehowicznėm wzbierając natchnieniem — głosi, że zapewnie Duch on młody wybierze za środek wcielenia się swego ludów zatracenie — z wichrów, komet i płomieni okropne odmęty, w których króle drżą, matki ronią, ziemia się rozpada i gruzy po gruzach tylko chłonie — a z onych zwalisk wszystkich korzysta Duch, którego definicja, że jest* »wiecznym rewolucjonistą«.

Nad tak w pył i popiół rozsypanym światem nowa zorza unosi się w górze; — a pod jéj blaskami, w jakichciś smętnych przestworach zatracenia, jęczy przeszłość historyczna kraju. — Nieskończone westchnienie słychać z téj otchłani ojczystych dziejów; — ale ponad nią wszechwładny Duch »uciska, mroczy i błyska«, *aż stopniowemi uciski uzupełni nowego Boga i wiek absolutnie nowy.*

Po takich przejściach kończy pieśń modlitwą gorącą i uroczystą o rychłe ziszczenie się dopiero co wyżéj przytoczonych obrazów, z najmisterniejszą sztuką odmalowanych.

Na takiéj treści wieszczby odpowiedzią następny Psalm.

I

Więc strach, mówisz, mówił ze mnie,
Gdym przeczuwał, że się w Ciemnie
Zasuwamy, a nie w Zorzę —
I że Lud się shańbi może!
Prawdę mówisz — pewném męstwem
Ja się nigdy nie pochlubię; —
Ja przed bliźnich drżę męczeństwem —
W otchłań spychać — ja nie lubię; —
Gdzie brud ujrzę — wnet mi serce
Jakaś bojaźń chwyta boża —
Braćmi nie są mi morderce —
Szablę kocham — wstyd mi noża!
Jakbym zląkł się — na stolicy
Z gwiazd i tęcz Bogarodzicy,
Widnéj w widzeń błyskawicy,
A mówiącej sprośne słowa,
— Samby zląkł się i Jehowa! —
Tak się lękam i truchleję,
Kiedy w polskie spaść ma dzieje
Mord i srom!...
Lepszy grom!
Zmartwychwstaje się z pod gromu, —
Nie zmartwychwstaje z pod sromu!
Tyś odważny — ja się boję
Kazirodczych ran!

---

w. 13. *na stolicy* — w znaczeniu: na stolcu, na tronie.
w. 25. *Kazirodczych* — w znaczeniu: zadanych od braci.

Bojaźń moją — męstwo twoje
  Niech osądzi Pan!

*

Więc, gdy padać miały trupy
Twych nieszczęsnych braci —
Gdy z nich mieli zdzierać łupy
Chłopi — żydzi — kaci —
Kiedy ziarno, siane w śmieci
Od wersalskich dzieci,
Zdradą miało zejść niemiecką —
Więc i ty, jak dziecko,
W bańce własnych siedząc marzeń,
  Nie przeczułeś zdarzeń?
Nie wcieliłeś się w to ciało,
  Co tak cierpieć miało!
Ach! nie wziąłeś ran — przed ciosem
W pierś twą magnetycznie —
Aleś jednym wciąż piał głosem
  Tylko fantastycznie!
Wzrokeś wlepił w twe niebiosa —
  Ukraińska kosa
Na nich Krzyżem wybawienia —
  Wkoło błyskawice —
Z światła cepy i kłonice —
  I wichry z płomienia!
A w otchłaniach gdzieści w dole,
  Z przekleństwem na czole

---

w. 33. *od wersalskich dzieci* — aluzja do Centralizacji (zarządu) Towarzystwa Demokratycznego, mającej siedzibę w Wersalu (ob. Wstęp).
w. 34. *zdradą niemiecką* — t. j. rządu austrjackiego.
w. 41. *magnetycznie* — t. j. przez odczucie na odległość. Krasiński napisał w r. 1857 artykuł p. t. *Magnetyczność*, w którym określił ją, jako «klamrę, spójnię, płyn», pośredniczące między ciałem i duszą.
w. 45 i n. Ob. wiersz Słowackiego, str. 73—74.

Polska Szlachta, Polskie Pany,
Czyściec z świata zwiany,
Jak smętne bałwany,
Czarne fale — siwe piany,
W burzliwą noc! —
Tam Zborowskich ścięte głowy,
Topór i kloc!
Płacz bez końca — zgrzyt echowy —
Miłość — chwała —
Przeszłość cała,
Rozdeptana przez wiek nowy!

*

O mój wieszczu, stój!
Oto jutro rano
Na powstański bój
Polskie Pany wstaną!
Szlachta – której niéma —
Bohatyrściej, niźli kiedy,
Wyzwie Trój-Olbrzyma!
Lecz z twych niebios spadną wtedy
Twoje tajemnice —
Cepy i kłonice —
Twój, oj! spadnie cud!
I tych Polski namiestników
Za kilka srebrników
Twój rozsieka Lud!
I strun twoich granie
Zagłuszy wrzask mordu!
I nic nie zostanie
Z twojego akkordu! —

*

---

w. 57. Mowa o Samuelu Zborowskim, ściętym w r. 1584.
w. 67. *szlachta której niéma* — niema, oczywiście, w rozumieniu Słowackiego (ob. str. 71).

Bodajbyś, wieszczu, był wieszczył prawdziwie!
Bodajbym, zdjęty przerażenia dreszczem,
Był kłamcą tylko — ty natchnionym wieszczem —
I plam nie było na ojczystéj niwie!
Bodajby Polska nierozdarta — cała —
Tak, jak się czuła dniem przed rzezią jeszcze,
Pieśni twe, wieszczu, uwielbiała wieszcze,
A z moich marnych na gardło się śmiała! —
Bodajbym nawet — zapozwan przed sądem
Za potwarz moją na Lud nieskalany,
Co żadnéj hańby nie owrzodził trądem,
Usłyszał wyrok na śmierć lub kajdany!
I ty w tryumfie stał z harfą twą złotą
Urągający — i pytał: «A co to?» —
I mnie prowadził aż do rusztowania
Śród przekleństw gminu — co tobie się kłania
I miljonowym dziękuje poklaskiem,
Żeś odgadł światła wschód czysty— przed brzaskiem.—
Szlibyśmy oba — i szczęśliwsi oba —
Ty chwałą własną — ja Polski zbawieniem; —
Bo i mnie, wieszczu, wciąż śni się ta doba —
Lecz wiem, że wściekłość—nie jest 'zduchownieniem—
Lecz wiem, że wszelka zwycięstwa godzina
Bić w sercu Boga nad światem zaczyna,
Nim tu narodom na świecie uderzy! —
Więc przed nim stanąć narody wprzód muszą
Nie z rykiem zwierząt — lecz z anielską duszą; —
Lud tylko święty — Królestwo odzierży!
Przemień go — przemień w Króla i Kapłana —
Lecz zanim jeszcze nie przekrólewszczony,
Nie klękaj przed nim — nie kładź mu korony —
Lecz ufaj w szlachtę polską — i moc Pana! —

*

---

w. 110. *nie przekrólewszczony* — nie przemieniony w króla.

Ależ wieszczu — boś ty wiary
Dni zaprzeszłych — tyś wieszcz stary!
Cóż o Duchu ci się śni?
Duch twój wiecznie grzmi w twéj pieśni
Jak pogański Jowisz jaki —
Lub kataklizm śród natury,
Co świat chwyta na tortury —
To Indyjskich bóstw oznaki!
Duchże twój — Inkwizytorem?
Lub wandalskich dni upiorem,
Co powtórzyć ma do joty
Historycznych kręgów zwroty
I z postępów wynieść tyla,
Tylko tyle, co Atyla?
Duch twój tylkoż myślą czystą,
A nie życiem istném, szczerém?
Tylko rewolucjonistą,
Tylko Robespierem?
Filozofją — a bez serca?
Kościotrupem — a bez skóry?
O! tyś ducha jest oszczerca,
Bo go nie znasz — tylko chmury,
Co go kryją, widzisz mgliste,
A nie światło jego czyste,
A nie kształty powietrzniane,
A nie ruchy przefaliste; —
Te ci dotąd są nieznane!

*

---

w. 115. ob. wiersze Słowackiego o «duchu-rewolucjoniście».
w. 120. *indyjskich bóstw oznaki* — Religja indyjska przechodziła różne epoki. Poeta ma tu na myśli zapewne braminizm z jego kultem Boga-niszczyciela: Sivy.
w. 121. *wandalskie dni* — Wandalowie, lud germański, który spustoszył Rzym w V w. po Chrystusie.
w. 123—124. *Co powtórzyć ma do joty* i t. d. powtórzenie się zjawisk historycznych, zaprzeczających idei postępu ludzkości.

Ciało jest — konserwatorem,
Dusza — wieczną buntownicą —
I do siebie stoją sporem —
Im pogody nie zaświécą —
Im niema pokoju —
Odkąd rajski wąż
Pchnął je do rozstroju,
Dusze z ciałmi nad otchłanią
Pasują się i ranią
Bratobójczo wciąż!
Ach! idee — i zwierzęta —
Anielice — i tygrysy!
I w téj walce bywa snadnie,
Że, gdy ludzkie rysy
Idea pokładnie,
Wnet i w Bogu ta poczęta
Oszaleje!
I jej dzieje
Na tej ziemi
Szkaradnemi.
Potok krwi czerwony
Przez wszystkie Ojczyzny!
Gwałty i wścieklizny,
Upadki i zgony.
Wieńce kwitną dziś wawrzynem —
Jutro z nich ciernia korony —
Każden starzec-wiek strącony
Przez wiek drugi, co mu synem;
I ojcobóstwami
Ciągnie się i plami
Płynący Czas!
Któż zbawi nas?
Kto z żywiołów kłótni,
Z bitwy miejsc i lat,

---

w. 140 i n.: O stosunku wzajemnym ciała i duszy (bytu i myśli) ob. Wstęp.
w. 154. *pokładnie* — włoży na siebie, ujawni się w człowieku.

Harmonją wylutni,
Rytmu stworzy świat?
  Ten, w kim głębie życia gorą,
  Co nie duszą, w lekkość chorą,
  Ani ciałem, w ciężar chorem —
  Ten, co trzecim idzie torem —
  W kim ciał i dusz wspólny ruch,
  Ten, który — tryumfatorem —
    Święty Duch! —
Lecz on płynie — a nie skacze,
Lecz on wschodzi — a nie spada —
Ziemia pod nim krwią nie płacze —
  On nie woła: «Biada!»
Arcyświatła w nim potęgi —
On zapełnia widnokręgi
Niewidzialne — a błękitem —
Nad niziną i gór szczytem
  Równo promienieje. —
  Rankiem budzi
  Sennych ludzi
    Na nadzieję!
  I do ciemnéj zbieży studni,
  By wysrebrzał cień —
Aż się ranek wypołudni
W bieluteńki dzień! —

w. 174. *wylutni* wyśpiewa na lutni,
w. 177 i n.: ciało, jako «byt» jest ciężkie, dusza, jako «myśl» lekka; te ich atrybuty poeta utożsamia z «chorobą»— gdyż «zdrowiem», pełnią życia jest dopiero synteza ciała i duszy — duch.

II

Moc Jehowy — nie gniew —
Zlana z myślą Chrysta
W jeden wiew,
Iskra wiekuista,
Wiew bez końca,
Wskróś przez ziemie — słońca —
I oddech ten,
Tak, jak sen —
I przepływa
I porywa
I ciągnie za sobą
Okryte żałobą
Wszystkie wieki,
Jak kaleki,
Jak trupów rząd!
Gwar — jęk — i szum —
Wlecze się tłum —
Będzie sąd! —

*

---

w. 199. Moc Jehowy, Boga-Ojca, jako wszech-bytu przeciwstawiona tu jest jednemu tylko Jego atrybutowi (gniewowi) i zharmonizowana z Bogiem-Synem, jako wszech-myślą (por. Wstęp).

Oto w dole
Jozafackie pole —
Jednej trumny wieko
Niebios dach!
Łzy wiekom z ócz cieką —
Wiekom strach!
A wszędzie wkrąg
Widm krwawych ciąg —
Przeszłości wspomnienia,
Jak zmory chodzące,
Miecz potrząsające —
Jak anioły, gońce
Zatracenia!

*

Do kata-anioła
Każden z wieków woła:
«Zlituj się nade mną! —
Gdzież zbawień świat?»
A anioł-kat:
«Precz w otchłań podziemną,
Boś żył nadaremno —
Bo z wieki innemi,
Braćmi twemi,
Tyś nie zbratan; —
Ja cię znam —
Jam jest: — Ty sam —
A twój szatan!»

*

W bezmocy,
Śród nocy
Wiek po wieku stęka —
Obalon, przyklęka —
Leje się żar
Zgryzotnych kar —

---

w. 218. *Jozafackie pole* — dolina Jozafata.

Duszni i cieleśni
W krwi i pleśni —
Przepaść tuż!
A Anioły w górze,
Jak burze,
Strącające już!
Nad dołem
Drżą potępieni! —
By nie paść
W tę przepaść,
Wspierają się społem!
Jak łańcuch z pierścieni,
Łono na łonie
I zetknięte dłonie —
Twarze obok twarzy —
Miłość się im marzy
Przy zgonie! —

*

Aż z męczarń doliny
Krzyk jeden, jedyny
Ziemskich wieków wstanie:
«W piersiach nam, o Panie,
Twoje strzały tkwią!
My piekielni,
Pókiśmy rozdzielni —
Ale biedni,
Gdyśmy w jedni;
Twąśmy krwią,
Twym obrazem!
Miej, o Panie,
Zmiłowanie —
Już my razem!» —

*

w. 271—275. Należymy do piekła, póki jesteśmy rozdzieleni (w walce z sobą) — ale gdy się zjednoczymy w nieszczęściu *(ale biedni)* zasługujemy na zmiłowanie.

A gdy tak jęczą,
Od ich skruch
Niebo spłonie tęczą,
Głos im wpadnie w słuch:
«Oto idzie Duch!»
I ujrzą w przestrzeni
Zstępujący grom —
Świat się przepromieni
W djamentowy dom!
Potępionych wieków ile,
Spada gromów tyle!
Wiek każden w piorunie,
Na złocistej łunie,
Co go niesie w dal! —
On się pali,
Przepostacia —
Jak na morzu z fal,
Przepostacieni
Idą w mgle z promieni,
A wszyscy jak bracia!
Oto z gwiazd korona,
Na czasie niesiona —
Ludzkości to wieca!
I Przeszłość zbawiona,
I Przyszłość zaświéca!

*

Znów po wszem lazurze
Stworzenny wiew —
Słychać w dole — w górze
Anielski śpiew:
«Chwała z wieków w wiek,
Bo stał się sąd!

---

w. 295. *przepostacia* — przekształca.
w. 302. *wieca* — forma starsza dzisiejszego: wiec.
w. 306. *stworzenny* — tworzący (jak w dniu stworzenia świata).

Łez krwawych ściek
Zmienion w światła prąd!
Z dni starych grzech
Już zwian, jak puch —
I wlał w Duchy dech
Wiekuisty Duch —
I objął rząd». —

III

Stój, o wieszczu, w takiej wierze —
Ni mów, że ty nie wiesz jeszcze
To, co Duch wybierze —
Tak nie mówią boży wieszcze!
— Ze świętości Duch jednolit —
Ni mongolskich biczy,
Ni czerwonych Rzeczpospolit
W swe cuda nie wliczy!
Wolna tylko ludzka wola,
Gdy zła i nieszczera,
Taki tor obiera
I nim ziemskie brudzi pola!
Bo tak wolna, że aż zdolna
Drogi boże same
Przepiekielnić w zguby jamę!
Bo tak wolna, że aż zdolna
W imieniu braterstwa
Rozsiewać morderstwa —
W imieniu nadziei
Świat wytrącić z swych kolei,
By bez wstępnych sił
Zśliznął się po wiekach w tył!

---

w. 322. Duch jest jednolity świętością, niema w nim miejsca na nic innego prócz świętości.
w. 332. *przepiekielnić* — zmienić w piekło.
w. 338. *bez wstępnych sił* — bez sił, wiodących w postęp.

Wie, że kłamie — a wciąż kłamie —
Obłuda — jej znamię!
I toć straszna wina,
Co ni Ojca, ani Syna,
Lecz dotyka Ducha!
I téj winy nie zmaże
Żaden ból, ni skrucha,
Ni żadne cmentarze!
Ach! nietylko wiek przeszłości
Faryzejskie rodzi dusze —
Za dni naszych i przyszłości
Są Faryzeusze!

*

Powtarzacie: «Chryste! Chryste!»
A nie macie w sercu Jego; —
Jakżeż Ducha wam świętego,
Przejąć dobro wiekuiste?
Z was się każden nad odłogiem
Własnej próżni wspina Bogiem
Na paluszkach wzdętej pychy! —
I tak wy zwierzęciejecie. —
Bo, kto sam się bóstwi w świecie,
Ten na odwrót swego szału
Odczłowiecza się pomału —
Aż się stanie taki lichy,
Że, padając — dojdzie chyba
Do roślinnéj istni grzyba! —
Lub też dziki — sępny — chory —
Miasto widzeń — widzieć zmory,
Miasto natchnień — czuć wściekliznę
Będzie — zmąci wiary, dzieje,

w. 344. *Lecz dotyka Ducha* — najcięższy z grzechów — przeciwko Duchowi św.
w. 361. *na odwrót swego szału* — w przeciwieństwie do swego szalu (ubóstwienia się).
w. 365. *istni* — istności, istnienia.

Człowieczeństwo i ojczyznę,
Zwątp rozpaczy i nadzieję! —
Wtedy śród błędów swych pędu
Wezwie drugich do obłędu —
Za każdym się krokiem
Przenazwie prorokiem —
Zbawicielem, bożym bratem
I dusz wielu będzie katem!
Aż, nie wątpiąc, że się zbożył,
Że, jak Boga stwórcą znał,
Tak się stwórcą sam tu stworzył,
Coraz pełńszy własnych chwał,
Pocznie wierzyć jadowicie,
Że mu sługą — ludzkie życie:
Stanie się i katem ciał!

*

Nie tak z Duchem się obcuje,
Nie tak w Ducha się wstępuje!
— Gdy pochylisz kornie czoło,
Zadrży serce, — drga szpik kości
Z anielskiéj rzewności —
I, klęczący, spójrzysz w koło
Na niesprawiedliwości —
Klęski — smętki — gromy —
Babylony i Sodomy —
Ujrzysz Carów w chwale
Lub zdąsane ludu fale,
Świat zatracające!
I przyćmione w górze słońce,
I niebieskie mocy,
Wstrząśnięte śród nocy —
A uczujesz miłość trudu
I męki odwagę!

---

w. 371. *zwatp* — zwątpienie.
w. 375. *przenazwie* — nazwie, przemianuje.
w. 378. *zbożyl* — przemienił w Boga.

Wstaniesz ludzi zbawiać z brudu,
Kryć ich wstydy nagie. —
I za rany — i za ciernie
Podziękujesz tkliwie —
I dotrzymasz wiernie
Na nieszczęścia niwie!
Śród podłości — niespodlony —
Śród krzywd — nieodmiłośniony. —
Wciąż twe usta Pana chwalą —
Wciąż pierś twoja — twardą stalą,
Co się błyszczy nieskalalnie,
A twe oko płacze żalnie
Ponad każdym cudzym bolem; —
I tak stąpasz ofiar polem,
Nigdy w kłamstwa podziemnice,
Ciemnie i tajnice
Nie zstępując — bo do Boga,
Wiesz, że jedna tylko droga;
I jéj światłem widny — biały —
Nie dbasz o wrogów nawały,
Co z lochów piekielnych
Czyhają — na dzielnych —
Co, czarni i nocni,
Tylko zdradą mocni
I orężni pychą,
Zabijają cicho.
A gdy, stawiąc tak twe kroki,
Ty nie mówisz: «Jam wysoki»,
Ale czujesz, żeś wciąż niczem
Przed Pana obliczem!
Wtedyś ty dopiero
Duszą czystą, szczerą —
I czynów łańcuchem
Połączasz się z Duchem; —

---

w. 409. *nieodmiło niony* — niepozbawiony miłości.
w. 412. *nieskalalnie* — niezdolna do skalania się.

A z Boga, co w niebie,
Powraca do ciebie
Miłości spływ! —
I kiedyś, po męce,
W Jego pójdziesz ręce,
Wszechwiecznie żyw!

*

I ja patrzę śród zamieci
W niebios kir!
I ja widzę — kędy leci
Zdarzeń wir!
Słyszę śród chmur
Zmartwychwstałych chór —
Ach! znany głos!
Lecz nie we krwi,
Którą zemsta leje,
Cel Polski tkwi. —
Zemsty dzieje
Zemstą tylko,
Chuci chwilką —
To nie Polski los!
Jej od Pana
Pomyślana
Cudniejsza cześć!
Nie pożogi
Ani trwogi
Ma światu nieść!

*

Tu Sybiry mroźne
I Iwany Groźne —
A po drugiéj stronie
Klubowe tyrany,

---

w. 465. *Klubowe tyrany* — rewolucjoniści, skupieni w klubach, a mający instynkty tyrańskie wobec szlachty.

Kule strute — kwas siarczany,
Ludożercze bronie!
Boże! zmiłuj się nad wami!
Między dwiema szkaradami
Wstać ma Polska kojarznicą!
Dwóch barbarzyństw — ma być spojem —
I to zwiecie — *Tajemnicą*
To — wieków pokojem!
W jedno zło, jedyne
Wszetecznym poswatem
Siostrę giljotynę
Ślubić z knutem bratem!
Rozdeptać kościoły,
Pomieszać plemiona
Sumienia anioły
Wygnać z ludzi łona!
I mieć Polskę — tego *dzieła*
Czarną spełnicielką!
W krew truciznę jéj lać wszelką,
By *sprawy* się jęła!
Trząść przed wzrokiem jéj pochodnie
Wszechświata pożaru —
Obiecywać jéj za zbrodnie
Nadziemską moc czaru!
Kusić dziejów anielicę,
By pod koniec męki
Odrzuciła świętych wdzięki,
Upiorowe wdziała lice —
I odkląkłszy z przed ócz Pana,
Zczerwieniona — rozczochrana —
Zakochała się w szatanie,
Świadczyła mu o téj chwili,

w. 466. *kwas siarczany* — tu w znaczeniu wogóle środków gryzących.
w. 470. *kojarznicą* — t. j. kojarzącą tyranję despotów i rewolucjonistów.
w. 485. *sprawy* — rewolucji.
w. 494. *odkląkłszy* — wstawszy z klęczek.

Jak pierwsi chrześcianie
Niebiosom świadczyli!
To wasz pomysł — to *Rzecz* wasza!
Takie świty
Duch wasz skryty
Nam przynasza!

*

Wszak nie w takim stroju,
O wiekuisty Panie,
Do ostatniego boju
Polska Twoja stanie?
— Nie jędza z niej przebrzydła! —
— W ustach z Twym pacierzem —
A nad jéj pancerzem
Spływające skrzydła. —
W jéj dłoniach kształt dwóch mieczy
Z przedziwnéj jasności,
Co nie rani — ale leczy!
I woła: «Ja się spieszę,
Bo zapraszam w gości
Do niebieskich włości
Ludzkie rzesze».

*

Lecz wprzód jeszcze — sądy Pańskie —
Na czas, czasów zwrót!
Rzeczpospolity szatańskie
I północny knut!
I trząść będą każdym krajem,
Wytracając się nawzajem!
Patrz! świat kat twój, Polsko! — leży
Rozciągnięty w pyle —
Ten, co obrał cię z odzieży,
Urągał ci tyle,
Co, związawszy twe ramiona,
Dziki — podły — dumny —

Wbijał gwoździe ci do łona,
Jak do desek trumny; —
Patrz! świat kat twój, Polsko, oto
Zapadł w krew i błoto!
Od morza do morza
Porwał się do noża —
Bratobójczo się przewala,
Wije nakształt gada,
Podnosi — i pada,
Aż, znękany, czci Moskala!

*

Zleć, o Polsko — zleć, Aniele
W promienistém ciele!
Nie bądź katem twego kata!
Ach! śmiertelny pył,
Gdy raz w śmierci zstąpi kraje,
Tylko cnotą znów dostaje
Nadśmiertelnych sił!
A inaczéj — rwie zatrata
W głąb téj saméj kary
Ofiarników i ofiary!
Zostaje ruina —
I nadgrobek na niéj świata!
— Chrystus tylko z grobu wzlata,
Lecz nie Katylina! —

*

Przyjdź, o Polsko — zleć, Aniele
W promienistém ciele!
— Pragnęli wolności,
A Boga nie znali!
Po ziemiach — ich kości —

w. 554. *Katylina* (108—62 przed Chr.) słynny z okrucieństwa, zdzierstwa i braku wszelkich skrupułów moralnych spiskowiec rzymski, dążący do przewrotu polityczno-społecznego.

Ich prochy — na fali; —
A żyjących, co zostali,
Samo życie boli:
Bo w niewoli!
Z jednych ojczyzn — puste cisze —
Nad gruzami się kołysze
Bluszcz wietrzany!
A gdzie indziéj w pysze
Sprośne Pany!
Bez koron na głowie,
Lecz z rózgą ze stali —
I służą Jehowie
Lub z Schizmy powstali! —
Duchoborce, roskolniki * —
I po nocach słychać ryki
Rozrzynanych ciał
Na cześć Molochowi. —
Tak panują ludzie nowi! —
Jak z tarpejskich skał
W zad przez dziejów wschody
Zepchnięte narody —
I zlatują do ciemności
Coraz głębiéj — daléj —
Bo chcieli wolności,
A Boga nie znali! —

*

---

* Nazwiska sekt, powstałych na łonie grecko-rossyjskiego Kościoła, a których krwawe obrzędy przypominają to, co najszkaradniejszego było pod względem rozpusty i okrucieństwa w starożytnych wschodnich, fenickich i kartagińskich religjach (*Przyp. poety*).

Powyższe objaśnienie poety nie jest ścisłe. Ani *duchoborcy* (t. j. «walczący duchem, o ducha» — nieuznający obrzędów) — ani *roskolniki* (starowiercy, odrzucający prawosławie urzędowe) nie znają podobnych praktyk. Natomiast są w Rosji sekty biczowników i t. p. — i tych tu poeta zapewnie miał na myśli.

w. 578. *tarpejska skała* — z której w Rzymie strącano w przepaść zdrajców i zbrodniarzy.

Przyjdź, o Polsko — zleć, Aniele
W promienistém ciele!
Zwiesz się: — Bogumiła —
Czerwonym sztandarem
I moskiewskim carem
Zarównoś wzgardziła!
Od dwóch tych zatracicieli
Tak czarno w Europie!
Śród nawałnic — na potopie
Jedna świecisz w bieli!
Ledwo stopa się twa zetrze
Z wierzchołkiem bałwanów —
I przemijasz przez powietrze
I ścigasz szatanów!
Przed dwóch mieczy twych jaśnieniem,
Przed twych skrzydeł tęczą
Obalają się i jęczą,
Jak przed Boga cieniem! —

*

Idź, o Polsko — idź, Aniele
W promienistém ciele!
Świat nie poznał ciebie z lica —
Świat cię zabił — aż na mękę
Sam jest wzięty — a ty rękę
Dasz mu — jego męczennica!

Idź, o Polsko — idź, Aniele
W promienistém ciele!
W tobie Ludzkość przechowana!
Ponad złości i nad szały,
Ponad hańby i nad kały —
Tyś niepokalana!

Idź, o Polsko — idź, Aniele
W promienistém ciele!

W dłoniach twoich nie puginał,
Gminnym uwieńczon wawrzynem,
Co pierś wroga porozrzynał! —
Innego blask oręża!
Bożoczłowieczym tu czynem
Duch tylko zwycięża! —
Nadziemsko ty hożą —
Boś boleści tu boleścią,
A miłością Bożą!
I powracasz z dobrą wieścią.
Wokół ciebie — Zło się pieni,
Ty nie zważasz przecie —
Sypniesz z dłoni garść promieni
I znów jaśniéj w świecie!
Aż przelecisz wszystkie kraje
I światłością obosieczną
Śmierć odegnasz od nich wieczną; —
— Tak się zmartwychwstaje!

---

w. 621. *Bożoczłowieczym* — Chrystusowym.

V

PSALM DOBREJ WOLI

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie,
Z skarbu wiecznego miłościwéj łaski!
Tysiącoletnie dałeś panowanie,
Ubrane w śnieżne, przechrześciańskie blaski
Nądeuropejskiej cnoty! — Twego Syna
Dałeś nam pierwszym w świeckie wpoić dzieje —
Z Polski — ojczyzna w przeszłości jedyna,
Co z piersi miłość, a nie rozbój, sieje,
Co mieczem — tylko świat ewanieliczy,
Gardzi grabieżą — nie garnie zdobyczy —
Spaja się z braćmi — a dumnych roztrąca,
Lecz i tych jeszcze w jawném świetle słońca!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
Gdyśmy zstąpili z życia Kapitolu
W porozbiorowéj doliny otchłanie,

---

w. 9. *ewanieliczy* — wpaja w świat zasady ewangelji.
w. 18. *z życia Kapitolu,* t. j. z wyżyn.

Zmarłych żywemiś trzymał na walk polu!
Choć nas nie było, przecieśmy bywali
Ponadgrobowo — choć w grobie złożeni —
Na bojowiska każdego przestrzeni
Z orłem ze srebra i szablą ze stali!
Do serc, wsmętnionych w cierpienia czyścowe,
Wlewałeś bicie śród nicestwa nowe —
Wiecznieś nas kąpał w jakiéjś dziwnéj cnocie —
Wrzkomo z nas trupy — a Duchy w istocie. —
Co elektrycznych nadziemnych strumieni,
Wszystkieś zgromadził wokół naszych cieni,
By nam powrotne, wstające z mogiły,
Na wstyd Europie — ciało uiskrzyły!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie:
Żywot najczystszy — a więc godzien krzyża —
I krzyż — lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża —
Najwyższe dałeś w czasie powołanie!
Tchem dzieje świata Tyś przegiął, jak kłosy,
Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa; —
Ziemiś nam ujął — a spuścił niebiosy
I serce Twoje nas zewsząd przykrywa!
Lecz wolną wolę musiałeś zostawić; —
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić!
Boś tak ugodnił wysoko człowieka
I naród każden — że Twój zamysł czeka,
Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród jego pójdzie torem!

---

w. 20 i n. Zmarli — jako państwo, Polacy byli żywi — jako naród i bojownicy wolności.
w. 47. *ugodnił* — obdarzył godnością.

Z wolnością tylko Twój Duch się wciąż swata —
Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
Przykład nieszczęsnej Twéj Hierozolimy,
W któréj tak długo było Twe kochanie,
Aż się rozwiała w perzyny i dymy,
Rozdarta w sobie — a zemstą do końca
Przeciw ludzkości całéj szalejąca!
I ona kiedyś być miała królową,
Pogańskim katom świecącą w koronie!
Lecz, że wciąż śniła o tych katów zgonie,
A dość Twych iskier nie miała w swém łonie,
By nad nich podnieść się życiem na nowo,
Odkrólewszczona — i stała się wdową —
I dotąd płacze na Twojego Syna
Zato, że plemion toporem nie ścina,
Jedno, krzyż wziąwszy w zmartwychwstałe dłonie,
Światy obala — gdzie tym krzyżem wionie!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co daś mogłeś, Panie!
W ciemięzcach naszych sprośne gwałtu wzory,
Szkaradne rzezie i niecne zabory,
Za które dzieciąt przeklina ich łkanie,
Za które sami, z łaski Twéj promieni,

---

w. 68. *Odkrólewszczona* — pozbawiona godności królewskiej.

Jakby z pancerza, już odpancernieni,
Stoją w nagości popełnionych czynów
Bez starożytnych na czole wawrzynów,
Z żałób największą okryci żałobą —
Hańbą serc własnych, zhańbionych — przed Tobą!
Nie drugich śmiercią — lecz własną bezpłodnie
Kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie!
Żadna z nich żadnych nié ma przywilei —
Król czy gmin jaki dopuści się zdrady
Słowu Twojemu — przepada zkolei!
Aniołów nawet przepadły mirjady!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

*

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
My nad otchłanią, na ciasnym przesmyku —
Skrzydła nam rosną już na zmartwychwstanie —
Usta rozwarte do wesela krzyku —
Ku nam z błękitów — jakby z Twego łona,
Złote jutrzenki — jakby Twe ramiona,
Spieszą już na dół od nieba po ziemię,
By zdjąć nam z czoła wiekowych klęsk brzemię. —
Wszystko gotowe — wschód rozpromieniony —
Anioły patrzą — a tam, z drugiéj strony,
Ciemność pod spadem bezgłębnym wybrzeża!
I pnie się — wzdyma — rośnie ku nam — zmierza —
Przepaść — śmierć wieczna — w któréj niéma Ciebie!
Co od początku złych i pysznych grzebie,
A sama pychą i złością i swarem

---

w. 81—2. *odpancernieni* z promieni łaski Bożej, jakby z pancerza — t. j. pozbawieni tej łaski.
w. 107. *bezgłębnym*, t. j. zapewne bezdennym.

I mężobójstwem oném, jak świat, starem,
I kłamstw i bluźnierstw rozkipionym warem!
I wstała, siwa, w pasach z czerwoności!
W czarnych błyskawic czarnéj jaśni płynie!
Rdzę z krwi pokoleń i gruzy i kości
Na swych topielach piętrzy ku wyżynie,
Gdzie wpół nad grobem, a wpół jeszcze w grobie
Stoim w téj pierwszéj odrodzenia dobie!
Jeśli zawrotnym na nią spojrzym okiem,
Jeśli się jednym ku niéj ruszym krokiem,
Wnet zórz nam światło pobladnie na skroni,
I Syn nad nami Twój łzy nie uroni,
I Duch nie będzie nam Pocieszycielem!
Na dnie jéj sobie nicestwo pościelem!
Zmiłuj się, Panie! broń nas — bądź Ty z nami!
Nie! — darmo; — teraz tu stać musim sami!
Ach! wiem! — ta chwila już do nas należy;
W ostatniéj losów téj naszych przemianie
Żaden Twój Cherub nam w pomoc nie zbieży!
Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!

Lecz wspomnij — wspomnij, żeśmy dawne sługi —
Że, nim wiek począł się ten dziejów drugi,
My w przeszłym wieku Twój nakaz już czcili
I nie czekali chwil spełnionych chwili,
By uznać Ciebie za ziemskiego władzcę
W królowéj polskiéj — Twojéj ziemskiéj matce!
Odkąd z mgły czasów naród wyjawiony,
Z ciał polskich — polskich dusz wyszły miljony
Z jéj świętém w śmierci na ustach imieniem!
Niech im dziś Ona odwspomni wspomnieniem —
Niech, w wielką zmarłych tych ubrana chmurę,
Na Twych niebiesiech do Ciebie się modli,
By nie związali nam stóp, dążnych wgórę,
Szatani z piekła — lub też ludzie podli.

---

w. 121. *I Duch nie będzie nam Pocieszycielem* — porówn. *Psalm Nadziei* w. 9—12.

Spójrz na Nią, Panie! — gdy z dusz onych rzeszą,
Co wokół wieńcem powietrznianym spieszą,
Zwolna ku Tobie wznosi się bezmiarem; —
Wszystkie się ku Niéj gwiazdy rozmodliły,
Wszystkie w przestworach wirujące siły
Zmiękły pod smętnym rozrzewnienia czarem!
Coraz to wyżej — jakby na powieniach,
Wschodzi, niesiona na tych bladych cieniach,
Płynie w lazury, za dróg mlecznych chmury,
Płynie za słońca, taka bielejąca,
Coraz to wyżej do góry — do góry!

Spójrz na nią, Panie! Śród Serafów grona
Oto u tronu Twego rozklęczona —
A na Jéj skroniach lśni polska korona —
I płaszcz błękitny zamiata promienie,
Z których tam przestrzeń — i wszystkie przestrzenie
Czekają; — modli się bardzo pocichu —
Poza Nią, stojąc, płaczą ojców mary —
W dłoniach Jéj śnieżnych jakby dwa puhary —
Krew Twoją własną w prawym Ci kielichu
Podaje, Panie — a w lewym co niżéj,
Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży
Poddanych swoich — krew, płynną przez lata
Po wszystkich ziemiach pod mieczem Trój-kata!
I boskim, tamtym wzniesionym kielichem
Błaga drugiemu przełaski Twéj, Panie!
Przepaść témczasem wielkim huczy śmiéchem —
Podplanetarnych fal jéj słychać granie —
Wężowych głębin splotami wciąż toczy —
Mgłą, wichrem, pianą zalewa nam oczy,
By nas prześmiertnić w kłamce i morderce!

---

w. 152. *powieniach*, t. j. powiewach (od «wionąć»).
w. 158. *rozklęczona* — na wzór: rozmodlona.
w. 168. *płynną* — płynącą.
w. 176. *prześmiertnić* — zadać śmierć moralną, zmieniając w kłamce i morderce.

Nie widzi, marna, co dzieje się w górze —
Nie widzi, marna, że niczem jéj burze,
Gdy takie za nas tam dręczy się serce!

O Panie, Panie! Więc nie o nadzieję —
— Jak kwiat się sypie; — więc nie o zgon wrogów —
— Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje; —
Więc nie o przestęp cmentarzowych progów —
— Przebyteć, Panie; — ani o broń władną —
— Z wichrów nam spada; — ni o pomoc żadną —
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole!
Lecz wśród tych zdarzeń strasznego wybuchu
O czystą tylko błagamy Cię wolę,
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!

O Ty najdroższy, wszędzie utajony,
Widny z za światów przejrzystych opony,
Wszech Ty przytomny, nieśmiertelny, święty,
W serc i gwiazd wszelkim mieszkający ruchu,
Co tak gwiazd bunty rozwiewasz na szczęty,
Jak serc przewrotność — Ojcze, Synu, Duchu,
Ty coś rozkazał człowieczéj iściznie,
By, nędzna siłą i kolebką mała,
Przez moc ofiary się wyanielała —
I polskiéj naszéj rozkazał ojczyźnie,
By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
Niezatraconéj prawości przykładem,
Choć wciąż pod głazów grobowych opadem
Wszystkich tych ludów otruwana jadem!
Ty, co w dziejowych odmętów rozruchu
Wściekłych piorunem przybijasz do darni —
A zacnych zbawiasz — bo zacni — z męczarni —
Błagamy Ciebie, Ojcze, Synu, Duchu,

---

w. 196. *iściznie* — istocie.
w. 197. *kolebką mała* — kolebką istoty ludzkiej jest ziemia — mała w stosunku do wszechświata.

Z prostotą dzieciąt, w niewieściéj pokorze,
Przed Tobą dzieci i niewiasty, Boże —
A światu męscy; — my, co się nie boim
Od wieków walczyć przeciw wrogom Twoim,
Błagamy Ciebie razem z naszą Panią,
Co za nas Twego doprasza się słuchu,
My, zawieszeni pomiędzy otchłanią
A Twém królestwem, Ojcze, Synu, Duchu!
Błagamy Ciebie z wrytém w ziemię czołem,
Skronią już w wiosen Twych kąpani dmuchu,
Czasów pryśniętych otoczeni kołem
I państw ginących — Ojcze, Synu, Duchu,
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
Odnów w nas zmysły — z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

---

w. 218. *czasów pryśniętych* — czasów, stosunków, które się rozkładają, rozprzęgają.

63

JULJUSZ SŁOWACKI

ODPOWIEDŹ NA PSALMY PRZYSZŁOŚCI

SPIRYDJONOWI PRAWDZICKIEMU

Podług ciebie, mój szlachcicu,
Cnotą naszą — znieść niewolę?
Ty przemieniasz ziemską dolę
W żywot dziecka na księżycu.
W pieśniach wołasz: «Czynu! Czynu!
Czynu! czynu naród czeka!»
A ty drżysz przed piersią gminu,
Drżysz, gdy błyśnie Bóg z człowieka,
Drżysz, gdy kos cię ukraińskich
Długi, smętny brzęk zaleci,
Drżysz, gdy w marzeń mgle zaświeci
Groźna, stara twarz Kilińskich.

*

Nie tak, nie tak, mój szlachetny!...
Bo czyn ludu — nie piosenka —
To nie w herbie z mieczem ręka,
To nie ród, imieniem świetny,
To nie pieśni próżny twór,
To nie buntu próżna mara,
To nie chmurny lot Ikara,
Gdzie zasługą upaść z chmur;
To nie na słońc, gwiazd granicy
Z kochankami mdlejąc latać,
Włosy splatać i rozplatać,

---

w. 2. *znieść niewolę* — porówn. *Psalm Miłości* w. 20—23.
w. 16. aluzja do poglądów Krasińskiego na szlachtę.
w. 21—24. aluzja do *Przedświtu* i roli, jaką tam odgrywa Beatrice.

Tchnienie tracić w błyskawicy —
Ale twardo — ale jasno
Śród narodu swego stać;
Myślą bić — chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną;
W drogę — choćby niepowrotną,
Lecz ofiarną — naprzód twarzą!
Z piersią czystą — choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą;
Z twarzą smętną — ale białą,
Chrystusową — choć zwiędniałą,
A ciągnącą lud do siebie
Niesłychanym Bożym czarem:
Takim Duchem i sztandarem
Być na ziemi — to być w niebie.

*

A ty, Jasny jakiś Panie!
Bo cię nie znam, ale słyszę,
Słysząc twoje wierszowanie,
Że ktoś jak perłami pisze,
Że ktoś nakształt się proroka
Stawi ludziom — ale modny,
Jak historyk świata, chłodny,
Obejrzawszy glob z wysoka,
Swoje wiersze, gdyby cugi,
Wysłał na świat równym kłusem
I napełnił wóz Chrystusem,
Jak Owidjusz Faetonem;

---

w. 28. *tarcza czynu* — w przeciwieństwie do szlacheckiej tarczy herbowej.

w. 50. *Jak Owidjusz Faetonem* — Owidjusz w *Metamorfozach* opowiada, jak to Faeton wymógł na ojcu swoim, Heljosie, by powierzył mu na jeden dzień kierownictwo rydwanu słonecznego. Próba ta wypadła fatalnie: ziemia została popalona słońcem, a Faeton zabity od pioruna Zeusa.

I rozesłał swoje sługi
Swe kolory — czcić pokłonem.

*

Honor myślom! z których błyska
Nowy duch i forma nowa!
Bo są światu, jak zjawiska,
Jak jutrzenka są różowa,
Jak ogniste meteory
Stopom Ludu podesłane;
By gościńce Irydjane
Pielgrzymowi — a my od nich
Bierzem ogień i kolory
I gwiazd dolatujem wschodnich.

*

Taka była dawniej dana
Poetyczna karm dla ludu —
Objawienie, pełne cudu,
Myśl — jak mara niespodziana,
Z piersi naszej wychodziła
Nakształt gwiazdy lub miesiąca,
Narodowi dźwiękiem miła,
Ludu Sen wspominająca;

---

w. 52. *Swe kolory* — swe barwy herbowe.
w. 58—59. Tak brzmią te wiersze w autografie lwowskim i warszawskim (w pierwodruku *Irydjana*). *Gościńce Irydjane* — to droga Irydy t. j. tęczy (greckie *Iris*). Niema to nic wspólnego z *Irydjonem* Krasińskiego, jak drukowano w dotychczasowych wydaniach, idąc za Małeckim, który mylnie odczytał to słowo, a ponadto, dla uzyskania rymu, zmienił w wierszu poprzedzającym: «podesłane» na «podścielona». Na właściwe znaczenie tego wiersza pierwszy zwrócił uwagę J. Birkenmajer (*Ruch literacki*, 1927, nr. 6, str. 182). Prof. Kleiner w objaśnieniach do *Balladyny* (*Dzieła wszystkie*, IV, 202) przytoczył wprawdzie ten wiersz w brzmieniu poprawnem, ale uważa go za aluzję do *Irydjona*.

Czasem słońce, w półobłoku
　Oczom wychodziła, rosła,
Czasem lekka — na potoku,
　W listku róży, Sylf bez wiosła.
Jakaś siła niewidzialna,
　Przez poetę na świat lana;
　Wolna — jako Anioł Pana,
Silna — jako skra zapalna.

*

Dziś co? — Każdy wieszcz z rozkazem,
　Każdy patron — sam za sobą;
Nie z promieniem — lecz z wyrazem,
　Nie duch-duchem — lecz osobą...
Kiedy gore świat cierpieniem,
　Kiedy wzbiera czynu fala,
　On się kładzie wstecz kamieniem,
Na ruch ludzki nie pozwala;
Chce zawrócić w stare łoże
Nowe fale — rzeki Boże —
Do zbolałych serc nie wnika,
　Czynu ludu nie ma w dłoni;
　Ale w uszy formą dzwoni,
　Albo dzwoni — albo syka.
Jego dźwiękiem, jego mową
　Nie odetchnie pierś szeroka,
　Nie pomyśli — jego głową,
　Skier nie weźmie z jego oka!
Tylko z nędznej starej płachty,
　Zamiast wieszcza — sztandar jego:
　Krzyk: «*Na Boga czerwonego!*
Ty — kto jesteś? Nie rżnij szlachty!»

*

---

w. 74. *Sylfy* — według wierzeń ludów germańskich i celtyckich istoty napowietrzne.
w. 82. Nie jest ten duch prawdziwym duchem, lecz tylko osobą (fizyczną).
w. 99. *Na Boga czerwonego*, t. j. Boga «czerwonych».

Któż i gdzieć zagroził nożem?
Któż i gdzie ci stanął sporem?
Możeś spotkał się z upiorem,
Z całym dawnym Zaporożem?
Możeś słyszał pochód głuchy.
Krzyki krwawe, krwi namiętne,
I księżyce nad krwią smętne
I sokoły w mgle, jak duchy?
Może tobie zastąpiły
Wpoprzek twojej sennej stecki
Już nie duchy — lecz mogiły...
A ty zląkł się? Syn szlachecki!

*

Może tylko, w noc półjasną,
Jeden upiór nadlatywał,
Strzały sobie z ran wyrywał
I mgły — krwią czerwienił jasną,
Hełm rozpalił w błyskawice,
Kurz podnosił purpurowy,
A zrąbane cztery głowy,
Niby perły zausznice,
Z twarzą nieznajomych plemion,
Głowy trupie — niósł u strzemion...
A ty zaraz: — w ręku kord!
W kosach przed nim cała wieś!
Duch ten — krzyczysz — jest to Rzeź!
Duch ten — to czerwony Mord!...
Nie mord — nie rzeź. — To z girlandy,
Co leciała ponad Lidą,
Jakiś Sługa dziewki Wandy,
Jakiś złoty husarz z dzidą,
Jakiś krzyża kapłan świecki,
Z tęczy widzeń oderwany,

---

w. 110. *stecka* albo steczka — ścieżka.
w. 129. *dziewki Wandy* — *dziewka* użyte tu w dawnem znaczeniu: dziewczyny, dziewicy.

Znów poleciał na kurhany...
A ty zląkł się?! Syn szlachecki!

*

Skądże w tobie taka trwoga?
I od ludu rów i przedział?
Prawdę mówisz?... Nie, na Boga,
Wiem, żeś prawdy nie powiedział!
Tylko jakieś sny czerwone,
Zaludnione czartów gminem,
Twych firanek karmazynem,
Jak krew jasne — jak sen płone,
Pełne, mówię, mar szkaradnych,
Bez słońc — bez gwiazd — kwiatów żadnych,
Przestraszyły cię — żeś krzyknął:
Stójmy tak! — na ojców kości!
I twój Anioł, już w przyszłości
Zabłyśnięty — jak sen zniknął.

*

Jeszcze co? Ani zamachu...
Naród cały hasła czeka...
A krzyk pierwszy z ust człowieka
Był okropnym krzykiem strachu!...
Bo to sen na końcu pieśni,
Że magnaty kiedyś staną
Z wielką tęczą chorągwianą,
Otrząśnięci z wieków pleśni,
Z wielką myślą w sercu, w głowie,
Chatom — niby Aniołowie;

---

w. 141. Po tym wierszu w wyd. Małeckiego (i przedrukach z niego) znajduje się wiersz: «Owionięte, osłonione». Niema go ani w autografie warszawskim, ani w pierwodruku; w autografie zaś lwowskim jest dopisany ołówkiem, zapewne przez samego Małeckiego. — Cały ten zwrot oznacza: sny czerwone «zaludnione» czartami i wywołane karmazynem firanek.

Że bunt święty rozpłomienią,
Że świat cały od nich zgore...
W tych magnatach serce chore,
Proch im sercem i proch rdzenią.

*

Kiedyś ze sto was tysięcy
Było szlachty z serc i z lica...
Dziś — jednegom znał szlachcica,
Kraj ich cały nie znał więcej...
Jeden tylko serca męką,
Zamiarami, choć nie skutkiem,
Wielkim — cichym — dumnym smutkiem,
Pełną niegdyś darów ręką,
Smętną — wziętą z nieszczęść, sławą
Był szlachcicem — i miał prawo...
Dziś — i ten nie został z wami,
Swej godności już nie trzyma...
Marą króla zgnił z królami,
Dziś go niéma — i was niéma!

*

Bądź-że mi weselszej cery,
Bo cię żywym być przymuszę...
Wygnaj z myśli Maryusze,
Cezary i Robespiery.

---

w. 159—160. *Że bunt święty rozpłomienią* — porówn. w. 424 i n. *Psalmu Miłości*.

w. 165 i n. Słowa te odnoszą się do ks. Adama Czartoryskiego. Słowacki miał dla niego oddawna sentyment i szacunek (jak o tem świadczy scena z *Przygotowania* w *Kordjanie*); obecnie, choć nie zgadzał się z kierunkiem polityki księcia (porówn. jego *Listy do ks. A. C.*) — nie przestawał go szanować jako człowieka. Ale raził go monarchizm księcia i uważanie go przez jego zwolenników za «króla *de facto*». Ta «królewskość» unicestwiała go w oczach poety zupełnie.

w. 179—180. porówn. *Psalm miłości* w. 79—85.

Z komet, z meteorów cyfer
Czytaj przyszłość wieszczu młody.
Nie bądź w przyszłą noc pogody
Jak ta gwiazda — psia — Lucyfer,
Gdy słoneczny wóz wyciąga,
Z morza wytknie łeb — po szyję,
I zła skrzy, i w oczy bije,
I bezsennym się urąga;
Bo my z bezsennego łoża
Wzrok rzucamy gorączkowy,
A ty łyskasz — łyskiem noża,
Dziecko — lub zły duch — Jehowy.
Bo nam rodzisz buntu marę,
I w zrodzoną — rodzisz wiarę.

*

Ten, kto ojcu powie: *Rakka!*
Ten przeklęty... więc się bój!
Polski lud — to Ojciec twój —
Zeń, jak z cierniowego krzaka,
Gotów znowu Bóg wybuchnąć,
Z wichrów uwić płaszcz i lice,
I na ciebie — jak na świécę,
Iść -- i dalej pójść — i zdmuchnąć.

*

Więc się bój — bo nie ja grożę,
Marny człowiek i twój brat...

---

w. 184 i n. *psia gwiazda* — to Kanikuła czyli Syrjusz, *Lucyfer* — to planeta Wenus. Złączenie ich w jedno wydaje się omyłką poety. Autograf lwowski ma w tem miejscu: «gwiazda zła», co jest zrozumialsze i logiczniejsze ze względu na ciąg dalszy wiersza. Lucyfer czyli Wenus rzeczywiście błyszczy silnie rano o wschodzie słońca, gdy *słoneczny wóz wyciąga*, t. j. wyjeżdża, i wówczas jakby urągała tym, którzy nie mogą spać.

w. 195. *Rakka* — obelżywe wyrażenie hebrajskie o nieznanem bliżej znaczeniu dosłownem. Oznacza mniej więcej — «głupiec».

Ale jakiś straszny świat
I widzialne światła Boże,
Z mocą, z wichrem i z szelestem
Rzucające się na Lud —
Strachy — które mówią: *Cud!*
Ognie — które szepcą: *Jestem!*

*

Więc się bój — bo *Duch* się wdziera,
Już podnosi góry, wieże.
«Słaby, mówisz, rzeź wybiera» —
A czy wiesz, co On wybierze?...
Może ludów zatracenie —
Może nam przyniesie w dłoni
Komet wichry i płomienie,
W których drży król — matka roni —
Działa, wozy, hufce, konie
Ogień pali — ziemia chłonie...
A nikt z ruin nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny Rewolucjonista,
Pod męką ciał — leżący *Duch.*

*

Duch — Światło — *Młodość*
Orla i żywa
Niebo porywa,
Z Boga moc czerpie...
Nad nią — na sierpie
Z blasków księżyca,
Bogarodzica

---

w. 223—4. O teorji ducha rewolucjonisty ob. *Wstęp.*

w. 229 i n. Obraz Bogarodzicy podobny tu jest do obrazu «Pani Słowa» z *Króla-Ducha* i z fragmentu p. t. *Poeta i natchnienie.* W tym ostatnim zjawia się ona na «półmiesięcznej łodzi» (tu «sierp z blasków księżyca») i «rzuca z pod siebie dwa wielkie tęczy rozwiniętej pasy». W *Królu-Duchu* gniecie «miesiąc srebrny pod nogami», a «tęcze ją ciągłem oskrzydlają kołem». Źródłem tych obrazów jest Apokalipsa św. Jana.

W zorzy czerwonej,
Na wywróconej
Tęczy porannej.
A pod nią mgła
Z ognia i szkła
W grze nieustannej
Bałwany wznosząca,
By znieść ją z miesiąca,
Z gwiazdami złotemi,
Postawić na ziemi,
Ogłosić królową
Piękność — z płomieniem w sercu — z gwiazdami
[nad głową.

*

Wyszła! wyszła z za obłoku,
Ludziom się pokaże.
I na żniwie i na toku
Ujrzą ją żniwiarze;
Cała w słońcach — cała w błyskach
Ludom się pokłoni,
Pastuszkowie przy ogniskach
Zaśpiewają o niéj.
Ujrzą ją na łąkach trzody
I smętnie zaryczą,
Zadrżą drzewa — staną wody,
Sny z niej tęcz pożyczą.
Gwarząc zbiorą się Włodarze
Z kosami na roli...
Bo się w światłach, w snach pokaże
Człowiek dobrej woli.

*

---

w. 235—243. Zawarty tu obraz, tajemniczy w szczegółach (szkło?), oznacza zapewne ziemię, pragnącą Bogarodzicę sprowadzić do siebie i ogłosić królową.

A tu niżéj
Kilka krzyży,
    Płacz namiętnych;
Pierś uciszysz —
A usłyszysz
    Jęki — smętnych.
Zebrzydowscy
I Zborowscy
    W czerwonych deljach;
Sny — martwice
I dziewice
    W bladych kameljach.
Chór nadchodzi,
Zda się w łodzi
    O brzeg trąca.
Nad smętnemi
Lampa ziemi,
    Krąg miesiąca.
Zegar świata,
Ptak Piłata
    Godziny pieje.
Strach i nudnoście,
W grobach drżą koście,
    Bez-duch — szaleje.
Duch uciska,
Mroczy i błyska,

w. 260—274. Wiersze te, również niejasne w szczegółach, (sny — martwice? chór?) oznaczają — jak się zdaje — rzeczywistość polską w teraźniejszości (krzyże, płacz, jęki) i w przeszłości (Zebrzydowscy i Zborowscy — sympatyczni dla Słowackiego buntownicy, których pojmował jako «zaprzeczycieli z ducha»)

w. 279. *Ptak Piłata* — wyrażenie to pozostaje zapewne w związku z przepowiednią Chrystusa, daną św. Piotrowi, że zanim trzeci kur zapieje, trzy razy wyprze się swego Pana.

w. 281 *nudnoście* — w znaczeniu żalów, smutków.

w. 284 i n.: W epoce, gdy *bezduch szaleje*, następuje ucisk ducha (interwencja Boga w razie zaleniwienia się du-

Aż uzupełni
Wiek idący,
Bogiem błyszczący,
Jak miesiąc w pełni.

*

We łzach, Panie, ręce podnosiémy do Ciebie,
Odpuść nam nasze winy!
Niech będzie Twoja wola i na ziemi i w Niebie,
Przez nas — czyń Twoje czyny.
Niechaj się Twoje Imię na wysokościach święci,
Niech się święci trzy razy!
Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci
Dla ran naszych i zmazy.
Wspomnij! cośmy cierpieli pod chłostą tych mocarzy,
A duchaśmy nie dali.
Nie poznaliby Ojce, naszych boleśnych twarzy,
Gdyby z grobowca wstali.
Gdyśmy cierpieli mocno, wołaliśmy do góry,
Jak gołębie: Nie ciśnij!
Duchy, jak gołębice, rozleciały się w chmury,
Zatrwóż! — Niech wrócą — błyśnij!
W tej błyskawicy, Panie, obaczym się zdaleka,
Brat pozna swego brata;
I wstanie nieśmiertelność, jako Anioł, z człowieka
I staniem Ludem Świata!...

*

W takim hymnie, wieszczu, stój!
Bo pieśń taka pójdzie górą
Nad podlejszych dusz naturą
Panująca. — Boży strój,
Do którego Bóg nagina

---

cha). Dalszy pochód ducha naprzód odbywa się — zgodnie z teorjami Słowackiego — przez upadki i wzniesienia się (mroki i błyskawice).

Wszystkie wieku tego struny,
Złączy dźwięki i pioruny,
Świat, co kocha i przeklina;
I błękitom rzuci na tła
Przemienioną krwawość w światła.
Anioł się z Aniołem zetrze,
Chrystus wejdzie na ciał złamy
I z Chrystusem się spotkamy,
A spotkania plac — powietrze.

*

USTĘPY PIERWSZEJ REDAKCJI,

OPUSZCZONE W OPRACOWANIU Z R. 1848.

I

Po wierszu 38:

Jam spróbował na mej głowie,
Nakształt gwiazdy kałakuckiej,
Nosić gwiazdę myśli ludzkiej
I z tą gwiazdą żyć surowie.
I przybiegli Aniołowie,
Aniołowie Betleemscy,
A odbiegli ludzie ziemscy
I drzwi moje pożegnali
I przeklęli... me domowe
Duchy — serce — moją głowę,
Każdy włos poprzeklinali...
A jam przecie... bez ich wiedzy

Ustęp ten pozostaje w związku z stosunkiem Słowackiego do Towiańskiego i Koła towiańczyków. Kiedy poeta zerwał z Kołem, wówczas *odbiegli go ludzie ziemscy* i t. d., natomiast *przybiegli Aniołowie* (poeta miał wizję zaświata, która jeszcze bardziej utwierdziła go w jego misji). Odtąd pozostał sam, *z gwiazdą myśli ludzkiej na głowie,* t. j. z swoim systemem filozoficznym, wyłożonym w *Genezis z Ducha,* nie klął żadnego ruchu (bo każdy, nawet przyniesiony przez Mongołów, mógł zawierać myśl Bożą) modlił się nawet o zwycięstwo swych wrogów, t. j. towiańczyków, bo ideę ich uważał za prawdziwą, tylko wykrzywioną przez Towiańskiego i jego zwolenników.

I bez serc ludzkiego ciepła
Czuł, że w żyłach krew nie krzepła,
Ani na rozstajnej miedzy,
Która świat od Boga dzieli,
A do przyszłych idzie światów,
Rosło mniej tęczowych kwiatów,
Choć suszyli ją i klęli.
I dlatego, żem się umiał
Pohamować — być nad zgraję —
Duch przeleciał i wyszumiał
I legł martwy... a ja wstaję...
Bo ojczyznę mą w łańcuchu
Widząc... miałem tę pokorę,
Żem żadnego nie klął ruchu,
Czuł gorących — bo sam gorę,
Modlił się o czasy nowe
I o wrogów mych zwycięstwo,
Choć groziło mi męczeństwo
I w sąd... mogło pójść o głowę.
Bo ty nie myśl, że z Anioły
Tylko Boża myśl nadchodzi,
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
Czasem rzuca — przez Mongoły...

Po w. 134 znajduje się w autografie czterowiersz:

Duchy lecą i nie giną,
Czasem pełne snów czerwonych,

---

w. 22. *Duch* — w wydaniu Małeckiego błędnie: Wichr.
w. 31. *mogło pójść o głowę* — była to sprawa życia albo śmierci, która koncepcja zwycięży: Słowackiego czy towiańczyków z Mickiewiczem na czele.
w. 35. *przez Mongoły* — ewolucja ducha odbywa się nietylko przez duchy czyste i święte. Czasem Bóg używa do tego duchów zbrodniczych (lecz silnych), jak np. Attyli. Wstrząśnienie, przez nich dokonane, popiera sprawę rozwoju ducha.

Czy ty jeden z przestraszonych
Ręką rzezi — gilotyną

nieprzekreślony, jak się zdaje, tylko przez nieuwagę, bo reszta tego ustępu jest przekreślona.

Po w. 176:

Nie myśl, że wszystko na naszej łące
Smutnieje, więdnie — zachodzi nocą,
Że nietoperze ociemniające
W powietrzu cicho skrzydły łopocą,
Gdzie znajdą lampę — skrzydły zaduszą,
Gdzie znajdą polską ciepłą krew w żyłach,
To ją wysmokczą — serce wysuszą,
Mózg o warjackich zostawią siłach.
Nie tak, tu nie tak... jak ci się może
Przyśniło głośny szlachty upiorze

Po w. 323 zakończenie pierwotne:

Lecz dopóki ty i twoi,
Duchem B[ożym] nie skrzydlaci,
Chcecie stać na głowach braci,
Tak, jak szatan dotąd stoi
Ciałem — formą — która kuta
Od tysięcy lat we świecie,
Choć spróchniała, duchy gniecie
Wyrobiona i przeżuta,
Przeświecona piekłem mara,
Dla was święta tem, że stara —
Póki wy jakby z kamienia,
A kryjący strach kobiecy
Opieracie wasze plecy
O ten wiatr z gwiazd — i z płomienia,
Który się jak słońce pali
I lud niesie — a was wali —

---

w. 2. W Autografie po B — dwie kropki, zapewne skrót słowa: *Bożym.*

Lecz dotychczas jeszcze szczędzi
Najpiękniejszych... od zagłady,
Aż nie mogąc... dusz gromady
Przerażone z ciał wypędzi —
To ja pomny... na potrzebę
Przyszłych ludzi — tych Cezarów,
Którym każdy stary narów
Kładł pod nogi kamień — glebę,
Męczenników pełną chatę,
Swój interes — i prywatę —
To my święci, to my młodzi
Jutrzenkami i błyskaniem
Charonowej twojej łodzi
Pełnej trupów — poprzek staniem

w. 25. *Męczenników* — oczywiście za starą prawdę.
w. 29. *Charonowa łódź.* — Krasiński przedstawiony tu jest niby znany z mitologji starożytnej przewoźnik dusz zmarłych przez rzekę zapomnienia — Charon. Łodzi jego, pełnej trupów (duchowych), przeciwstawieni są młodzi i żywi.

Krasińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
Sowińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
Goszczyńskiego KRÓL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
Kraszewskiego STARA BAŚŃ, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
Syrokomli WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 56)
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
Kraszewski POWRÓT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
ŚREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA ŚWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
Korzeniowskiego KARPACCY GÓRALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
Norwida WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
ŚREDNIOWIECZNA PIEŚŃ RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
Asnyka WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
ŚREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
Anczyca KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 79)
Trembeckiego WYBÓR POEZYJ. SOFIÓWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)

Kraszewskiego HISTORJA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKOWNIE, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 81)
SONET POLSKI. Wybór, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego* (Nr. 82)
Mickiewicza PAN TADEUSZ, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 83)
Kaczkowskiego MURDELJO, w opr. dra *Z. Szweykowskiego* (Nr. 84)
Wasilewskiego POEZJE, w opracowaniu *Emila Haeckera* (Nr. 85)
Kraszewskiego MORITURI, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 86)
Twardowskiego NADOBNA PASKWALINA, w opr. *R. Pollaka* (Nr. 87)
Kitowicza OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III, w oprac. prof. *Michała Janika* (Nr. 88)
Karpińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *W. Jankowskiego* (Nr. 89)
Staszica UWAGI NAD ŻYCIEM JANA ZAMOYSKIEGO, w oprac. prof. *Stefana Czarnowskiego* (Nr. 90)
Kraszewskiego ZYGMUNTOWSKIE CZASY, w opr. *A. Bara* (Nr. 91)
Kochowskiego PSALMODJA POLSKA. WYBÓR LIRYKÓW I FRASZEK, w opracow. prof. *Juljana Krzyżanowskiego* (Nr. 92)
Fredry DOŻYWOCIE, w oprac. prof. *St. Windakiewicza* (Nr. 93)
Brodzińskiego MOWY I PISMA PATRJOTYCZNE, w opracowaniu prof. *Ignacego Chrzanowskiego* (Nr. 94)
Bałuckiego GRUBE RYBY, w oprac. dra *Z. Nowakowskiego* (Nr. 95)
Łozińskiego ZAKLĘTY DWÓR, w opracow. dra *A. Bara* (Nr. 96)
Fredry CUDZOZIEMCZYZNA, w opr. prof. *St. Windakiewicza* (Nr. 97)
Staszica PRZESTROGI DLA POLSKI, w opracow. prof. *Stefana Czarnowskiego* (Nr. 98)
Tańskiej LISTY ELŻBIETY RZECZYCKIEJ, w opr. *I. Kotowej* (Nr. 99)
Kochanowskiego PIEŚNI I WYBÓR WIERSZY, w opr. prof. *Tad. Sinki* (Nr. 100)
Krasickiego PAN PODSTOLI, w opracowaniu prof. *Juljana Krzyżanowskiego* (Nr. 101).
KONFEDERACJA BARSKA Wybór źródeł, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 102)
Czajkowskiego OWRUCZANIN, opr. dra *Z. Szweykowskiego* (Nr. 103)
NAJDAWNIEJSZE ZABYTKI JĘZYKA POLSKIEGO, w oprac. dra *Witolda Taszyckiego* (Nr. 104).
Słowackiego FANTAZY, w opr. dra *Stef. Kołaczkowskiego* (Nr. 105)
Wybickiego PAMIĘTNIKI, w opr. prof. *A. Skałkowskiego* (Nr. 106)
Krasińskiego PSALMY PRZYSZŁOSCI, w opracowaniu prof. *Manfreda Kridla* (Nr. 107)
POEZJA BARSKA, w oprac. prof. *K. Kolbuszewskiego* (Nr. 108)
Górnickiego DWORZANIN, w opr. prof. *Romana Pollaka* (Nr. 109)
CZASY SASKIE. Wybór źródeł, w opr. dra *J. Feldmana* (Nr. 110)
Słowackiego MARJA STUART, w opr. prof. *J. Ujejskiego* (Nr. 111)
Rzewuskiego PAMIĄTKI SOPLICY, w opracowaniu dra *Zygmunta Szweykowskiego* (Nr. 112)
Tańskiej DZIENNIK FRANCISZKI KRASIŃSKIEJ, w opr. *I. Kotowej*
Słowackiego PISMA MISTYCZNE, w opracowaniu prof. *Jana Gwalberta Pawlikowskiego*
Kraszewskiego WYBÓR NOWEL, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
Odyńca LISTY Z PODRÓŻY, w opr. prof. *Henr. Życzyńskiego*

Krasińskiego WYBOR LISTOW, w opr. prof. *Kaz. Kolbuszewskiego*
Szarzyńskiego POEZJE, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
Sniadeckiego Jana WYBÓR PISM, w oprac. *L. Kamykowskiego*
ROMANS STAROPOLSKI, w opr. prof. *Jul. Krzyżanowskiego*
Zabłockiego CZTERY KOMEDJE, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
Chodźki PAMIĘTNIKI KWESTARZA, w opr. dra *W. Borowego*
WIOSNA LUDÓW W POLSCE. Wybór źródeł, w opr. *J. Frejlicha*
Mickiewicza WYBÓR LISTÓW, w opr. dra *Wacława Borowego*
Woronicza WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *A. Drogoszewskiego*
Słowackiego KRÓL DUCH, w opracowaniu *J. Gw. Pawlikowskiego*
Niemcewicza WYBÓR POWIESCI, w opr. prof. *Br. Gubrynowicza*
WALKA KLASYKOW Z ROMANTYKAMI, w opr. prof. *A. Łuckiego*
Kraszewskiego PAMIĘTNIK MROCZKA, w opr. prof. *W. Hahna*
Słowackiego HORSZTYŃSKI, w opracowaniu prof. *J. Balickiego*
Krasickiego BAJKI, w opracowaniu prof. *Juljusza Kleinera*
Mickiewicza KURS LITERATUR SŁOWIAŃSKICH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia*
Kraszewskiego METAMORFOZY, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
Szajnochy SZKICE HISTORYCZNE, w opr. prof. *Józ. Krajewskiego*
Słowackiego POEZJE LIRYCZNE, w opracowaniu prof. *M. Kridla*
Cieszkowskiego OJCZE NASZ, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*
WIELKA EMIGRACJA. Wybór pism, w opr. dra *Józefa Frejlicha*
POECI MNIEJSI POLSKIEGO HUMANIZMU w opracow. prof. *Aleksandra Brücknera*
Berwińskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *J. St. Bystronia*
ROMANS STAROPOLSKI POETYCKI XVI I XVII WIEKU, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza*
Słowackiego WYBÓR LISTÓW, w opracowaniu *Stan. Wasylewskiego*
Kadłubka KRONIKA, w opracowaniu prof. *Romana Grodeckiego*
LITERATURA SOWIZDRZALSKA, w opr. prof. *Al. Brücknera*
Mickiewicza PISMA POLITYCZNE, w oprac. prof. *Stan. Pigonia*
POEZJA LEGJONÓW, w opr. prof. *Bronisława Gubrynowicza*
Mickiewicza WYBOR PISM I PRZEMÓWIEŃ MESJANISTYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia*
Krasickiego SATYRY I LISTY, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego*
Opalińskiego Łukasza PISMA POLSKIE, w opr. prof. *Stan. Kota*
Fredry MĄZ I ŻONA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego*
Krasickiego MONACHOMACHJA, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
Fredry ODLUDKI I POETA, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego*

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. Św. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNA 3)

I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH

Termin zwrotu lub zgłoszenie prolongaty.

21 III + 6 r 10 VII 30 IX .76 16.4.77 2 VI 77 25 IX 79	